

Czasopismo
studenckie
UPH

Numer 75
(2/2016)

KURIER UNIwersytecki

W NUMERZE:

Z *Erasmusem* w Portugalii s. 3

W jaskini z filmami s. 5

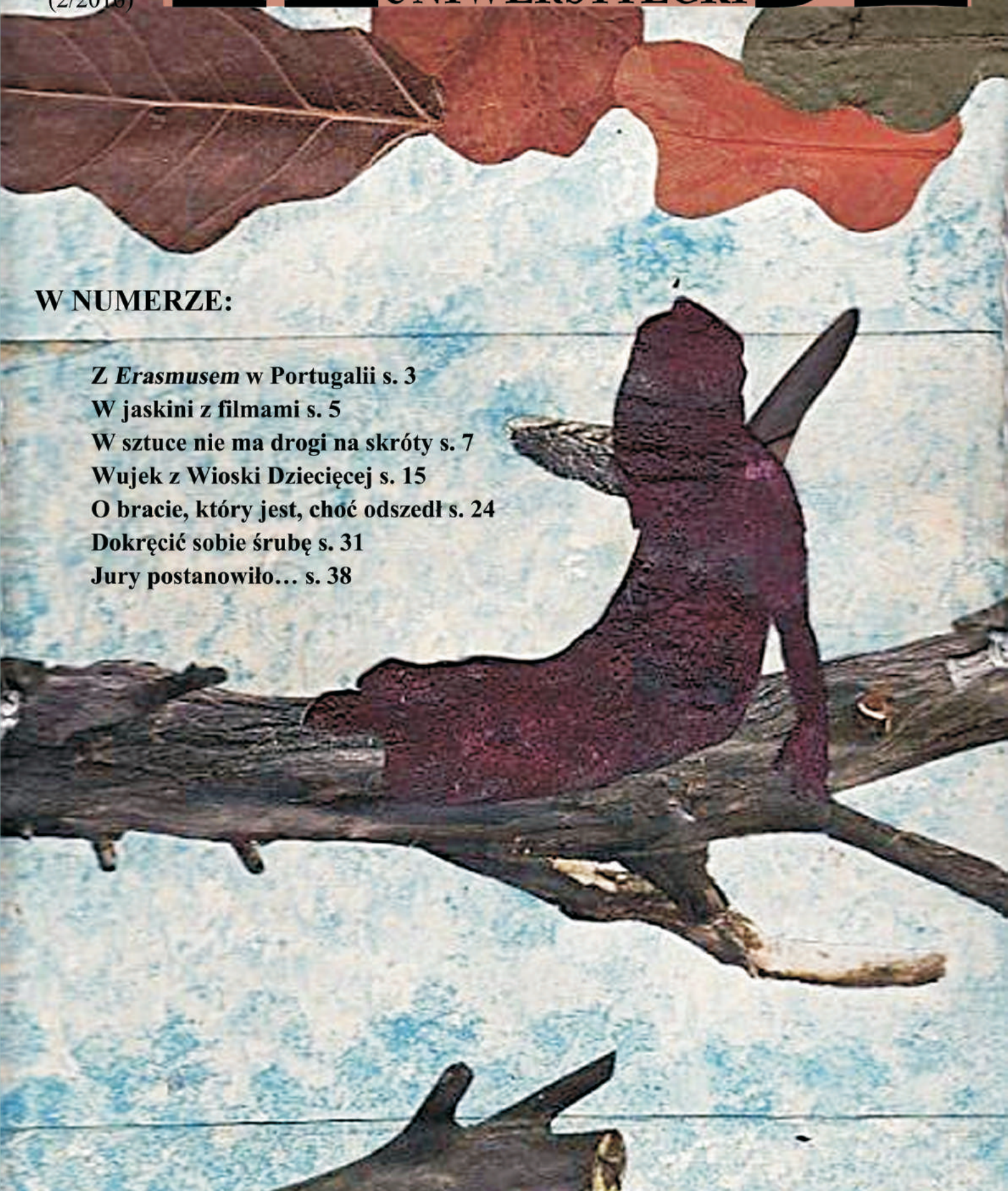
W sztuce nie ma drogi na skróty s. 7

Wujek z Wioski Dziecięcej s. 15

O bracie, który jest, choć odszedł s. 24

Dokręć sobie śrubę s. 31

Jury postanowiło... s. 38



**Czasopismo Uczelniane
Uniwersytetu
Przyrodniczo-Humanistycznego
w Siedlcach
Ukazuje się przy Uczelnianym
Ośrodku Kultury**

Redaguje zespół:

Katarzyna Malewicz – red. naczelna,
red. graficzna
Hanna Świeszczakowska – sekretarz
redakcji

Redaktorzy działów:

Justyna Dziadak - Poezja, kolaż
Katarzyna Malewicz - Galeria, Koła
naukowe
Michał Pieńkowski - Różnorodność
wz bogaca
Sylwia Potiopa - Nasze pasje
Hanna Świeszczakowska - Wydarzenia
naukowe
Łukasz Tkaczuk - Nasze sprawy,
Czytelnia

opiekun redakcji:

mgr Tadeusz Goc
(603 220 576, 601 220 576)

za strony rektorskie odpowiada:

dr hab. Adam Bobryk (25 643 19 18)

skład:

Jolanta Szymczyk

projekt okładki:

Katarzyna Malewicz (516 998 094)
graf.: kolaż „Zabujany anioł” Justyny
Dziadak
plakat UDKF: Jacek Jędrzejewicz

Kontakt z redakcją:

Uczelniany Ośrodek Kultury,
ul. 3 Maja 49, pok. 29, 08-110 Siedlce
e-mail: kuryer.uph@gmail.com,
www.kuryer.uph.edu.pl
ISSN 1507-2118
Druk: Drukarnia NOWATOR,
Stok Lacki
nakład: 700 egz.

Drodzy Czytelnicy!

Rozpoczął się nowy rok akademicki. Przez okres wakacji działało się, o! Redakcja Kuryera Uniwersyteckiego ciężko pracowała, by już w październiku dostarczyć Wam jak najlepsze i najciekawsze teksty. W tym numerze dowiedziecie się m.in., co to jest Szkoła Letnia, jak to było z chrztem Mieszka, dlaczego Kałuszyn jest miasteczkiem dwóch kultur, jak sport zmienia życie, co warto przeczytać?

Nowy rok oznacza wiele możliwości i wyzwań dla każdego z nas. Rozmawiając ze studentami zauważyłam, że wielu martwi się brakiem doświadczenia w pisaniu - niesłusznie. Uczymy się nieustannie, a członkowie redakcji z przyjemnością udzielą „nowicuszom” niezbędnego wsparcia. Jeżeli uważasz, że pisanie nie jest dla Ciebie, masz jednak coś ciekawego do powiedzenia - skontaktuj się z redaktorem wybranego działu. Chętnie opiszemy i opublikujemy Twoją historię! W Kuryerze znajdzie się miejsce dla każdego, kto chciałby podzielić się z innymi swoją pasją, opinią bądź talentem. Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych do współpracy przy tworzeniu naszego czasopisma.

Katarzyna Malewicz

redaktor naczelna



Spis treści

Nauka

- Siedlce - dodaj do ulubionych - relacja ze Szkoły Letniej .s. 2
 Przygoda życia - reportaż z *Erasmusa* w Portugaliis. 3
 Filmy dla uważnych - rozmowa z dr. Jackiem Jędrzejewiczems. 5
 Twórczość to ciągła zgryzota - rozmowa z prof. Stanisławem Bajems. 7
 Fascynujące imaginacje - relacja z Muzeum Południowego Podlasias. 9

Nasze sprawy

- List do redakcji po dyskusji o celach i wartościach studentóws.12
 Wolne, wolne i po... - felieton mobilizującys. 13
 Sesja cię nie zabije... - twierdzi student na finiszus. 14
 Oby ci przyszło cudze dzieci uczyć - na etacie wujka w Wiosce Dziecięcejs. 15
 Inni czy tacy sami? - studentka na wózku dodaje otuchy .s. 16
 Nieskończenie wielcy czy nieskończenie mali? - felieton filozoficznys. 18
 Co tam? Nie wiem, nie byłem tam - język i obyczajes. 18

Czytelnia

- Spotkanie z bohaterami Quo vadis - Sienkiewicz w Mordachs. 20
 Los miał dla niej inną przygodę - o wybitnej poetce ukraińskiejs. 20
 Oaza niespokoju - wiersze absolwenta UPHs. 22
 Życie na pełnej petardzie - przesłanie duchownego z powołanias. 23
 To ten Bóg jest czy go nie ma?- lektura nie tylko dla dziecis. 23
 Stacja z fotelem - niezwykle reportażs. 24
 Ona przyjdzie sama, Miłość na zakręcie - poezja i proza Justyny Dziadaks. 30

Galeria

- Wokół Dąbrowy - wrażenia i fotoreportaż z wernisażus.28

Nasze pasje

- Biegać, żeby nie stać - dlaczego warto mierzyć się z sobąs. 31
 Spotkanie z Mistrzem - czego uczą sporty walkis. 32

Różnorodność wzbogaca

- Rosz ha-Szana w Kałuszynie - zabawa i pamięćs. 34

- Sudoku** - Kornelia zachęca do liczenias. 35

Dieta

- Popraw odporność - dieta jesieniąs.36
 Niezwykle właściwości czarnuszki - ziarenka i olej na zdrowies. 36
 Rejs na wyspę zdrowego odżywiania - dietetycy w przedszkolus. 37

Konkurs literacki

- Laureaci 39 konkursu literackiego *Limesu*s. 38
 Wiersz nie jest matematyką - rozmowa z Aleksandrem Nawrockims. 38
 Ogłoszenie 40. konkursu literackiegos. 39
 Nagrodzony utwórs.40

Strony rektorskie

- Inauguracja roku akademickiego 2016/2017s. 41
 Stypendia dla studentóws. 43
 Profesor Wojciech Budzyński nowym doktorem honoris causa UPHs. 44
 III Kongres Inkluzji Społecznejs. 45
 Pracownicy odznaczenis. 45
 Dziekanis. 46
 Sukcesy i porażki. Historyczny kontekst kobiecych dążeń do samorealizacjis. 46
 Tytuł profesora dla dziekana Stanisława Jaczyńskiegos. 47
 UPH został członkiem VUA!s. 47
 Erasmus+s. 48
 Wieści z Wydziału Humanistycznegos. 49
 Top Manager 2016s. 49
 Umowa o współpracy UPH z Powiatem Siedleckim ... s. 50
 Święto UPH 2016s. 50
 Konkurs na Białorusi pod patronatem UPHs. 52
 VI Dyktando Siedleckies. 52
 Skład Senatu na kadencję 2016-2020s. 53
 Absolwentka UPH mistrzynią Polskis. 53
 Fotopołowy 2016s. 54
 Poloniści z UPH szukali mistrzów ortografii na Białorusis. 55
 Igrzyska karierys. 55
 X Liga Menadżerów Biznesus. 56
 VI Uniwersytecka Giełda Pracys. 56

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów oraz nadawania tytułów i śródtytułów. Publikacja reklam na zasadach uzgodnionych z opiekunem redakcji Tadeuszem Gocem.

Siedlce - dodaj do ulubionych

Z tego, że podróże kształcą, a wiedza to potęgi klucz zdają sobie sprawę dorośli. Przekazują tę mądrość dzieciom, które rozwijając wyobraźnię pragną zwiedzić świat, poznać odmienne kultury, nauczyć się języków, a przede wszystkim spotkać ciekawych i przyjaznych ludzi. Doświadczyli tego uczestnicy XVII Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej w Siedlcach.

Młodzi cudzoziemcy spędzili lipiec w „mieście młodości”, o którym śpiewają artyści z Teatru Es i których piosenka stała się ulubionym utworem naszych gości.

Najlepsi studenci filologii oraz lektoratów języka polskiego w swoich krajach otrzymali możliwość dalszego studiowania w Polsce, doskonalenia języka i poznawania naszej kultury. Podejmując naukę na uniwersytecie siedleckim w ramach projektu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Biura Uznanalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej (kierownikiem projektu była dr hab. Beata Wałęciuk-Dejneka z IFPiLS) stali się stypendystami rządu polskiego.

Do studenckiej elity zagranicznych polonistyk ministerstwo zaliczyło 64 osoby z 14 krajów. W tym roku naszą Letnią Szkołę wyróżniała wielokulturowość i wieloetniczność; poza studentami z Rosji, Białorusi i Ukrainy gościliśmy słuchaczy z Francji, Belgii, Bułgarii, Słowacji, Czech, Chorwacji, Mołdawii, Gruzji i Serbii, a także z Chin i Kazachstanu. Jednak nie tylko oni otrzymali „tymczasowy status Polaka”, gdyż po weekendowej przerwie do Siedlec przybyli również przedstawiciele Ukrainy z Dobropola, Melitopola i Kosowa. Spędzili u nas dwa pierwsze tygodnie sierpnia w ramach projektu Kancelarii Senatu RP 2016: „Polski - dodaj do ulubionych - uniwersytecki kurs polszczyzny”.

Plan upowszechnienia i rozwoju współpracy z Polonią i Polakami za granicą przyciągnął do Siedlec łącznie 49 uczestników, wśród nich uczniów, studentów i osoby starające się o Kartę Polaka. Część z nich dopiero zaczynała przygodę z naszym językiem, inni bez trudu porozumiewali się po polsku, a niektórzy wykazywali się jego biegłą znajomością. Opiekę naukową i merytoryczną nad wszystkimi sprawowała dr hab. Beata Wałęciuk-Dejneka, koordynator projektu.

Trzeci kurs języka i kultury polskiej był realizowany przez UPH w drugiej połowie sierpnia, we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Charkowie, także pod kierunkiem dr hab. Beaty Wałęciuk-Dejneki. Do Siedlec

przybyło wtedy 65 młodych Polaków z Zaporozża, Charkowa i Energodaru - studentów, uczniów i miłośników naszego kraju.

Studenci poszerzali swój zasób polskich słów, zdobywali wiedzę na temat odmian i form językowych, uczyli się wypowiadać, pisać, a także dyskutować po polsku. Służyły temu zabawy językowe, testy, słuchanie, czytanie i mówienie. Poza tym uzupełniali wiedzę o Polsce i jej historii, poznawali naszą kulturę, w tym muzyczną i taneczną. Uczestniczyli w licznych wycieczkach: do miejscowości

związanych z polskimi pisarzami, dużych miast i muzeów historycznych.

Zagraniczni studenci okazali się głodnymi wiedzy słuchaczami, aktywnie uczestniczącymi w wykładach, dzięki czemu przyswoili ogrom informacji z zakresu kultury i języka polskiego. Poszerzali swoje polskie horyzonty korzystając również z uprzejmości siedlczan oraz rozwiniętej infrastruktury miasta. Dużym zainteresowaniem cieszył się siedlecki zalew - miejsce zajęć sportowych i spacerów. Wolny czas studenci spędzali

także na basenie, w kręgielni i przy stołach bilardowych.

Pomimo dzielącej uczestników na co dzień przestrzemi, barier językowych, różnic religijnych i systemowych, młodość niwelowała owe przeszkody. Studenci poznawali siebie nawzajem spędzając wspólnie jak najwięcej czasu, uczestnicząc m.in. w wieczorach organizowanych przez Tadeusza Goca, kierownika uczelnianego ośrodka kultury i klubu PeHa. Tam uczyli się polskich piosenek - od klasyki przez folklor do współczesnych.

Dziś, kiedy nasi goście już dawno wrócili do swoich domów, wydawać by się mogło, że zapomną o małym mieście na wschód od Warszawy. Jednak na facebook'owej grupie, utworzonej na potrzeby wakacyjnych zajęć, uczestnicy nadal utrzymują kontakt zarówno z siedlczanami, jak i między sobą. Pozwala to mieć nadzieję, że nasze miasto stało się dla nich „dodanym do ulubionych”.

Paulina Montewka, studentka filologii polskiej



**Przed Muzeum Henryka Sienkiewicza
w Woli Okrzejskiej**

fol. Tadeusz Goc

Przygoda życia

Decyzja o wyjeździe na *Erasmusa* nie była prosta. Mimo że od początku miałam marzenie, aby rozpocząć studia zagraniczne, nie przypuszczałam, że się ono urzeczywistni. A jednak przez połowę ubiegłego roku akademickiego studiowałam w Portugalii.

Nasz uniwersytet oferuje bogaty wachlarz wyboru uczelni w różnych krajach, do których studenci mogą wyruszyć w podróż życia. Jednak wiele osób z różnych względów obawia się wyjazdu za granicę w ramach *Erasmusa*. Moim zdaniem, to najlepsza okazja do poszerzenia swoich horyzontów, poznania innej kultury, usamodzielnienia się i odkrycia swojego powołania.

Do Portugalii wyruszyłam wraz z dwiema przyjaciółkami z Polski, studiującymi ten sam kierunek, co ja. Miałyśmy tam wiele ciekawych przeżyć i doświadczeń, jak choćby nocleg w budynku straży pożarnej w Barcelos - miasteczku, w którym przebywałyśmy podczas *Erasmusa*.

Po przyjeździe do tego kraju okazało się, że nie mamy gdzie się zatrzymać. Spowodowane to było luźnym podejściem Portugalczyków do różnych spraw. Ich kultura różni się nieco od naszej - wszystkie problemy załatwiają bez pośpiechu, powtarzając często, że mają dużo czasu. Mieszkańcy tego kraju rzadko się śpieszą, zwykle spacerują po ulicach i piją kawę w kawiarniach, które można spotkać na każdym kroku. Są poza tym pogodni i serdeczni, zawsze też można liczyć na ich pomoc. Doświadczyłyśmy tego, gdy strażacy bez żadnych obiekcji zaproponowali nam nocleg.

Barcelos to miasteczko z charakterem. Mimo że nie jest zbyt duże (ponad 120 tys. mieszkańców), ma niepowtarzalną atmosferę. Przede wszystkim kojarzy się ono z kogutami, których pomniki można tu spotkać dosłownie wszędzie. Wiąże się z nimi pewna legenda, a każdy przyjezdny musi kupić chociaż jednego glinianego kogucika. Miałam okazję sama je lepić i malować.

Portugalczycy lubią celebrować nawet „małe rzeczy”, więc każde - wydawałoby się - najmniejsze święto stanowi dla nich wystarczającą do tego okazję. Święta patronów miast portugalskich wiążą się z niezwykle rytuałami. Chociażby podczas dnia świętego Jana Chrzciciela - patrona Porto - mieszkańcy mają zwyczaj stukania „na szczęście” plastikowymi młotkami po głowach wszystkich uczestników zabawy.

Portugalczycy to naród niezwykle religijny, wiara jest dla nich najważniejsza. Festiwale w czasie świąt patronów miast trwają nawet miesiąc. Barcelos hucznie obchodzi swoje święto - miasto wygląda wtedy jak z bajki, pełno w nim atrakcji dla dorosłych i dzieci. Wesołe miasteczko, koncerty, tańce, słodkie *faturas*, pokazy cyrkowe to tylko niektóre z nich. Święto rycerskie jest drugim



wielkim wydarzeniem, w którym miałam okazję uczestniczyć. Miasto przenosi się wtedy w czasy średniowiecza - mieszkańcy przebrani są za rycerzy, damy dworu, paziów, królowe. Z kolei w każdą niedzielę starsze osoby tańczą na ulicach przy latynoskich przebojach.



Studia w Portugalii to niezwykła okazja do poznania kultury i obyczajów tego kraju. *Erasmus* gromadzi osoby z wielu państw, więc jest to sposobność do zawarcia nowych znajomości, przyjaźni, doskonalenia języków. Podczas *Erasmusa* studenci żyją jak wielka rodzina. Często spotykaliśmy się i spędzaliśmy razem czas.

Zajęcia są prowadzone, w zależności od wykładowcy, w języku portugalskim lub angielskim. Bardzo przydatny okazał się obowiązkowy kurs portugalskiego zakończony testem sprawdzającym naszą wiedzę. Studiuję zarządzanie w finansach i rachunkowości, więc uczyłam się sporo. Miałam do napisania dość długie prace, które należało później obronić, zdawałam egzaminy ustne i pisemne.

Jednak nie ograniczałam się tylko do nauki, nie chciałam zmarnować okazji do poznania kraju, w którym studiowałam. Trudno było pogodzić obowiązki,



Przygoda życia



wypoczynek i rozrywkę, ale starałam się skorzystać z tego wyjazdu jak najwięcej, zgromadzić wspomnienia i doświadczenia.

Odwiedziłam niezwykle zakątki Portugalii, jej najpiękniejsze miasta, jak: Porto, Lizbona, Viana de Castelo, Fatima, Braga, Esposende czy Faro. Wszystkie te miejsca mają swoją magię i atrakcje, które przyciągają turystów. Viana de Castelo uplasowała się na trzecim miejscu pod względem najpiękniejszych punktów widokowych na świecie według magazynu „National Geographic”. Widok można podziwiać po dostaniu się na wzgórze, gdzie umiejscowione jest Sanktuarium św. Łucji (*Santuário de Santa Luzia*). W mieście tym po raz pierwszy próbowałam sił w surfingu, co zapamiętam na całe życie.



Faro oraz Lagos na wybrzeżu Algarve są regionami najczęściej odwiedzanymi przez turystów zagranicznych. Niezwykle skaliste wybrzeża robią ogromne wrażenie. Można podziwiać kaskady wodospadów, zielone doliny i skalne szczyty. Miałam okazję zobaczyć je w jedynym Parku Narodowym w Portugalii - Peneda-Gerês.

Braga należy do najstarszych miast w Portugalii. Główną atrakcją jest usytuowane na ogromnym wzgórzu Sanktuarium *Bom Jesus do Monte* (400 m n.p.m.), do którego prowadzi ponad tysiąc schodów. Wspinaczka ma symbolizować podróż do nieba, zaś nagrodą za wysiłek jest możliwość podziwiania wspaniałego widoku na miasto.

Starałam się brać udział w większości wycieczek organizowanych przez ESN (Erasmus Student Network). Dzięki nim mogłam poznać kraj i zintegrować się z innymi uczestnikami *Erasmusa*. Zwiedziłam m.in. Madere, przepiękną powulkaniczną wyspę, która zachwyca krajobrazem pasm górskich i lazurowym oceanem. Są tam skaliste klify, wawrzynowe lasy, bogactwo kwiatów i owoców, ocean, w którym można zaobserwować delfiny i wieloryby.

Uczestniczyłam m.in. w pieszych wędrówkach po lewadach (port. *levadas*) - sieci kanałów irygacyjnych, wzdłuż których wytyczone są szlaki turystyczne. W czasie wyprawy znajdowałam się na poziomie chmur, co było niezwykle doświadczeniem. Brałam udział w rejsie kataranem, podczas którego z bliska podziwiałam wspomniane ssaki morskie, a nawet pływałam z delfinami.

Korzystając z niedużej odległości od Hiszpanii wybrałyśmy się z koleżankami na kilkudniową wycieczkę do Barcelony i Madrytu. Hiszpania jest równie urokliwym państwem jak Portugalia; oba kraje, leżące na Półwyspie Iberyjskim i mające rzymskie korzenie, łączy kultura i obyczaje. Barcelonę można nazwać „baśniowym miastem Gaudiego”, gdyż większość historycznych dziś budowli zaprojektował hiszpański architekt Antonio Gaudi. Miałyśmy okazję zobaczyć: Sagrada Família - secesyjny kościół usytuowany w Katalonii (uważany za główne osiągnięcie tego projektanta), Park Güell - obiekt znajdujący się na liście światowego dziedzictwa UNESCO, Casa Milà - przypomina potężny skalny blok (miał być odpowiedzią na brak interesujących budynków w mieście), Casa Batlló - bardzo oryginalny budynek mieszkalny, nazywany „Domem Kości”.

Madryt wywarł na nas wrażenie statecznego miasta, pełnego zabytków. Można tam spotkać mnóstwo pomników upamiętniających władców Hiszpanii. Podczas krótkiej wyprawy udało nam się zobaczyć: Museo del Prado - jedno z największych i najbogatszych na świecie oraz Bibliotekę Narodową. Spacerowałyśmy reprezentacyjną ulicą Madrytu, która z powodu dużej liczby przebywających tam artystów jest nazywana hiszpańskim Broadway'em.

Szczerze polecam Portugalię jako miejsce do studiowania w ramach *Erasmusa*. Na pewno jeszcze tam wrócę.

tekst i zdjęcia: **Katarzyna Starzyńska**

Filmy dla uważnych

Rozmowa z dr. Jackiem Jędrzejewiczem, filologiem i filmoznawcą

W minionym roku akademickim zapoczątkował Pan na Wydziale Humanistycznym UPH Uniwersytecki Dyskusyjny Klub Filmowy. Studentom nie wystarcza oferta multipleksów, kanałów telewizyjnych, Internetu?

Filmowe „menu” serwowane w multipleksach nie może w pełni zadowalać osób o wyrobionych gustach filmowych. Ponadto, brakuje tam możliwości skupienia: widzowie wchodzą z popcornem, napojami, spóźniają się i pół godziny, a przecież początek filmu, jego ekspozycja jest istotna dla zrozumienia całości obrazu. Widz, który nie widział np. pierwszych minut *Przypadku Kieślowskiego* nie może odczytać wariantów życia bohatera filmu. Podobnie jest z arcydziełem F. Felliniego: *Osiem i pół* oraz wieloma innymi filmami.

Model multipleksowy został przeniesiony z rynku amerykańskiego, gdzie ludzie przyjeżdżają do kina po ciężkiej pracy, by coś przekaśnić i „rozerwać się”. Idzie się na widowisko z efektami specjalnymi, akcją, na thriller, aby się bać, na silne wrażenia budzące z konsumpcyjnego snu; z quasi „American dreamu”.

Szanuję amerykański przemysł filmowy, który produkuje wiele filmów bez wkładu Ministerstwa Kultury, bo - co niezwykle - w USA go nie ma! Dlatego dominuje tam model kina popularnego, a świetne filmy artystyczne powstają marginalnie: 95 proc. komercji umożliwia finansowanie 5 proc. wybitnych.

W nowym budynku Wydziału Humanistycznego mamy doskonałe warunki umożliwiające oglądanie filmów na dużym ekranie, w ciemni i skupieniu. Stąd tytuł UDKF „Uważność”. Uważnemu odbiorowi ma służyć krótkie wprowadzenie przed projekcją, a po filmie dyskusja, czyli wymiana: myśli, uczuć, wrażeń, koncepcji interpretacyjnych. To także ćwiczenie hermeneutyczne. W grupie skupionych ludzi tworzy się czasem jakiś inny, magiczny klimat wewnętrznego przeżycia. Tych wrażeń nie zapewni oglądanie filmów w telewizji czy Internecie.

Pokazy uczelniane chyba bardziej nawiązują do idei kina jako świątyni sztuki niż modelu amerykańskiego...

Tak, w odkrytej w 1994 roku jaskini Chauveta we Francji istniało swego rodzaju protokino. Ludzie nie mieszkali w niej, a jedynie odwiedzali, by przy świetle pochodni oglądać obrazy. Ta pierwotna świątynia sztuki działała jakieś 20 tys. lat temu, a widzowie przychodzili tam po niezwykle przeżycia (niedawno otwarto jej replikę).

Dyskusyjny klub filmowy „Uważność” ma być „jaskinią Chauveta” dla ludzi spragnionych ambitnego kina. Przez wiele lat, na zaproszenie Andrzeja



Meżeryckiego, prowadziłem DKF w kinie Centrum, więc mam jakieś doświadczenie...

Chciałbym, by nasz klub, oprócz „smakowania” kina artystycznego, po prostu uczył, zwłaszcza młodzież, dobrego, świadomego odbioru i uważności właśnie.

Historia kina liczy 120 lat, jest kontynuacją i syntezą europejskiej i światowej spuścizny kulturowej: malarstwa, literatury, muzyki, opery... Dlatego Karol Irzykowski, wielki polski teoretyk, filozof kina, filmoznawca, nazwał kino X Mużą.

W ubiegłym roku akademickim zobaczyliśmy około 10 filmów. Czego można spodziewać się od jesieni?

Będziemy nadal pokazywać dzieła mistrzów, najlepsze czy raczej najważniejsze filmy w historii sztuki, tzw. arcydzieła oraz nowe filmy, prezentowane na festiwalach filmowych i rzadko trafiające do multipleksów. Z klasyki chcę pokazać: *Obywatela Kane* czy *Proces Wellesa*, *Amarcord* Felliniego, filmowe adaptacje dzieł literackich, jak *Śmierć w Wenecji* Viscontiego według prozy Tomasza Manna, wczesne filmy Martina Scorsese - twórców wywodzących się z tzw. *szkoły nowojorskiej*. Z artystów hollywoodzkich na uwagę zasługują wczesne dzieła Romana Polańskiego, dalej - Miloša Formana, Stanleya Kubricka.

Chcę sukcesywnie prezentować kamienie milowe rozwoju kina: np. filmy *Nowej Fali* (francuskiej i czeskiej), kino brytyjskich *Młodych Gniewnych* czy *Neorealizm włoski* oraz nurt kina *Noir*. Znajdą się na naszej liście także najciekawsze formalnie filmy polskie: Hasa, Kieślowskiego, zaś z twórców współczesnych - Lecha Majewskiego.

Historycy kina twierdzą, że czas największego rozwoju film jako medium ma za sobą; przypadał on na lata 1950-1980. „New media” zmieniły film, np. spowodowały, że percepcja widza stała się rozproszona, a twórcy zamiast własnej wyobraźni i pomysłowości zaczęli używać maszyn cyfrowych.

Podam przykład: kiedyś operator czy reżyser nie mieli nawet monitora podczas kręcenia filmu, ale byli świadomi, że co uczynią za pomocą kamery, to zostanie „na wieki”, więc musieli polegać na własnej wyobraźni, wiedzy i maksymalnej koncentracji. Dziś jest podgląd, a w montażu można zrobić „cyfrowe cudenka”, jeśli jednak wizja twórcy była słaba, to komputer jej nie poprawi.

Zdaniem filmologów, dziś jedynie powiela się to, co w „języku kina” zostało odkryte przez: Antonioniego, Bergmana, Buñuela, Chaplina, Felliniego, Kieślowskiego, Kurosawę, Tarkowskiego i kilku innych wybitnych twórców.



Filmy dla uważnych

W ubiegłym roku, obok filmów z historii mistrzów kina, oglądaliśmy m.in.: *Adaptację* amerykańskiego reżysera Spike'a Jonze, *Wyspę Rosjanina* Pawła Łungina, niezwykle dokument *Koyaanisqatsi* Godfreya Reggio. Wydaje mi się, że Pański wybór był trafiony, o czym świadczyły żywe dyskusje po projekcjach. Co można zrobić, by zachęcić do oglądania tych dzieł młodszą widownię?

Do UDKF zapraszamy też drugie i trzecie klasy liceów o profilu humanistycznym - możliwe, że naszych przyszłych studentów. Dodam, że chętnie przychodzą nauczyciele. Młodzież, niestety, nie ma dostępu do wysokiej kultury - w multipleksach nie zobaczy takich filmów. Najbliższe miejsce, w którym można poznać całe cykle historii kina oraz nowe filmowe zjawiska, to Kino Iluzjon Filмотeki w Warszawie. Ciekawe, że to kino po „boomie” warszawskich multipleksów upadło, ale po kilku latach zostało reaktywowane. Świadczy to o tym, że nowi, młodzi kinomani oczekują ambitnego repertuaru i chcą poznać klasykę. Studenci też jej nie znają, a zajęć filmoznawczych jest, niestety, mało.

Oferta multipleksów nie odpowiada także ludziom, którzy wcześniej, np. studiując w dużych miastach, ukształtowali swój gust, bo chodzili do DKF-ów czy kin studyjnych. Może dlatego, na listę członków, poza studentami, zapraszam wyrobionych widzów „z miasta”, i dodam, że wzbogacają dyskusje swoją wiedzą i doświadczeniem.

Przypomnijmy, jak trafić na listę UDKF, by otrzymywać zaproszenia...

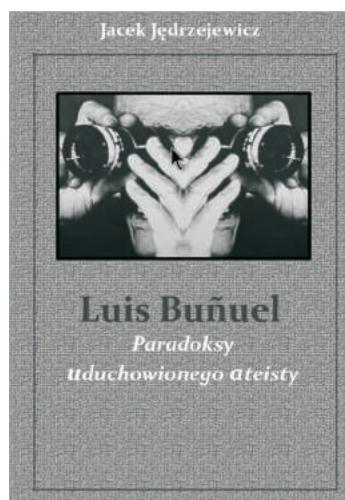
Trzeba napisać do mnie dwa zdania, przedstawić się krótko, podać personalia, wyrazić chęć umieszczenia na liście i podać adres mailowy - dotyczy to zarówno studentów, młodzieży licealnej i wychowawców, jak też innych osób. Jest to ważne z powodu zasad UPH, bezpieczeństwa, praw naukowych i autorskich oraz dobrego odbioru filmów, aby „chwilowi” ciekawscy nas nie rozpraszali. Podstawowa zasada to UWAŻNOŚĆ. Proszę o zgłoszenia na adres: j.jedrzejewicz@onet.eu

Dodajmy, że wstęp jest wolny...

To oczywiste, bo pokazy UDKF-u mają charakter spotkania naukowego, edukacyjnego oraz popularyzatorskiego. Dlatego istotne jest zaproszenie skierowane do osób będących członkami klubu, grupy naukowej, towarzystwa badaczy. Z czasem chciałbym organizować sesje, wydawać periodyk filmoznawczy, w planie mamy konferencje. Przypomnę, że filmoznawstwo to również kierunek studiów uniwersyteckich, gdzie wykłada się historię kina, analizę, interpretację, metody. Np. pasjonujące jest to, że autorzy filmów odnoszą się w tajemniczy sposób do własnych kultur, tradycji i odkrywają to, co chcą one sflumować, ukryć, zataić. Np. filmy Bergmana wydołyły na światło dzienne sprawy wypierane i tłumione przez surowe, protestanckie społeczeństwo - wg. terminologii C.G. Junga - ze *zbiorowej nieświadomości*. Wstrząsały fundamentami społeczeństwa.

Podobnie narazili się opinii publicznej reżyserzy hiszpańscy: Buñuel, Almodovar...

Almodovar ubiera swoje dzieła w opakowania kryminalnej bulwarówki, czego raczej nie cenię. Te fabułki z kropelką krwi, południowego temperamentu i zakazanego seksu przypominają kolorowe magazyny plotkarskie z sensacyjnymi historyjkami. Myślę, że z hiszpańskich twórców o wiele bardziej interesujący jest Carlos Saura. Wyszła o nim świetna monografia prof. Alicji Helman z UJ - *Ten smutek hiszpański. Konteksty twórczości C. Saury*. Myślę, że pokażemy tego reżysera, np. *Nakarmić kruki*.



Co do Buñuela, to w tym roku Wydawnictwo Wydziału Humanistycznego wydało moją monografię: *Buñuel. Paradoksy uduchowionego ateisty*. To książka z obszaru filmoznawstwa i literaturoznawstwa, antropologii kultury, sztuki i duchowości. Starłem się rozłożyć tego pasjonującego twórcę na kawałeczki, zajrzeć do jego wyobraźni, umysłu, psyche. W nowym semestrze zapraszam na film tego reżysera, z krótkim moim wprowadzeniem; może będzie to *Viridiana*? Zobaczymy.

Czekamy więc niecierpliwie na kolejne projekcje w Uniwersyteckim Dyskusyjnym Klubie Filmowym.

Dodam, że Pan Dziekan WH, prof. Stanisław Jaczyński, wyraził zgodę na późniejsze projekcje, gdyż w ub. roku akademickim wiele osób chciało, ale nie mogło być z powodu zajęć i innych obowiązków. Teraz będą się zaczynały później, raczej po 18.00 i kończyły około 21.30. Zaproszenia na kolejne spotkania będą rozsyłane drogą mailową, gdyż jest najprostsza. Wypracowaliśmy też zwyczaj, że czasem nie podajemy tytułu filmu, jedynie trop twórcy, aby film był niespodzianką i aby do obejrzenia zachęcała też ciekawość. Nie można więc wcześniej poczytać o nim w necie, dzięki czemu w czasie projekcji jest się maksymalnie otwartym na własny odbiór i interpretację. Na uważność właśnie...

Hanna Świeszczakowska

zdjęcia z archiwum Jacka Jędrzejewicza

dr **Jacek Jędrzejewicz** adiunkt w Zakładzie Polskiej Literatury Dawnej, Tradycji Kulturowej i Edytorstwa Wydziału Humanistycznego UPH, doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa i filmoznawstwa, specjalista w dziedzinie antropologii kultury, sztuki, mediów. Z wykształcenia także reżyser filmowy i pedagog.

Twórczość to ciągła zgryzota

W czasie wakacji miałam niezwykłą przyjemność przeprowadzenia wywiadu ze Stanisławem Bajem, wybitnym artystą malarzem, profesorem Akademii Sztuk Pięknych. Sam o sobie powiedział: *Nie wiem, czy jestem artystą. Nie lubię przyjmować pretensjonalnych tytułów. Jestem malarzem i tyle.*

Panie Profesorze, dlaczego wybrał Pan malarstwo jako swoją drogę? Czy dlatego, że wychował się Pan w otoczeniu artystów?

Początek to zazwyczaj impuls powodujący, że wybiera się tę, a nie inną czynność. To dzieje się często poza świadomością. Pewnego dnia dostałem ołówek - właśnie tak to pamiętam. I od początku rysowanie sprawiało mi przyjemność, bo stawiało przede mną wyzwania.

Na wybór mojej drogi miała wpływ atmosfera domowa oraz szerzej - wielokulturowość rodzinnych okolic Włodawy i Białej Podlaskiej, a więc pogranicza (w sensie także duchowym) polsko-białorusko-ukraińsko-litewskozydowskiego. Siedzimy w kuchni, w której - odkąd pamiętam - gościli ludzie na tzw. posiadach, wieczorkach. Wzrastalem słuchając ich opowieści. Przychodziły tu barwne osoby, m.in. Adam Weremczuk, który wówczas nie był jeszcze rzeźbiarzem. Dobrze pamiętam muzyka, Antoniego Marciochę; później kazał się nazywać Górzyńskim. W końcu lat 70. moja mama przyjmowała w tej kuchni prekursorów teatru z Gardzienic. Wędrowali z wioski do wioski poznając rdzenne, archaiczne formy zachowań teatralnych i śpiewów.

Nasi przodkowie pochodzili z kultury mowy, nie posługiwali się słowem pisany, a lubili ze sobą rozmawiać. Dziś media niszczą najbardziej podstawowe ludzkie relacje. Można się szybko kontaktować z tymi, których nie znamy, nie widzimy. Dlatego bycie ze sobą stało się znacznie trudniejsze niż kiedyś. Poza tym ludziom brakuje wspólnych kodów, alfabetu, który ich łączył, a którego brak dzisiaj uniemożliwia porozumienie i bliskość. Może dlatego wolą żyć we własnych małych wspólnotach nie odzwiedając się, nie rozmawiając bezpośrednio, zachowując w najlepszym razie uprzejmy dystans.

Adam Weremczuk, którego kamienne rzeźby oglądaliśmy na początku roku w Muzeum Południowego

Podlasia, pochodził jeszcze z tej dawnej „kultury mowy”. Jakie znaczenie miały dla Pana kontakty z nim i jego twórczością?

Weremczuk często przychodził do kuchni mamy. Opowiadał o swoim synu Stanisławie, który też był „inny”. Całe życie budował poduszkowiec, ale niestety, nigdy nim nie poleciał. Obaj z ojcem skonstruowali pierwszy w

okolicy mechaniczny młyn, który stoi do dziś, choć już nie pracuje.

O tym, że Adam Weremczuk tworzy, dowiedziałem się wiele lat później. Chciał zostawić po sobie coś trwałego, dlatego wybrał jako surowiec kamień polny. Lubię jego prace, bo są odbiciem wyjątkowych przeżyć i pragnień.

Ale twórca w społeczności wiejskiej nie był ceniony. Jeśli rzeźbił, malował, grał, czytał i pisał, to znaczy, że się

objął, nie robił nic, bo komu to się mogło przydać?

Na wsi najważniejszy był etos pracy fizycznej i jej praktyczne znaczenie. Ona musiała coś dawać. Malarstwo czy rzeźbienie nie służyło przetrwaniu, nie przynosiło stałego dochodu. Ale już muzyk był bardziej użyteczny, bo zabawiał ludzi. Zgadzam się, że nie tworzone „sztuki dla sztuki”, przedmiot miał być praktyczny, a przy okazji ładny. Wyjątkowo twórca coś robił, gdy mu to nakazywał wewnętrzny głos, rodzaj przymusu.

O użytecznej funkcji sztuki w społeczności tradycyjnej pisał na początku lat 70. Włodzimierz Pawluczuk. Krytykował stosunek do tzw. twórczości ludowej polegający na oczekiwaniu, by była ona wyłącznie sztuką, podczas gdy ze swej natury ona była również filozofią, religią, magią, zabawą, stylem i sposobem życia...

Przychodzą mi na myśl także słowa Wiesława Myśliwskiego: „Chłop nigdy nie wiedział, jaka jest jego etnografia”. Nie zastanawiał się, jaka jest jego sztuka ludowa. Chłop, przede wszystkim, wiedział, jaki jest jego los. Jednak sztuka istniała w różnych przejawach zachowań, rytuałach związanych ze świętami, narodzinami, weselem albo żegnaniem zmarłych. Przykładowo, układano pieśni czy wiersze, które można było przekazywać ustnie, wykonywano ozdoby towarzyszące obrzędowi.



Twórczość to ciągła zgryzota

Czym więc jest sztuka ludowa?

Ona nie ma nic wspólnego z kulturą chłopską, a najlepiej rozwija się w miastach. W tym znaczeniu jest niczym więcej niż kulturą masową.

Obserwujemy dziś renesans wsi. Mieszkańcy miast, być może ze względu na wewnętrzną pustkę, szukają własnych korzeni, mają potrzebę poznawania i powrotu do tradycji. W tym samym czasie we wsiach słucha się miejskiego disco polo...

Wydaje się, że do Pana ulubionych tematów należą krajobrazy nadbużańskie, portretowanie starszych mieszkańców wsi... Czy to znaczy, że czerpie Pan ze swoich „korzeni”? Czy kieruje się Pan opiniami krytyków?

Nie dostrzegam w swojej twórczości korzeni chłopskich, biograficznych. Tematy moich prac pojawiają się w sposób naturalny... Tworzę przede wszystkim dla siebie i sam jestem pierwszym odbiorcą; to mnie ma się podobać to, co namalowałem. Nie kieruję się tym, „co ludzie powiedzą”. Bo myśląc o tym musiałbym tworzyć zgodnie z cudzymi gustami. Jeżeli ktoś powie, że nie podoba mu się mój obraz i wyjaśni dlaczego, to świetnie. Dzięki temu nauczę się czegoś więcej.

Jeśli tworzenie wymaga przygotowania, to odbiór sztuki także? Czy dzieło artystyczne powinno być wyjaśniane, czy też odbiorca ma prawo do własnego jego rozumienia?

Dobrze, jeżeli dzieło przemawia na różnych poziomach. Nie chodzi o to, by wszystkich zadowolić, ale by obdarować ludzi reprezentujących różne przygotowanie. Jeżeli zadziała na nich ten sam utwór, książka lub obraz, to znaczy, że jest uniwersalny i pod tym względem wartościowy.

Do odbioru sztuki warto się przygotować, jednak najważniejsze są chęci, nie wszystko musi być przemyślane, świadome. Wewnętrzny impuls, rodzaj pasji, przydaje się nie tylko twórcom, ale i odbiorcom.

Co pomaga w kontakcie ze sztuką? Wrażliwość czy wiedza?



W czasach tzw. sztuki nowoczesnej kłopotliwe stało się jej rozumienie. By odebrać właściwie np. performance należy czasem mieć wiedzę z różnych dziedzin: historii powszechnej, literatury, filozofii, socjologii...

Problemem jest armia pośredników, czyli tzw. krytyków sztuki, z których każdy tłumaczy ją na swój sposób. Wobec ich opinii często nawet przygotowany i wrażliwy odbiorca, mając inne zdanie, uważa się za głupka.

Jako wykładowca i nauczyciel ma Pan okazję obserwować jak rodzą się i rozwijają talenty. Jakie jest prawdopodobieństwo odnalezienia siebie, gdy stoją przed nami takie bariery, jak: „poprawność”, zdanie innych, konkurencja ze strony kultury masowej?

Należałoby odpowiedzieć na podstawowe pytanie: Co wybieram w życiu? Przecież nie jestem zamknięty w więzieniu, sam podejmuję decyzje przyjmując lub nie to, co jest podawane. Jeżeli ktoś lub coś na mnie wpływa, to znaczy, że wyraziłem na to zgodę. Media ogołcają z człowieczeństwa. Nie twierdzą, że należy się od nich izolować, ale trzeba umieć oddzielać rzeczywistość od jej medialnego, zniekształconego obrazu.

Studenci dzięki wiedzy stają się bardziej świadomi, ale to nie znaczy, że umieją odnaleźć siebie. Karmienie się kulturą masową utrudnia odpowiedzenie sobie na pytania: Kim jestem? Gdzie jestem? Odkrywać siebie można na wiele sposobów, np. bezpośrednio przeżywając, czemu pomaga powrót do natury.

Dziś ludzie są od niej, a więc od prawdy, odizolowani. Warto czasami - jak sam to robię - polegać na intuicji.

Czemu służy kształcenie artystyczne?

Uczenie sztuki jest prawdziwą sztuką. Ważny jest mistrz, ale i student musi chcieć. Jeśli trafiam na osobę, która - mimo wszystko - chce się sztuce poświęcić, to moja odpowiedzialność staje się większa.

Artysta zmagają się z wieloma trudnościami: niezrozumieniem, problemami finansowymi. Jego powołanie to

niemiła skaza, nieustanna zgryzota wynikająca z potrzeby tworzenia, codzienne myślenie i podejmowanie decyzji co i jak będę robił. Sztuka jest sposobem życia, nie ma od niej urlopów, świąt, odpoczynku.

Nie każdy student będzie twórcą, ale świadomość i wrażliwość rozbudzone dzięki dotknięciu sztuki - pozostaną. Tu nie ma ludzi na straty, dlatego studia artystyczne są tak wyjątkowe.

Jak powinien wyglądać start kandydata na artystę? Czy bez znajomości można wybić się na współczesnym rynku?

Talent i praca nie wystarczą. Trzeba się swoją twórczością chwalić, pokonać konkurencję. Podstawą jest wewnętrzny imperatyw, upór, determinacja.

Pewna grupa artystów istnieje fikcyjnie. Pojawili się dzięki pieniądзом, które poruszyły samonapędzającą się maszynę przynoszącą sławę. Bo artystę można wykreować - przy dobrym uzasadnieniu wszystko da się przedstawić jako dzieło sztuki. Patrząc z perspektywy czasu widzimy, jak wielu było twórców, o których dzisiaj mało kto pamięta.

Z jakimi problemami musi liczyć się młode pokolenie artystów w przyszłym życiu zawodowym?

Na pierwszym miejscu stawiam codzienną, ciężką pracę, której etos, niestety, zanika. Dawniej młodzież miała więcej swobody, nawet telewizja promowała kulturę. Dziś programy są zgodne z duchem kapitalizmu - liczą się tylko pieniądze. Bycie sobą stało się więc trudniejsze niż kiedyś. Konkurencja jest ogromna, a młodzi chcą być zauważeni. Niektórzy, wybierając drogę na skróty, starają się wywołać sensację swoimi pracami - obrażają Kościół, epatują śmiercią, brutalnością. Prowokacje nie są złe, jeśli wynikają z potrzeby przekazania własnej prawdy. Ale dochodzenie do niej i znalezienie sposobu wyrażenia tego, co w nas autentyczne, wymaga ogromu pracy.



Kolekcja Państwa Bajów

W jaki sposób można pogodzić pasję artystyczną z życiem codziennym?

Pomaga dobre zorganizowanie. Zawsze jednak dążenie do celu wiąże się z kosztami. Trzeba dbać o spokój wewnętrzny, rozumieć siebie i umieć pogodzić się ze sobą. Nie warto ubiegać się o względy krytyków ani ulegać opiniom. Tworzenie wymaga wierności swojej wewnętrznej prawdzie.

Zawsze najważniejsze jest przekonanie i wiara, pomimo wielu zwątpień, że to, co robię i tworzę, i że sztuka jest wartością bezinteresowną, samą w sobie, swoistą modlitwą, pełnym poświęceniem - to jest bezwzględnie podstawowe. Bez tej wiary w sens sztuki i tworzenia nie można nic wartościowego zbudować.

rozmawiała: **Katarzyna Malewicz**

zdjęcia **Krzysztof Mazur**

(Dołhobrody, 24 sierpnia 2016 r.)

zob. biogram i prace Stanisława Baję na trzeciej stronie okładki

Fascynujące imaginacje

- Prosty podział na ludność katolicką i prawosławną jest nie do końca uzasadniony w odniesieniu do Podlasia, ponieważ od wieków mamy tu do czynienia z przenikaniem się wpływów wschodnich i zachodnich; także kościelno-cerkiewnych. Na tym polega koloryt tego pogranicznego obszaru. Jako pochodzący stąd katolik zastanawiam się, jakim językiem mówili i w co wierzyli moi przodkowie? To jest ciągle pole do badań - powiedział jeden z uczestników dyskusji w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, która towarzyszyła wystawie „Czerwień - gród między Wschodem a Zachodem”.

Nie inaczej jest z terenem dawnych Grodów Czerwieńskich, których położenie większość historyków i archeologów lokalizuje w rejonie środkowego Pobuża, na dzisiejszym pograniczu polsko-ukraińskim (po stronie

polskiej miejscowości: Chełm, Krasnystaw, Wołyń, Czerwień-Czermno, Sąsiadka, Leżajsk, Lubaczów, Jarosław, Rzeszów, Przemyśl, Krosno, Sanok, Ustrzyki Dolne, po stronie ukraińskiej: Bełż).

Co widać z lotu ptaka?

Wystawę poświęcono wykopaliskom w rejonie wsi Czermno w pow. tomaszowskim (gmina Tyszowce), jakie od 2010 r. prowadziła tam ekipa archeologów z UMCS w Lublinie. W tamtym czasie sensację wywołało odkrycie na wzgórzu, dzięki zdjęciom lotniczym, zarysu kamiennej budowli z absydą charakterystyczną dla kościoła romańskiego.

Prowadzący prace wykopaliskowe prof. Andrzej Kowalski stwierdził wręcz, że kościół, zbudowany na podgrodzium, był podobny do rotundy Najświętszej Marii Panny na Wawelu. Miało to świadczyć o tym, że Grody



Fascynujące imaginacje



Dyskusja o chrzcie Mieszka, od lewej: Mieczysław Bienia, Szczepan Kalinowski, Bogdan Wetoszka, Andrzej Szabaciuk

Czerwieńskie od jakiegoś momentu swych dziejów (nie określono wieku znaleziska ani kto mógł być budowniczym świątyni) znalazły się w łańciskim kręgu kulturowym.

Po sześciu latach od tamtego odkrycia autorzy wystawy w MPP zamieścili na niej informacje bardziej wstrzeżnieliwe. Stwierdzili, że weryfikacji wymagają nie tylko owe ślady, ale nawet nazwa grodu. Nie ma bowiem pewności, że zagadkowe wały w pobliżu Czeramna nad Huczwą rzeczywiście otaczały we wczesnym średniowieczu centrum obszaru zwanego Grodami Czerwieńskimi. Ale opinia, że Grody Czerwieńskie znajdowały się na terenie późniejszej Rusi Czerwonej, a ich stolica Czerwień odpowiada Czerwonogrodowi na Podolu, też nie znajduje poparcia.

W dokumentach źródłowych nazwa Czerwień pojawia się w „Powieści minionych lat” z początku XII w., w ruskim „Latopisie Nestora”. Pod datą odpowiadającą rokowi 981 (w tamtym czasie na Rusi obowiązywał kalendarz inny niż współczesny) autor umieścił zdanie cytowane później we wszystkich opracowaniach dawnej historii Słowian: „Poszedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody, które są i do dziś dnia pod Rusią” (tłum. F. Sielicki). Termin Grody Czerwieńskie powtarza się w „Powieści...” dwukrotnie: pod rokiem 1018, gdy Bolesław Chrobry, wracając z wyprawy na Kijów, „ludzi mnóstwo uprowadził ze sobą i Grody Czerwieńskie zajął dla siebie” oraz w roku 1031, kiedy to władcy ruscy Jarosław i Mściwój „poszli na Lachów i zajęli Grody Czerwieńskie znowu”. (tłum. j.w.)

Kurhany wokół Czeramna

Autorzy wystawy w MPP przyznają, że nie wiadomo, czy plemię Łędzian, które zasiedlało tereny na wschód od małopolskich Wiślan, a więc i obszar Czerwienia-Czeramna, należy włączyć do grupy wschodnio- czy zachodniosłowiańskiej? Innymi słowy, czy Łędzianie byli plemieniem polskim, czy ruskim, a może o jeszcze innej genealogii? Pewne jest natomiast, że właśnie od jego nazwy powstały określenia Polacy i Polska: w językach wschodniosłowiańskich Lachy, w litewskim Lenkija, w węgierskim Lengyel.

Jak dowiadujemy się z informacji zamieszczonych na wystawie, archeolodzy nie odnaleźli w okolicach Czeramna śladów obecności chrześcijaństwa w drugiej połowie X i w pierwszej połowie XI wieku, a więc w czasie, gdy w kraju Mieszka i jego syna Bolesława trwała od wielu lat chrystianizacja. Istnieją natomiast umotywowane przypuszczenia, że we wczesnym średniowieczu okolice Czeramna były ośrodkiem kultu pogańskiego. W lasach tyszowieckich (na rozległym obszarze wokół dzisiejszej wsi Czeramna) znaleziono kilkadziesiąt kurhanów charakterystycznych dla pochówków pogańskich. Z kolei w pobliżu dawnego grodu odkryto groby szkieletowe, które pojawiły się prawdopodobnie po wprowadzeniu chrześcijaństwa. Nie wiadomo jednak, z jakiego dokładnie okresu pochodzą owe cmentarzyska; wskazywany jest XII wiek jako okres, do którego na wschodnim pograniczu praktykowano zwyczaj ciałopalenia.

Ile razy chrzcił się Mieszko?

Pytań dotyczących Grodów Czerwieńskich wciąż jest więcej niż odpowiedzi. Podobnie jak tych związanych z okolicznościami przyjęcia chrztu przez Mieszka I, o czym świadczyła dyskusja towarzysząca wernisażowi. Za pytanie wspólne dla badania historii Grodów Czerwieńskich i genezy chrztu Mieszka można uznać to o zakres wpływów Państwa Wielkomorawskiego. Czy w jego ramach Łędzianie zostali ochrzczeni już w końcu IX wieku? Czy Mieszko I był chrzczony dwa razy - po raz pierwszy w obrządku cyrylometodiańskim?

Na to drugie pytanie archeolog **Bogdan Wetoszka** odpowiedział, że nie było to raczej możliwe. „Co prawda - uzasadniał - istnieje koncepcja, że ród Mieszka I pochodził z Moraw, gdzie działali Cyryl i Metody, i że wpływy Państwa Wielkomorawskiego sięgały aż do Krakowa, jednak upadło ono już w IX w. Należy więc uznać, wobec braku innych przekazów, że Mieszko przyjął tylko chrzest łańciski”.

Badacze początków chrześcijaństwa w Polsce nie wiedzą, kto i gdzie ochrzcił Mieszka w (prawdopodobnie) 966 r. „Być może jednak - zastanawiał się Bogdan Wetoszka - podwójny chrzest polegał na tym, że pierwszy nastąpił w Ratzbonie, siedzibie biskupstwa niemieckiego i miał na celu głównie to, by Mieszko rozmawiał z cesarzem jak równy z równym? Drugi chrzest mógł odbyć się już na własnym terytorium, prawdopodobnie w Poznaniu, wobec poddanych księcia”.

Ślady czeskie

Chrzest Mieszkowy - jak zgodnie podkreślali uczestnicy dyskusji - miał przede wszystkim cel polityczny: dawał władcy legitymację do rozszerzania i scalania kraju. Wpływy Mieszka nie oznaczały przecież władzy państwowej w dzisiejszym rozumieniu, a jego księstwo (historyk nazwałby je: centrum państwowotwórczym) stanowiło ledwie część dzisiejszej Wielkopolski. Chrzest zapewniał księciu Mieszcowi błogosławieństwo cesarza na szerzenie chrześcijaństwa przede wszystkim w kierunku wschodnim, a tym samym przyłączanie do „kraju Mieszka” kolejnych ziem pogańskich.

Teoria o zagrożeniu ze strony plemion germańskich jako bezpośredniej przyczynie chrztu nie znajduje uzasadnienia, bo ono pojawiło się dopiero pod koniec X w. - za panowania Bolesława Chrobrego. W czasach Mieszka i wcześniejszych poważne niebezpieczeństwo groziło natomiast środkowoeuropejskim Słowianom ze strony Czech.

W drugiej połowie IX w. władca wielkomorawski Świętopełk uzależnił od siebie plemię Wiślan (mieszkali nad górną Wisłą), tak jak wiele innych sąsiednich państw i związków plemiennych. Na tereny późniejszej Małopolski przybywali z Moraw misjonarze chrześcijańscy, których książe Wiślan prześladował. Wreszcie został pokonany przez Świętopełka, wzięty do niewoli, przywieziony na Morawy i tam siłą ochrzczony. (J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski „Historia Słowian południowych i zachodnich” PWN 1977)

Zwolennicy tezy o czeskich źródłach chrześcijaństwa w Polsce powołują się m.in. na ślady językowe: nazewnictwo kościelne - o czym mówiono także w czasie dyskusji w MPP - ma w pewnym zakresie pochodzić z języka czeskiego. Poznański badacz Dariusz Andrzej Sikorski („Kościół w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego”, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2011) krytycznie odnosi się do tej teorii. Wskazuje na brak źródeł pisanych z początków chrześcijaństwa w naszym kraju



Fragment wystawy „Czerwień...”



Zespół „Sokotuchy” z Białej Podlaskiej śpiewa tradycyjne pieśni obrzędowe

(pierwsze pochodzą z XIII w.), które mogłyby świadczyć, od kiedy dany bohemizm pojawił się w polszczyźnie.

Pierwsi Piastowie nie umieli pisać...

W czasie dyskusji zadawano pytania, na które historia i archeologia wciąż nie znajdują odpowiedzi: Jak daleko sięgało „państwo” Mieszka w kierunku wschodnim, północnym i południowym? Kiedy na te tereny dotarła chrystianizacja? Dlaczego biskup Wojciech poszedł z misją do Prus, a nie na wschód - na obszary zajęte przez Mieszka? Czy krzyże znajdowane na pogranicznych wykopaliskach miały związek z chrześcijaństwem? Jaka była chronologia zdarzeń w tamtym okresie?

Odpowiedzi mogą przynieść tylko żmudne prace archeologiczne oraz badania porównawcze. Z czasów Mieszka I ani wcześniejszych nie ma polskich źródeł



Fascynujące imaginacje

pisanych, sam władca był analfabeta, dopiero jego wnuk, Mieszko II, otrzymał gruntowne wykształcenie. Zbadanie i zestawienie wiedzy na temat zdarzeń i procesów, które miały miejsce w tym samym czasie w otoczeniu przyszłej Polski (na Rusi, na południu Europy, a przede wszystkim na terenach Europy Zachodniej, do których wcześniej dotarły wojska rzymskie) przynosi fascynujące rezultaty, o czym świadczy dzieło Karola Modzelewskiego „Barbarzyńska Europa” (Iskry, Warszawa, 2004).

Pojawiają się kolejne prace z dziejów wczesnego średniowiecza na terytoriach polskich (poza wspomnianą D. A. Sikorskiego interesujące opracowania Przemysława Urbańczyka: „Mieszko Pierwszy Tajemniczy”, Wyd. Naukowe UMK, Toruń 2012, „Zanim Polska została Polską”, Wyd. Naukowe UMK, Toruń 2015, „Co się stało w 966 roku?”, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2016 oraz Jerzego Strzelczyka „Mieszko Pierwszy. Chrzest i początki Polski, Wydawnictwo Poznańskie, 2016), których autorzy stosują podobną metodę. Drobiazgowe poszukiwania, porównania i analizy prowadzą ich do kwestionowania tez „obowiązujących” jeszcze 50 lat temu, gdy w Polsce świętowano tysiąclecie chrztu i państwa.

Nie było tak jak chcemy

W dobie ideologizacji naszych dziejów trudno powstrzymać się przed przywołaniem poglądów D. A. Sikorskiego na temat metod badań historycznych. Na zakończenie „Kościoła w Polsce...” autor tłumaczy, że synteza

jego rozważań - jakaś całościowa wizja początków chrześcijaństwa w Polsce - nie jest możliwa, ponieważ materiał, jakim dysponuje badacz tego okresu jest zbyt kruchy. On sam wystrzega się przedstawiania jakiejś „swojej” wizji tamtej rzeczywistości, bo musiałaby być oparta bardziej na „chcieniu”, żeby było tak, a nie inaczej, niż na niepodważalnej wiedzy. Twierdzi wręcz: Miniona rzeczywistość znana z ubogiego zestawu przekazów źródłowych jest po prostu naszą imaginacją.

Czy uczestnik dyskusji w MPP doczeka się odpowiedzi na pytanie, kim byli jego przodkowie z pogranicza polsko-białorusko-ukraińskiego? Nie wiadomo, ale ktoś mądry już dawno powiedział, że droga - poszukiwanie jest znacznie ciekawsza niż dotarcie do celu.

Hanna Świeszczakowska
zdjęcia **Krzysztof Mazur**

„Czerwień - gród między Wschodem a Zachodem” - wystawa w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, 19 kwietnia - 3 lipca 2016 r.

W dyskusji (Noc muzeów 14 maja) na temat: Chrześcijaństwo południowego Podlasia w kontekście 1050-lecia chrztu Mieszka I uczestniczyli: mgr **Mieczysław Bienia** - kurator wystawy z MPP, dr **Szczepan Kalinowski** - AWF, filia w Białej Podlaskiej, dr **Andrzej Szabaciuk** - KUL, mgr **Bogdan Wetoszka** archeolog z Białej Podlaskiej.

List do redakcji

Szanowni Państwo,
odczytałem właśnie w wersji cyfrowej *Kuryer Uniwersytecki*, umieszczony na witrynie UPH, w tym zamieszczoną tam rozmowę, jak ją zrozumiałem, o studentach siedleckich dziś i ich samoświadomości. Wyznam, że mocno mnie ta rozmowa przynębiła.

Na pewno cieszy w tej rozmowie, że w ogóle.... powstała. Od pewnego czasu, krążąc po moim Instytucie polonistycznym mam wrażenie, że tu się w ogóle nie rozmawia. Zatem sytuacja rozmowy to jednak radość. Z drugiej strony obserwacje i konstatacje przerażają. Smutek budzi zwłaszcza hipoteza studenta siedleckiego, który jawi się tu jako bezwolny wytwór infantylnej kultury masowej. Oby tak nie było.

Piszę to po moim niedawnym doświadczeniu traumatycznym, kiedy na ciekawie pomyślaną i należycie nagłośnioną konferencję w moim Instytucie o związkach literatury, muzyki i prawa przyszło 6 osób, czyli dwie organizatorki i czwórka referentów, ze mną, po czym obradowało

się w pustej sali. Żaden pracownik naukowy i żaden student na tę sesję nie dotarł. Wszyscy są tu na uczelni czymś jakoś zajęci, tylko to nie są sprawy naukowe. Nie tylko mnie to poraziło, bo i panią z Uniwersytetu Warszawskiego, która patrzyła osłupiała na pustkę na sali. To było moje prywatne doznanie kryzysu Uniwersytetu.

Rozmowa w *Kuryerze* przedstawia ten kryzys oczami studentów, którzy z jednej strony stawiają diagnozę, z drugiej poddają się trochę sytuacji wyjałowienia duchowego środowiska studentów UPH, a chyba nie wierzą już w możliwą terapię.

Odebrałem tę rozmowę jak perswazję, która tłumaczy mi, że wsiadając rano w Polski Bus w Warszawie i jadąc niecałe 100 kilometrów do Siedlec przemierzamy się do innego świata, czyli bardzo głęboko na wschód, do innej strefy mentalnej, takiej bardziej syberyjskiej z lat komunizmu, nie siedleckiej współczesnej. Gdyby to była prawda, nie miałbym cienia ochoty i energii na zajęcia dydaktyczne na takiej Syberii.... Na razie mam.

Owszem, mam często poczucie, że obcuje, w toku zajęć ze studentami, z istną epidemią amnezji, skoro młoda i zdrowa studentka na I roku studiów magisterskich, tuż po ukończeniu studiów licencjackich, nic nie pamięta z zakresu tradycji antycznej i biblijnej albo literatury i kultury polskiej, choć zajęcia z tego zakresu miała dopiero co. Innymi słowy, mówiąc ostrzej, mam poczucie, że oglądam celową abnegację, kiedy młoda i zdrowa osoba oddala od siebie wielką tradycję kultury, bo na to gwizdże. Z rozmaitych względów to jest wykonalne, modne, pożądane, fajne, klawe lub jakie tam...

Młody inteligent nie umie być inteligentem, bo i nie chce nim być. Młody Europejczyk nie chce być zakorzeniony w wielkiej żywej tradycji, bo łatwiej sobie wmówić, że ta tradycja to przeleżały trup, który mocno już cuchnie, a prawdziwe życie to wirtualno-realny świat na portalu społecznościowym. Tam jest 340 wirtualnych, czyli urojonych, przyjaciół, do tego piwo przed ekranem, nowy błyszczący do ust i już pełnia szczęścia.

Zatem jednak, określając to bez jadu ironii, powiem, że oglądam młodych samobójców, którzy okłamują siebie, że pojmują świat wokół, kiedy, w istocie, trwają jako syci wykorzenieni i, bez świadomości tego, wyalienowani z paradygmatu swej tożsamości, trochę ogołoceni z twórczej podmiotowości, czyli bez wiedzy, wrażliwości, ciekawości, chłonności poznawczej. Studia wówczas to kilka ciepłych lat w uczelni traktowanej jak wytwórnia dyplomów i nic więcej, choć makdonaldyzacja uczelni, a i życia społecznego, to nie jest fatum, przed którym nie da się obronić....

W wierszu Norwida *Fatum* ze zbioru *Vade-mecum* człowiek, któremu nieszczęście jak „dziki zwierz” (cytuje z pamięci) zajrzało w oczy, po prostu mu, użyję neologizmu Norwida, **odejrzał**, to jest jałowej sile fatalnej przeciwstawił samego siebie, własną godność i wartość, podmiotowość. Student dławiony fatalną papką kultury masowej może - analogicznie jak bohater Norwida - przeciwstawić się jej, czytać, słuchać, oglądać, wnikać w fascynujące obszary kultury wysokiej, tworzyć coś naukowo, działać społecznie...

Młodzi adeptci takiego myślenia bezwolnego wobec stereotypu nie mają poczucia, że jest samobójcze. Będą musieli zaznać i doznać tego całym swoim dojrzałym życiem. Teraz nie rozumieją. Takie pokolenie hedonistów.... Albo, przepraszam, sennych lunatyków, już nie wiem.

A jednak tak być nie musi. Studia mogą, a powinny być, kreatywnym czasem pasji. Wtedy odżyłyby i koła naukowe, które pamiętam sprzed paru lat jako żywe i działające.

W tymże numerze *Kuryera* UPH czytam też trafne omówienie przez Łukasza Tkaczuka książki Geoga Ritzera o makdonaldyzacji kultury. Całe szczęście, że nie każdemu jeszcze hamburger z bułą i frytkami, czego nie jadam prywatnie, wytycza horyzont duchowy kultury. Zmiana kuchni na francuską np., to jak przejście od disco polo do Bacha, Mozarta lub rocka progresywnego, którego już się w Polsce nie kojarzy.

Nadal przygnębiony rozmową

Antoni Czyż, Warszawa, 16 maja 2016 r.

Wolne, wolne i po...

Wakacje studenckie też mają swój kres. Po trzymiesięcznym odpoczynku od nauki czas na kolejne wyzwania!

Studenci muszą uporać się z nową dawką wiedzy, by stawić czoło egzaminom. Choć niełatwo zostawić za sobą lenistwo i przygody, to powrót na uczelnię nie gwarantuje nudy. Przecież przed nami, studentami, 9 miesięcy przygód połączonych ze zdobywaniem wiedzy i umiejętności.

Dla wielu nowy rok akademicki jest kolejnym spędzonym na uczelni, ale są wśród nas świeżo upieczeni absolwenci szkół średnich, którzy musieli wybrać kierunek studiów i uczelnię. Cieszymy się, że wybraliście właśnie naszą i że możemy dzielić z Wami zaczynającą się przygodę studencką. Choć nie usłyszycie tu dzwonka, który zawoła Was na wykłady studia czas zacząć!

Październik zmienia wiele w życiu studenta, toteż jest miesiącem najtrudniejszym i mało lubianym przez

większość. Zmusza nas do przeorganizowania czasu wolnego. Sprawia, że przypominamy sobie, do czego służy budzik. Każę podporządkować się uczelnianemu rozkładowi zajęć.

Niezależnie od tego, czy to początek naszej kariery uczelnianej, jej kontynuacja, czy finisz, sytuacja jest podobna. Nie pozostaje nam, studentom, nic innego, jak przyzwyczaić się do zasad panujących na uczelni, by umilić sobie pobyt w miejscu, które będzie pochłaniało znaczną część naszego życia.

Zatem, znów jesteśmy studentami - starszymi i mądrzejszymi o rok, z większym bagażem doświadczeń i przeżyć. Zaczną się kolokwia, egzaminy, sesje i prace semestralne. Początek roku akademickiego jest ciężki, ale jeśli się zmotywujemy do nauki i damy z siebie wszystko, to... znów zasłużymy na odpoczynek.

Paulina Sobiczewska

Sesja Cię nie zabije, a wykładowcy nie zjedzą

Młody adeptcie i młoda adeptko jakiegokolwiek kierunku na dowolnym uniwersytecie!

Jest niemal pewne, że zanim rozpoczniesz faktyczny i szeroko pojęty proces studiowania, będziesz mieć w głowie dziesiątki, jeśli nie setki różnego rodzaju mitów i legend pochodzących z mniej lub bardziej wiarygodnych źródeł. Jedne opowieści bawią, pokazując jak fajnie, śmiesznie i beztrudno może być na studiach, inne mrozą krew w żyłach, kreśląc wizję tajemniczego, objawiającego się raz na pół roku pogromu zwanego enigmatycznie sesją.

Jej wysłannicy to posiadający potężną moc egzaminowania wykładowcy, którzy po całym semestrze jeszcze nie mają dość i przystępują do ostatecznego ataku. W czasie sesji będą próbowali Cię wykończyć i złamać psychicznie.

W takiej sytuacji właściwie nie pozostaje nic innego, jak tylko nerwowo odliczać dni do swojej pierwszej lub którejś z kolei rzezi niewiniątek. Czy może jednak istnieje iskierka nadziei, ledwie tłący się płomień zwiastujący nikłą szansę na ratunek?

Sesja stanowi nieodłączny element rytuału studiowania i jest przedmiotem opowieści, których czasami można się złęknąć. Owszem, w jej trakcie przeważnie pracujemy na zwiększonych obrotach, a czasu na naukę poświęcamy więcej niż podczas semestru... Ale potem przyjemnie jest wspominać jak było strasznie, a na-wet śmiesznie i jak, mimo trudów, przecież daliśmy radę.

W poprzednim zdaniu padło już słowo klucz, czyli „nauka” i gdy mamy je za sobą, przejdźmy do sedna sprawy. Remedium na piekielną, zabójczą i wykańczającą studentów tajemniczą siłę, zwaną sesją, może stanowić regularna praca. Innymi słowy: wysiłek podejmowany z własnej, nieprzymuszonej inicjatywy w trakcie semestru. Wspomniane legendy o diabelnie trudnych, niemal niemożliwych do zaliczenia za pierwszym podejściem egzaminach, tworzą bowiem w dużej mierze studenci, którzy przez miesiące poprzedzające sesję jak ognia unikali trudu pochylenia się nad notatkami i książkami.

Jakże często przed samym zaliczeniem słyszy się głos w rodzaju: „Jeszcze nic się nie nauczyłem!”, „Nawet jeszcze nie zaglądałam do notatek!”, „Dopiero dziś wieczorem postaram się to ogarnąć”. Powiedzmy sobie szczerze, że praktycznie nie ma możliwości, by efektywnie przyswoić cały materiał z zajęć ledwie dzień lub dwa przed egzaminem. Tego typu desperackie działanie przyniesie - co niemal pewne - porażkę, a jeśli sukces, to wspomagany odpowiednią dozą szczęścia.

Niektórzy „doświadczeni” studenci lubią straszyć wykładowcami: „Ten to nikomu nie zalicza”, „U tej to zaliczą góra dwie osoby za pierwszym podejściem”, „Uwzięła się na mnie, bo już drugi raz oblałam!”. Gdyby bezkrytycznie temu wierzyć, studia wypadałoby zakończyć na pierwszym semestrze, bo może nie ma sensu (a i możliwości) brnąć dalej przez kręgi piekła.

Tu sprawa jest podobna jak w przypadku sesji. Fakt, że oblałeś/oblałaś zaliczenie nie znaczy, że egzaminujący jest bezwzględny tyranem, czerpiącym nadprzyrodzoną moc z cierpienia biednych studentów. To tylko legendy tworzone przez ludzi, którzy zwykle nie poświęcili odpowiedniego czasu na przygotowanie się. Wymagając nie wiadomo czego, swoją porażkę często tłumaczą tym, że wykładowca się na nich zwyczajnie uwziął.

Młody studentcie i młoda studentko, nie dajcie się zwariować! Przy odrobinie regularnego wysiłku w trakcie semestru - zgodnie z tytułem tego artykułu - sesja Cię nie zabije. Owszem, niezwykle trudno jest się na taką regularność zdobyć, co potwierdza autor niniejszego tekstu, ale warto podejmować próby. Sesja będzie wymagała wtedy wysiłku, ale już nie takiego, jaki towarzyszy przerabianiu całego semestru w jeden wieczór kompletnie od zera, nie wspominając o wizji kilkudniowego egzaminacyjnego maratonu.

Celem wykładowców nie jest zgnębienie studenta za wszelką cenę, bo oni, widząc jego pracę i zaangażowanie w trakcie kilku miesięcy nauki, potrafią to docenić. Systematyczna nauka, nawet już odrobina regularności, może dać oręż w walce z legendarną bestią zwaną sesją i okazać się kluczem do sukcesu. Tylko od Ciebie zależy, czy do pojedynku staniesz w solidnym, błyszczącym, wykuwanym oraz hartowanym dokładnie i powoli ryszunku, czy z drewnianym patykiem pełniącym rolę miecza i kłapą od śmietnika jako tarczą. W obu przypadkach wygrana jest możliwa, ale dysponując lichym uzbrojeniem można liczyć ledwie na łut szczęścia.

Spróbuj więc - Czytelniku - faktycznie studiować, a nie tylko „postudiować”, nie musisz być bowiem - lansowanym nadmiernie - „typowym” studentem. Wbrew pozorom, to wcale nie wymaga wyrzeczenia się żakowskich uciech, ale jednak - cytując znany utwór - „wszystko ma swoje priorytety”, które przecież ustalamy sobie sami.

Wspomniane wyżej legendy mogą przytłoczyć i przyprowadzić o gęsią skórę, ale warto podejść do nich z dystansem oraz świadomością tego, w jakich warunkach powstają i przez kogo są tworzone. Dobrze więc choćby podejmować próby narzucenia sobie jakiegokolwiek dyscypliny.

Rzekłem.

Łukasz Tkaczuk, filologia polska, rok V



Justyna Dziadək,
Pierwoczór odbity w szkłe, kolaż

Oby Ci przyszło cudze dzieci uczyć!

Odkąd pamiętam, gdy myślałem o swojej przyszłej pracy, to jedno wiedziałem na pewno: nigdy nie będę nauczycielem i nie będę pracował z dziećmi. Jak się okazało, słusznym jest inne przysłowie: **Nigdy nie mów nigdy.**

Z biegiem czasu moje nastawienie nieco się zmieniło i od roku pracuję w SOS Wiosce Dziecięcej w Siedlcach, pomagam w wychowywaniu dzieci. Wydaje mi się, że po takim czasie mogę skonfrontować swoje doświadczenie z pracy z zacytowanym przysłowiem.

Na początek kilka faktów. SOS Wioski Dziecięce to międzynarodowa organizacja zajmująca się opieką i wychowaniem dzieci, które z różnych powodów nie mogą być pod opieką swoich rodziców. SOS Wioski Dziecięce istnieją w około stu trzydziestu krajach, a pierwsza z nich powstała w Imst w Austrii w 1949 roku z inicjatywy Hermana Greinera, by opiekować się sierotami, których rodzice zginęli podczas wojny.

Wioska Dziecięca w Siedlcach została założona w 2000 roku, znalazło w niej opiekę około osiemdziesięciu dzieci. Znajduje się w niej 12 domów jednorodzinnych, w każdym mieszka Mama SOS lub Rodzice SOS opiekujący się dziećmi, zwykle licznymi rodzeństwami. Każda rodzina jest wspierana przez asystenta, który pomaga w obowiązkach związanych z wychowaniem dzieci i prowadzeniem domu. Jestem właśnie takim asystentem, przez dzieci nazywanym wujkiem.

Pierwszy kontakt

Pierwsza wizyta w nowej pracy była niemałym stresem: obce miejsce, obcy ludzie i obowiązek opieki nad licznymi dziećmi (w jednym domu może mieszkać siedmioro dzieci). Ładne, czyste, dobrze wyposażone domy robiły wrażenie. Zdziwiła też niezwykła



ciekawość dzieci. Przez pewien czas, gdy przychodziłem do pracy, dzieci zaczęły mnie i pytały: „Jest pan nowym wujkiem?”, „A w którym domu wujek pracuje?”. Niektóre z lekką nieufnością wołały obserwować mnie z daleka, póki nie przyzwyczyły się do nowej osoby.

Drugiego dnia pracy, podczas poznawania kolejnej rodziny, zostałem przywitany w drzwiach przez kilkuletniego chłopca, który słysząc, że wszedłem do domu, z daleka krzyczał: „Wujek, wujek!”. Chwilę później wskoczył mi na ręce i zachowywał się tak, jakby znał mnie od dawna. Godzinę potem dostałem pierwszy prezent: pokolorowany rysunek z napisem „wujek” w języku pięcioletniej dziewczynki.

Bezpieczne dzieciństwo

Odwiedzając różne domy i poznając kolejne rodziny zawsze widziałem dzieci mające poczucie bezpieczeństwa i dobrze czujące się w swoich domach oraz mamy otaczające je opieką. Trudno było uwierzyć, że kobiety opiekujące się tymi dziećmi, nie są ich biologicznymi matkami. O wiele trudniejszym doświadczeniem były chwile, kiedy dowiadywałem się dlaczego te dzieci mieszkają w SOS Wiosce Dziecięcej. Historie ich życia często mogłyby służyć za scenariusz ponurego dramatu albo materiał do serwisu informacyjnego o kolejnej rodzinnej tragedii z alkoholem i przemocą w roli głównej. Na szczęście, w ich przypadku wszystko dobrze się skończyło i mają szansę na bezpieczne dzieciństwo.

„Ja bym nie dał rady...”

To zdanie słyszę zawsze, gdy opowiadam komuś o swojej pracy. I nie tylko ja - koleżanki i koledzy z pracy mówią, że słyszą to samo od swoich znajomych. Zastanawiając się nad tym stwierdzamy, że nasza praca daje tak dużo satysfakcji i jest tak ciekawa, że nie jest problemem wytrzymać w niej. Oczywiście, dzieci bywają



Oby Ci przyszło cudze dzieci uczyć!

trudne i musimy się zmagać z najróżniejszymi kłopotami i przeciwnościami. Ale czy w innych rodzinach nie ma problemów? Czy w innych domach dzieci nie mają gorszych dni, konfliktów z rówieśnikami, problemów związanych z okresem dojrzewania, ze szkołą? Występują one w każdej rodzinie.

My dodatkowo stajemy przed problemami związanymi z przeszłością dzieci, które doświadczyły odrzucenia, przemocy, zaniedbania lub straty bliskich. Jednak trudności nie przysyłają tego, że praca z dziećmi jest fascynująca i daje tyle satysfakcji, co żadna inna. Bo co innego można czuć, gdy dzieci dopytują: „Wujek, a kiedy przydziesz do nas?” i są zawiedzione, jeśli w odpowiedzi słyszą, że idę do innego domu. Takie pytanie słyszę niemal każdego dnia.



Oby Ci przyszło cudze dzieci uczyć!

Żadne, nawet najlepsze studia pedagogiczne nie nauczą tyle, co tydzień pracy w miejscu takim, jak SOS Wioska Dziecięca. Każdy dzień jest inny, można być pewnym, że każdy przyniesie inne wyzwania i radości. I można się przekonać, że wbijane przez pięć lat studiów teorie pedagogiczne są, mówiąc delikatnie, nic nie warte w zderzeniu z praktyką.

Inna rzecz też jest pewna: cytowane przekleństwo powinno być raczej przyjacielskim życzeniem, motywowanym troską o czyjeś doświadczenie i zdobywanie nowych umiejętności. A w mojej pracy nauczyć się można chyba wszystkiego, co potrzebne w życiu.

Michał Pieńkowski

zdjęcia: **Archiwum Galerii Kultura**
www.facebook.com/galeriakultura

Inni czy tacy sami?

Nie potrafię określić, dlaczego powstał ten tekst. Może powodem był utrzymujący się od dłuższego czasu mój kiepski nastrój, może skłoniły mnie do tego pewne wydarzenia, w tym ważna rozmowa z przyjaciółką?

Mniej więcej 22 lata temu w małej wiosce przyszła na świat dziewczynka o imieniu Paulina. Radość rodziców była przeplatana smutkiem, obawą i tysiącem pytań, bo diagnoza lekarska, jaką usłyszeli, brzmiała jak wyrok. Ich córka była chora na mózgowe porażenie dziecięce czterokończynowe. Lekarze nie wiedzieli, jaki wpływ będzie to miało na dalszy rozwój dziecka.

Lepsza wersja choroby...

Choroba mogła sprawić, że dziewczynka nie będzie mówić, słyszeć, widzieć ani poruszać się. Groziło jej także opóźnienie rozwoju w sferze intelektualnej. Jednak wczesna rehabilitacja podjęta przez rodziców sprawiła, że ich córka raczkowała, ładnie mówiła, chodziła podtrzymywana i nie odczuwała przy tym większego bólu. Intelektualnie Paulinka rozwijała się nie odbiegając od

norm. Choroba okazała się dla niej łaskawa, jeśli w ogóle można tak powiedzieć.

Sama Paulina, dziś już dorosła, mówi: -Trafiała mi się lepsza wersja tej choroby. Nie biorę leków, mogę mówić, widzę, słyszę, nie muszę używać pieluch, nic mnie nie boli, jestem szczęściarą, mimo że pewnie całe życie będę skazana na wózek inwalidzki. Marzę tylko, aby usprawnić się na tyle, by stać się niezależną od innych, choćby i na wózku, oraz móc dalej spełniać swoje marzenia.

Rodzice zmienili dotychczasowy tryb życia. Po urodzeniu dziewczynki mama nie wróciła do pracy zawodowej; musiała zająć się domem i dwójką dzieci, szczególnie niepełnosprawną córką. W wieku pięciu lat Paulina zaczęła uczęszczać do odległego o 30 km przedszkola integracyjnego; rodzice dowozili ją tam autem. Było to głównie zadanie mamy, bo tata zarabiał na utrzymanie rodziny. Mama nie wracała od razu do domu lecz czekała na zakończenie zajęć - tak było przez dwa lata.

Szkoła pewności siebie

Potem rodzice zapisali Paulinkę do integracyjnej szkoły podstawowej. Chcieli, żeby - zdobywając wiedzę -

miała kontakt ze zdrowymi rówieśnikami i żeby wiedziała, iż nie tylko ona jest doświadczona przez los. I tak przez kolejne 6 lat mama podporządkowała swoje życie potrzebom i marzeniom niepełnosprawnej córki. Rekompensatą była radość z obserwowania jej postępów.

Dziewczyna trafiła do klasy, w której jako jedyna poruszała się na wózku, choć były tam dzieci z innymi dysfunkcjami. W 20-osobowej grupie rówieśników czuła się doskonale, nie dawali jej odczuć tego, że w pewnym sensie jest inna. Nauczyciele też nie stosowali wobec niej taryfy ulgowej, intelektualnie rozwijała się prawidłowo.

W szkole podstawowej zauważono, że Paulina to umysł humanistyczny, zaś przedmioty ścisłe nie są jej mocną stroną. Uwielbiała recytować wiersze, pisała dobre wypracowania, błyszczała na lekcjach polskiego, niemieckiego i historii. Zdobyła wyróżnienie w międzyszkolnym konkursie literackim.

Paulina kontynuowała naukę w integracyjnym gimnazjum. Nie musiała od początku przystosowywać się do środowiska, bo klasę stanowili uczniowie ze szkoły podstawowej, których już znała. Gimnazjum było czasem rozwijania talentów i planowania przyszłości. Paulina dobrze zdała egzaminy końcowe, co dodało jej odwagi do podejmowania kolejnych wyzwań. Tak jak wcześniej, nieocenionym wsparciem byli dla niej bliscy, zwłaszcza mama.

Kontynuowanie nauki w integracyjnej szkole średniej to znów codzienne dojazdy przy nieustannej pomocy mamy i taty. To także czas rozwijania talentów i konkretyzowania celów na przyszłość. W dniu 18. urodzin Paulina dostała od ukochanego brata 18 czerwonych róż i srebrny pierścionek. Uświadomiła sobie wtedy, że nawet starszy brat uważa ją za dorosłą. Pierścionka nigdy nie zdejmuję, ma do niego ogromny sentyment.

Na bal maturalny Paulina wybrała się z chłopakiem poznanym przez Internet. Po raz pierwszy od dzieciństwa ubrała się w sukienkę i - jak sama mówi - tej nocy z brzydkiego kaczątka zmieniła się w pięknego łąbędzia. Na balu bawiła się doskonale, miała wrażenie, że czas się zatrzymał... Maturę zdała doskonale.

Przyszłość to dziś

Paulina dostała się na studia dzienne, na filologię polską. Odkryła, że specjalność, jaką wybrała, jest dla niej idealna. Na trzecim roku praktyki zawodowe w gazecie lokalnej sprawiły jej wiele przyjemności.

Dziś twierdzi, że jedyne, co chciałaby zmienić w swoim życiu, to być zdrową, ale zaraz dodaje, że nawet gdyby mogła chodzić o własnych siłach, to i tak byłaby tą samą osobą, którą jest dziś. Rodzice dali jej miłość i pokazali, że gdy ma się wsparcie bliskich, to nawet mimo przeciwności można zrobić wszystko. To dzięki nim Paulina wierzy w lepsze jutro.

W ważnej rozmowie wspomnianej na początku moja koleżanka zapytała: - Myślisz, że da się oswoić niepełnosprawność ruchową? - Hmm... sama nie wiem, ale



Justyna Dziadak

Zapłodnienie, kolaż

opisana historia pokazuje, że choroba może dawać impuls do działania. Przecież doświadczenie przez los nie odbiera nam marzeń, potrzeby kochania i bycia kochaną. Jeśli potrzebujemy pomocy innych, to nie znaczy, że jesteśmy gorsi. Przeciwnie, wołamy do otoczenia: Jestem taka sama - taki sam jak Wy!

Kolejne pytanie, które padło podczas naszej rozmowy brzmiało: - Jak myślisz, ile człowiek jest w stanie poświęcić dla dobra i szczęścia drugiej osoby? - Hmm... nie mam pojęcia, ale wydaje mi się, że z miłości można zrobić wiele, a nawet podporządkować życie temu, kogo się kocha. Dowodem są rodzice bohaterki naszej historii.

Paulina mówi: - Jestem w pełni świadoma tego, ile zawdzięczam swoim rodzicom. Bardzo im za to dziękuję i choć nie zawsze umiem to okazać, to bardzo ich kocham i marzę, żeby byli ze mnie dumni. Paulina nie ukrywa, że jest silnie związana z mamą: - Mama pokazała, co to znaczy bezgraniczna miłość. Zawsze we mnie wierzyła, nawet kiedy inni wątpili. Poświęciła mi swoje życie, nigdy się nie skarżyła, nie pytała: Dlaczego ja? Pokazała mi, że życie jest piękne. Jest dla mnie najważniejsza na świecie, to mój wzór, chcę być taka jak Ona. Bardzo Cię kocham, Mamo!

*

Może ten tekst zmieni czyjeś spojrzenie na niepełnosprawnych, a może komuś doda otuchy?

Malina

Nieskończenie wielcy czy nieskończenie mali?

Ziemia jest i nie jest centrum wszechświata

Niegdyś twierdzono, że ziemia to centrum wszechświata, a ludzie są najważniejszymi istotami. Obecnie, w erze nauki i eksploracji kosmosu, często zakłada się, że jesteśmy niczym wobec jego ogromu. Jest to jednak pogląd czysto filozoficzny, ponieważ realne twierdzenie naukowe wskazuje na coś innego. Ten medal ma dwie strony. Jesteśmy nieskończenie mali w stosunku do ogromu kosmosu - to prawda. Natomiast istniejemy również jako nieskończenie wielcy wobec, zwanych tak przez naukę, atomów, kwarków, protonów... i Bóg wie czego jeszcze. W dalszym ciągu nie wiemy więc, czy jesteśmy nieskończenie mali, czy też nieskończenie wielcy, a właściwie możemy przyjąć, że jednocześnie i tacy, i tacy.

Gdzieś w kosmosie jest czarna dziura - ta informacja tak bardzo zmieniła Twoje życie...

...i tak to się zazwyczaj dzieje, kiedy uczciwie staramy się ustalić pewne filozoficzne ramy danego faktu, ponieważ łatwo uzasadniać doktrynę, jednocześnie pomijając wszystko, co jej przeczy. Tak czy inaczej, dla zwykłego człowieka świat nauki to tylko abstrakcja, a nawet dla naukowca często jawi się on w taki właśnie sposób. Cóż bowiem z dowiedzenia, że kosmos ma miliardy kilometrów, albo że ciało ludzkie składa się z bilionów atomów, kwarków czy innych cząsteczek? Są to tylko i wyłącznie rzeczy, które możemy obserwować przy użyciu zaawansowanej aparatury. Jeśli mamy być szczerzy, to dla nas jako ludzi to wszystko nie istnieje, bowiem żaden umysł nie może objąć aż takiej złożoności. Nam dana jest rzeczywistość, którą postrzegamy za pomocą swoich zmysłów. Co z tego, iż wiemy, że nasze ciało składa się z atomów, skoro ta wiedza jest nic nieznacząca w życiu codziennym? Podobnie - coż komu po świadomości, że gdzieś w kosmosie jest czarna dziura? Są to sny.

Nauka - nowa filozofia

Paradoks nauki może polegać również na jej podwójnej aspektowości. Bazuje ona na niezaprzeczalnych fundamentach fizycznej rzeczywistości. To dzięki niej możemy stwarzać nowoczesne komputery i maszyny. Jednak kładzie ona również filozoficzny cień na ludzkim postrzeganiu świata. Bo jeśli zapytasz przeciętnego współczesnego człowieka, z czego się składa, to odpowie, że z atomów. Ciekawe stwierdzenie, zważywszy na to, że nigdy ich nie widział na własne oczy, a nawet jeżeli, to tylko za pomocą specjalnej aparatury. Jest to stwierdzenie tak dalece abstrakcyjne, że dla zwykłego człowieka to tylko powtarzany slogan, bo jakby w naukowy sposób powiedziano tej samej osobie, że składa się z czarnych dziur, to ona by to zapewne powtarzała. Kto wie, może niedługo w odpowiedniej dziedzinie ktoś i na taką interpretację wpadnie. Tak czy inaczej są to odpowiedzi z drugiej ręki.

Antynobel dla tego, kto widzi i nie myśli

Bezpośrednia rzeczywistość naukowa istnieje i nie istnieje jednocześnie. Przebywając w pomieszczeniu, w którym właśnie się znajdujesz, żadnych atomów czy odległych planet nie dostrzegasz. Nie czujesz nawet tego, jak Twoje organy wewnętrzne wykonują swoją pracę, a jedynie wyobrażasz sobie to w głowie, bo gdzieś pokazano Ci odkrycia medycyny. Ale to wszystko istnieje w umyśle, co widzisz oczami, to świat pozbawiony naukowości, czyli wyłącznie kształty, materiały, ludzie, zwierzęta, ruch, ale również i pewna stałość. Można więc przydzielić antynaukową nagrodę (antynobla) osobie, która byłaby w stanie jeszcze spojrzeć na świat bez zmaconego nauką ciągu myśli, który stara się nam to wszystko wytłumaczyć.

Maciej Wysocki

Co tam? Nie wiem, nie byłem tam...

Pytanie posiada niesamowitą moc i staje się punktem wyjścia do wszelkiego poznania. Odpowiednio zadane, mniej lub bardziej precyzyjnie sformułowane, jest pretekstem do poszukiwania odpowiedzi. Przynosi więc pewien rezultat. Czy zgodny z oczekiwaniami pytającego?

Jakiś czas temu na stacji kolejowej spotkałem znajomego z czasów szkolnych, którego nie widziałem grubo ponad dwa lata. Po przywitaniu, celem zainicjowania konwersacji, z mych ust wyrwało się krótkie „Co tam?”. Nagle zapanowała nieoczekiwana cisza,

przerwana dopiero obopólnym wybuchem niekontrolowanego śmiechu. W tym samym momencie zrozumieliśmy bowiem swoisty absurd tego pytania. Bo jakiej odpowiedzi oboje moglibyśmy od siebie oczekiwać po długim czasie niewidzenia się?

Przez ten okres w życiu każdego z nas zaszły przecież spore zmiany i nikt nie był w stanie sformułować choćby namiastki konkretnej i potencjalnie satysfakcjonującej dla rozmówcy wypowiedzi. Cóż można było wtedy oznajmić? Skondensować dwa lata do kilku pobieżnych zdań, akurat pasujących do przelotnej sytuacji?

Znajomy jednak uratował nasz dialog i szybko zaproponował: „To może najpierw coś o studiach?”. Nić porozumienia została odnaleziona dzięki dokładniejszemu sformułowaniu pytania, a my spędziliśmy podróż pociągiem na przyjemnej konwersacji, w trakcie której to rozmawialiśmy o teraźniejszości, to wracaliśmy pamięcią do czasów szkolnych.

Po tym spotkaniu zacząłem snuć rozważania nad istotą naszego codziennego „Co tam?”, dodawanego często bezrefleksyjnie i odruchowo do powitania. Przystąpiłem do analizy odpowiedzi udzielanych przez ludzi, którzy stanęli w obliczu tego pytania. Rzadko wywołuje ono konkretną odpowiedź, więc warto się zastanowić, co tak naprawdę ten, kto je zadaje, chce usłyszeć?

Prawem analogii nasze „Co tam?” równoznaczne z dłuższą formą „Co słyszać?”, jest odpowiednikiem angielskiego „What's up?”, wywołującego najczęściej z góry przewidziane, zdawkowe „Fine, thanks”. U nas funkcjonuje to bardzo podobnie, bowiem często responsem jest coś w rodzaju: „Aaaaa, wszystko ok”, „jakoś leci”, lub podobna wersja dla ludzi lubujących się w ciągłym narzekaniu.

Jednak, czy na pewno zadając komuś takie pytanie, chcemy usłyszeć właśnie taką, a nie inną odpowiedź? Przecież ona nie zawiera istotnej treści, więc po co w ogóle pytać? Można odnieść wrażenie, że owa fraza tak bardzo nam spowszedniała, iż często nie wymagamy konkretnej reakcji ze strony rozmówcy, a i rzadko w ogóle taką słyszymy. Rzucając krótkie „Co tam?/Co słyszać?”, jakiej odpowiedzi oczekujemy? Pytanie jest przecież zbyt ogólne, niczego nie precyzuje.

Nasze życie składa się z tak wielu elementów, że trudno skondensować całość doświadczeń z pewnego okresu do kilku zdań, teoretycznie mających stanowić albo dodatek do standardowego powitania, albo zaczątek konwersacji. W tym miejscu warto zauważyć, że są osoby, które reagują w sposób nieprzewidywany szablonem i odpowiadają: „Nie wiem, nie byłem tam”, albo kontratakują kolejnym pustym pytaniem: „A tam?”

Wymiana zdań już na początku zostaje zaburzona i szybko trzeba ratować sytuację, by nie nadać całości antagonistycznego wydźwięku. Takie reakcje często odbieramy jako negatywne, świadczące o tym, że nasz rozmówca chyba nie jest zadowolony z pytania. Jednak czemu właściwie interpretujemy je tak a nie inaczej? Może wszystko, co faktycznie chcemy usłyszeć, zamyka się w zwykłym „Fine, thanks”?

Wydaje się, że odpowiedź i w ogóle zasadność użycia omawianego zwrotu może być uwarunkowana czasem, jaki upłynął od naszego ostatniego spotkania z rozmówcą. W przypadku mojego znajomego pytanie to zupełnie nie działało. Jest jednak druga strona medalu, czyli sytuacja,

gdy rozmówca jest w trakcie np. załatwiania jakiejś sprawy. Chcąc dowiedzieć się, jakie poczynił w tej kwestii postępy, możemy zapytać: „Co tam?” i szybko zostanie to skojarzone z obiektem naszego zainteresowania.

Gdy dana kwestia jest nadal świeża, jeszcze zasadniejsze jest zastosoowanie „i” przed właściwym pytaniem. Np. A: „Byłeś w dziekanacie?”, B: „Byłem”, A: „I co tam?” - Taka sytuacja jest jasna, klarowna, pytanie znaczące w tym konkretnym kontekście, całość oszczędna, ale precyzyjna i zrozumiała, a odpowiedź na wyciągnięcie ręki.

Pytanie będące przedmiotem niniejszej dość chaotycznej rozprawy ma więc sens w przypadku spraw dla rozmówców aktualnych oraz niedawnych, które mogą zostać szybko skojarzone przez obie strony, ewentualnie, gdy konwersacja jest po prostu przedłużeniem ostatniego dialogu lub bezpośrednio z niego wynika.

Nie znaczy to wszystko, że nigdy nie otrzymamy oczekiwanej odpowiedzi na pytanie: „Co tam?”. Owszem, ludzie reagują czasem bardzo konkretnie, mówią o tym, co ostatnio robili, jak się czują, co ich ciekawego spotkało. I miło otrzymywać takie odpowiedzi, więc sami również starajmy się podobnych udzielać, choć wydaje się, że częściej słyszymy te zdawkowe i semantycznie ubogie, o których wspomniałem wyżej.

Reasumując, słyszane na co dzień „Co tam?” jest pytaniem wywołującym reakcje różne, nie zawsze spodziewane. Jego zalety? Sprawdza się w przypadkach, gdy pytamy o sprawę aktualną, jeszcze świeżą, dla obu stron od razu zrozumiałą w danym kontekście. Wady? Samo w sobie jest całkowicie nieprecyzyjne i właśnie dlatego często spotyka się z brakiem konkretnej reakcji. Ponadto, nie ma sensu w rozmowie z osobą, której długo nie widzieliśmy. W tym przypadku wymaga dookreślenia, które pozwoli odnaleźć wspólną nić konwersacyjną.

Jaka więc z tego lekcja i czy w ogóle jakaś płynie? Unikajmy pustych i schematycznych dialogów o niczym, bo takich słyszy się aż nadto. Spróbujmy zaskoczyć naszego rozmówcę, sprawdźmy jego reakcję i zaserwujmy mu rozbudowaną odpowiedź na pytanie „Co tam?”. Jeśli zada je ot tak, zobaczymy wtedy, czy właśnie tego od nas oczekiwał.

Sami unikajmy tej frazy, jeśli wiemy, że skazana jest na brak sprzężenia zwrotnego. Dopiero precyzyjne pytanie może sprowokować określoną i satysfakcjonującą odpowiedź. W końcu, zwracajmy uwagę na stronę estetyczną i funkcjonalną niesamowitego narzędzia poznawczo/sprawczego, jakim jest język. Czujne obserwacje potrafią przynieść ciekawe, a nawet zabawne spostrzeżenia.

Łukasz Tkaczuk, filologia polska, rok V

Spotkanie z bohaterami Quo vadis

Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej UPH w Siedlcach już po raz drugi wystąpił w roli jednego z dwóch podstawowych współorganizatorów Narodowego Czytania w Mordach.



Głównym, miejscowym organizatorem NC była Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Ireny Ostaszyk w Mordach. Pozostali współorganizatorzy to: Burmistrz Miasta i Gminy Mordy, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Mordach, Siedleckie Towarzystwo Naukowe, Biblioteka Publiczna w Stoku Lackim, Instytut Kultury Regionalnej i Badań Literackich im. Franciszka Karpińskiego (stowarzyszenie).

W sobotę, 3 września 2016 roku, do akcji NC, zainicjowanej w roku 2012 przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego, przystąpiło w Mordach prawie 40 osób w różnym wieku, reprezentujących rozmaite profesje, stowarzyszenia, miejscowości.

Tym razem czytający i słuchacze delektowali się powieścią Henryka Sienkiewicza *Quo vadis*. Nieprzypadkowo bieżący rok powiązano z osobą i twórczością Litwosa; w roku 2016 mija równo 170 lat od urodzenia się wybitnego powieściopisarza i nowelisty, 100 lat od jego śmierci oraz 120 lat od pierwszego zwartej wydania opowieści o tragicznych losach Rzymu z czasów panowania cesarza Nerona.



Czytanie zainicjował burmistrz Mordów, Jan Paweł Ługowski. Nie zabrakło postaci z dawnych epok, w które wcieliły się następujące osoby:

- Mirosław Łukowski (Henryk Sienkiewicz) - sekretarz Miasta i Gminy Mordy;
- Łukasz A. Wawryniuk (Marek Winicjusz) - dyrektor Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. Ireny Ostaszyk w Mordach oraz dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Mordach;
- Monika Bogusz (Ligia) - stażystka w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Mordach;
- Mariusz Stangreciuk (Neron) - sołtys wsi Wojnow.

Wszyscy czytający otrzymali dyplomy potwierdzające udział w NC, a każdy, kto miał przy sobie egzemplarz *Quo vadis*, mógł go uświetnić pamiątkową pieczęcią.

Uroczyste czytanie poprowadziła - podobnie jak w roku ubiegłym - prof. nzw. dr hab. Violetta Machnicka, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej UPH w Siedlcach oraz prezes Siedleckiego Towarzystwa Naukowego.

Violetta Machnicka
zdjęcia: **Krzysztof Machnicki**

Los miał dla niej inną przygodę...

Twórczość największej, obok Tarasa Szewczenki i Iwana Franki, poetki ukraińskiej, Łesi Ukrainki, przypadła na przelom wieków XIX i XX.

Łesia Ukrainka (właśc. Łarysa Petriwna Kosacz, Лариса Петрівна Косач) urodziła się 25 lutego 1871 roku w Nowogrodzie Wołyńskim. Pochodziła z rodziny ziemiańsko-inteligenckiej. Jej matka - Olha Kosacz, pisała

utwory dla dzieci pod pseudonimem Oleny Pczilki, znała wiele języków obcych, była aktywistką ruchu kobiet, a także wydawała almanach *Pierwszy wianek* (Перший вінок).

Neńka kształtowała u Łesi - jak nazywano ją w domu - silny charakter, a także umiejętność ukrywania własnych uczuć. Ojciec przyszłej pisarki był prawnikiem, lubił

literaturę i malarstwo. Rodzice dbali o wykształcenie dzieci, samodzielnie szukali nauczycieli i układali im program edukacyjny. Od wczesnego dzieciństwa w domu uczono języków obcych i czytania literatury klasycznej.

Ważną osobą dla młodej poetki był wuj - Mychajło Dragomanow - uczonec, publicysta i działacz społeczny. To on uczył dziewczynkę historii i filozofii, był pomocnikiem i głównym krytykiem twórczości przyszłej poetki. Pod jego wpływem, w wieku dwiętnastu lat, napisała dla swojej siostry podręcznik *Starodawna historia narodów wschodnich (Стародавня історія східних народів)*.

Łarysa od dzieciństwa bardzo lubiła muzykę, miała doskonały słuch i piękny głos, grała na fortepianie. Nieraz mówiła:

*Мені часом здається, що
з мене вийшов би далеко кращий музика,
ніж поет, та тільки біда, що натура
утяла кепський жарт...*

(Czasami mam wrażenie, że byłabym lepsza w muzyce niż poezji, ale los ma dla mnie inną przygodę.)

W wieku 9 lat Łesia zapadła na gruźlicę kości. Choroba zaatakowała rękę, potem nastąpiły przerzuty do innych części ciała. Długie miesiące leżała z lewą ręką i nogą w gipsie, zaczęła znowu chodzić po operacji wykonanej w Niemczech. Od tego czasu jej życie stało się walką o zdrowie i przetrwanie. Wielokrotnie wyjeżdżała na leczenie za granicę, gdzie poznawała obce kultury i języki. Sposobem Łesi na ból i poczucie klęski był częsty śmiech....

Główną dziedziną jej twórczości stała się poezja. Pod pseudonimem Łesia Ukrainka ogłosiła trzy zbiory liryków: *Na skrzydłach pieśni (На крилах пісень, 1893* razem ze słynnymi wierszami *Contra spem spero* - credo młodej poetki i *Досвітні вогні* - wezwaniem do działania), *Myśli i marzenia (Думи і мрії, 1899)* oraz *Odgłosy (Відгуки, 1902)*.

Wczesne wiersze Łesi, powstające w atmosferze klęski ruchu narodowego, przenikała aura smutku i beznadziejności. Dominowała w nich płytko ludowość i przebrzmiała tradycja szewczenkowskich ballad. Poetka jednak szybko odeszła od podobnych nastrojów, jej twórczość stawała się coraz bardziej wyrazista artystycznie. Zamiast lirycznych stereotypów wykorzystywała motywy społeczne, ukazywała humanizm i nieszablonowe przejawy miłości do rodzinnej ziemi na tle procesów historycznych. W znanym



wierszu *Przez płacz i jęki, i szloch (Крізь плач, і стогін, і ридання)* nawoływała innych twórców, by przestali rozpaczać i opłakiwać przeszłość, a skupili się na pracy i walce o nowe życie.

Dojrzewaniu ideowemu towarzyszył rozwój poetycki Łesi Ukrainki. Dbała o różnorodność tematyczną wierszy, kształt słowa, bogactwo i obrazowość języka. Chciała, by poezja ukraińska dorównywała poziomem rosyjskiej i zachodnioeuropejskiej. Zajął się pisaniem poematów, a pierwszymi próbami tego rodzaju były: *Rusalka (Русалка, 1887)*, *Samson (Самсон, 1888)*, *Legenda księżycowa (Місячна легенда, 1892)*, *Stara baśń (Давня казка, 1896)*.

Czołowe miejsce w twórczości Łesi Ukrainki zajęły poematy dramatyczne, szkice i dialogi. Były one nowością w literaturze ukraińskiej ponie-

waż do czasów poetki istniał tylko jeden rodzaj dramatu - społeczno-obyczajowy, tworzony przez Marka Kropiwnickiego (Марко Кропивницький), Michała Staryckiego (Михайло Старицький) oraz Iwana Karpenkę-Karego (Іван Карпенко-Карий).

W dramatach Ukrainka poruszała problemy psychologiczne, społeczne, moralne, estetyczne - także za pomocą środków symbolicznych. Wykorzystywała dorobek dramaturgii światowej, głównie tragedii greckiej. Przykładem jest dramat psychologiczny *Błękitna róża (Блакитна троянда)*, napisany w 1896 r., a wydany w 1908, w którym poetka porusza popularny w jej czasach temat dzieziczności (bohaterka utworu ma dziedziczną chorobę psychiczną).

Z przyczyn biograficznych ważne miejsce w jej twórczości zajmuje dramat *Opętana (Одержима, 1901)*. Ukrainka napisała go w Mińsku, w ciągu jednej nocy, nad łóżem chorego Sergija Merżyńskiego, w którym była bez pamięci zakochana. Po jego śmierci Łesia opisała swoje emocje odwołując się do historii biblijnej Miriam i jej miłości do Mesjasza; pokazała niezłomność ducha swojej bohaterki i poniesioną ofiarę. Oprócz dramatu powstał cykl wierszy intymnych dedykowany Merżyńskiemu.

Poetkę szczególnie interesowały mity i epoka wczesnego chrześcijaństwa, tajemnicza, pełna napięcia emocjonalnego i żarliwości. Opisała ją w dramatach poetyckich: *Kassandra (Касандра, wydany w 1908)*, *W katakumbach (В катакомбах, wydany w 1906)*, *Rufin i Priscylla (Руфін і Присцилла, 1911)*, *Adwokat Martianus (Адвокат Мартиан, 1913)*, na temat upadku starożytnego Rzymu - w ocenie badaczy to najdoskonalszy kompozycyjnie utwór poetki.



Los miał dla niej inną przygodę...

Łesia Ukrainka interesowała się folklorem. W zeszytach, na podstawie ustnych przekazów, utrzymywała wiejskie obrzędy, pieśni, dumki, ballady i bajki. Wśród nich zapisała różne gatunki twórczości ludowej ze wsi Kołodziańce (gdzie wychowała się i dorastała): kolędy, wesnianki, pieśni weselne, żniwiarskie, dożynkowe oraz o tematyce rodzinnej. Podczas pobytu w Karpatach spisywała także melodie huculskie. Później stała się inicjatorką wydania zbiorów tych zapisów, w tym eposu ukraińskiego.

Łesia Ukrainka pisała artykuły krytyczne, m.in. zabrała głos w sprawie literatury polskiej (znała dobrze język polski). Jej tekst, napisany po rosyjsku, *Uwagi o najnowszej literaturze polskiej* (*Заметки о новейшей польской литературе*), ogłoszony w 1901 roku na łamach czasopisma „Życie” („Жизнь”), należał do najcenniejszych wypowiedzi obcych o ówczesnym życiu literackim w Polsce.

W czasie rewolucji 1905-1907 Łesia Ukrainka mieszkała w Petersburgu i Kijowie, gdzie była świadkiem demonstracji, strajków i walk zbrojnych. Starła się pomagać walczącym, zamierzała nawet wydawać gazetę dla chłopów.

W 1907 roku, podczas wyborów do drugiej Dumy, policja aresztowała poetkę. W trakcie rewizji w jej

mieszkańiu skonfiskowano 121 broszur, między innymi trzy wydania *Manifestu Partii Komunistycznej*, książki autorstwa Włodzimierza Lenina (*До сільської бідноти, Державна дума і соціал-демократична тактика, Перемога кадетів і завдання робітничої партії*), Karola Marksa i Fryderyka Engelsa razem z biografiami. Po opuszczeniu więzienia znalazła się na liście osób stale nadzorowanych przez policję.

Dużym osiągnięciem artystycznym Łesi jest dramatfeeria *Pieśń lasów* (*Лісова пісня*, 1912), napisany przez kilka dni w Gruzji. Sztuka, zawierająca elementy folkloru wołyńskiego, stanowi aluzję do nastrojów części inteligencji ukraińskiej, która szukała tylko spokoju i samozadowolenia.

Ostatnie lata życia Łesia Ukrainka, dręczona wciąż przez gruźlicę, spędziła w Gruzji i Egipcie. Na Kaukazie wspominała dzieciństwo, rodzinny dom i krajobrazy Wołynia. Zmarła 1 sierpnia 1913 roku w miasteczku Surami (Gruzja) w wieku 42 lat. Pochowano ją w Kijowie.

Walentyna Bielowa

Zdjęcie: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lesya_Ukrainka_portrait.jpg

Oaza niespokoju

Mechaniczny robocik się cieszy
że jego duszę
Wyceniono
według tak dobrego przelicznika
srebrników do euro

Mechaniczny robocik
z radością wykonuje
każdy rozkaz swoich Panów

Tylko czasami
gdy poluzuje się śrubka
blokująca sumienie
mechaniczny robocik
cichutko zatęskni
za utraconym człowieczeństwem

Tango

Tańcząc tango nad przepaścią
ciągle gubimy
rytm naszych serc
Fałszując
melodię życia
Ze starą mapą
wykradzioną jutrzejszym chwilom
bezustannie poszukujemy
naszej własnej
oazy niespokoju

Świstak

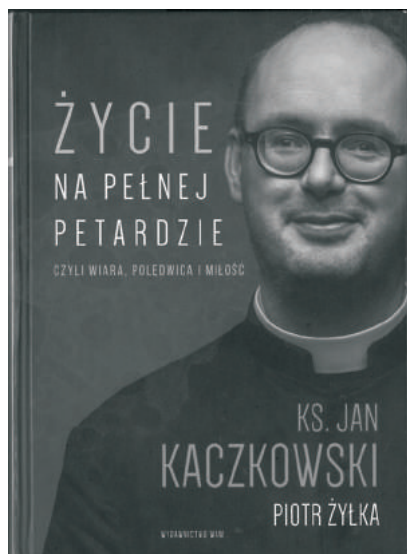
Noc taka sama jak zawsze
Myśli podobne
Gesty identyczne
My tacy jak wczoraj
Dzisiaj przypominające poprzednie dni
Nawet świstak
Chichocze tak samo jak zawsze

O autorze:

Dominik Laskowski urodził się w Siedlcach i tutaj dorastał. Jest absolwentem matematyki finansowej Akademii Podlaskiej. Miłośnik Terrego Pratchetta i praw Murphy'ego. Jak sam o sobie mówi, jest pasjonatem pieszych wycieczek w towarzystwie przyjaciół, „zwłaszcza o nieludzkiej porze”. Należał do siedleckiej grupy literackiej „Witraz”. Mieszka w Częstochowie i spełnia się w roli ojca swojej ukochanej córki.

Tytuł zestawu utworów pochodzi od redakcji.

„Życie na pełnej petardzie...



...czyli wiara, połędwica i miłość”. Całkiem niedawno skończyłam czytać ową książkę, która została nagrodzona tytułem Książki Roku 2015 na portalu lubimyczytac.pl w kategorii autobiografia.

Pozycja ta ma formę wywiadu rzeki, w którym najbardziej lubiany i ceniony polski ksiądz - Jan Kaczkowski - szczerze odpowiada na pytania

dziennikarza Piotra Żyłki. Wspomnianego duchownego cenią nie tylko katolicy, ale także osoby, które określają się mianem agnostyka lub ateisty. Był to człowiek o wielkim dystansie do świata, który śmiał się, że z racji tego, iż wykryto u niego nowotwór, został „onkocelebrytą”.

Książka trafiła w moje ręce niedługo po tym, jak świat obiegła wiadomość, że ks. Jan Kaczkowski w poniedziałek wielkanocny 2016 r. odszedł od nas. Już wcześniej słyszałam o tej niezwykłej osobowości. Oglądałam dokument o życiu i działalności ks. Jana (z jego udziałem), bo był on również współzałożycielem i dyrektorem hospicjum w Pucku.

W przedmowie tomu możemy przeczytać, że jest to szczerza rozmowa, bez bólu i udawania, traktująca o wszystkim, co go zbudowało i o tym, co jest dla niego najważniejsze. Możemy dowiedzieć się, dlaczego w ogóle został księdzem, jakie relacje łączą go z najbliższymi, a także co go najbardziej denerwuje w instytucji Kościoła. Konwersacja porusza ważne i często trudne tematy.

Ksiądz Jan był z pewnością inteligentną osobą i - jak dowiadujemy się ze wspomnianej przedmowy Piotra Żył-

ki - potrafił mówić o najważniejszych sprawach bez niepotrzebnego patosu. Jednak mimo to błędne byłoby myślenie, że był lekkoduchem, który niczego nie traktował poważnie. Szufladkowanie? Zawiodą się ci, którzy chcieliby to robić, gdyż „jego poglądy często idą w poprzek różnym kościelnym schematom”.

Dziennikarz wyznaje, że medialny wizerunek księdza Jana jest absolutnie daleki od fałszu, a książka nie jest w żadnym stopniu wyreżyserowana. Oprócz odpowiedzi na pytania o aborcję, antykoncepcję czy pedofilię, możemy przeczytać o tym, jak kapłan poradził sobie z wieścią o chorobie, i jak z nią walczył. Dowiadujemy się, czy miał chwile zwątpienia i co dodawało mu swoistego „powera” do prowadzenia hospicjum; pomimo faktu, że sam doświadczył trudnych przeżyć, nie tylko związanych z chorobą nowotworową. Pada również pytanie o to, dlaczego mimo wszystko nie stracił wiary i nie odszedł od Kościoła.

Od siebie mogę napisać, że absolutnie warto przeczytać tę książkę, bez względu na to, czy się jest wierzącym, czy nie. Podoba mi się, że ksiądz Kaczkowski jest daleki od piętnowania ludzi, którzy nie odnaleźli wiary bądź jej poszukują. Sam zdradza w rozmowie, że zna dużo osób „niewierzących, ale przyzwoitych” i to nawet we własnym domu rodzinnym.

Wiele słów księdza Kaczkowskiego wywarło na mnie duże wrażenie, ale były i takie, z którymi nie mogłam się zgodzić, ale przecież nie muszę i warto szczerze o tym powiedzieć. Każdy z nas ma swoje przekonania, a ich różnorodność nie jest czymś nagannym.

Na koniec przytoczę zdania księdza Jana z posłowania książki, które dziś nabierają nowego znaczenia: „Proszę o wsparcie, nie o recepty na zdrowie, ale o modlitwę, żebym zgodnie z planem Bożym dotrwał do końca mężnie, żebym się w końcu nie wywalił, nie wpadł moralnie w błoto. (...) moich oponentów zachowuję w sercu. Chcę wam powiedzieć, że jesteście mi bliscy, szczególnie wtedy, kiedy się ze mną nie zgadzacie”.

Sylwia Potiopa

To ten Bóg jest czy go nie ma?

Dorastając szybko orientujemy się, że „świat” to coś więcej niż dom rodzinny, przyjaciele, szkoła, praca. Każde dziecko ma w sobie odkrywcę, który poszukuje, bada i analizuje, niektórzy robią to przez całe życie. Rodzice często zmuszeni są odpowiadać na trudne pytania o życie, śmierć, również o wiarę. Takie pytania dzieci zadają też swoim nauczycielom-pedagogom.

Jako studentka pedagogiki uważam, że naszym obowiązkiem jest granie w gry, bawienie się, oglądanie najnowszych filmów oraz czytanie książek dla dzieci.

Niedawno znajoma podsunęła mi naprawdę interesującą lekturę: „Bozie czyli jak wygląda Bóg?” - zbiór wypowiedzi spisanych przez Karolinę Oponowicz. Autorka zebrała od dzieci wiele pytań związanych z religią i zadała je duchownym sześciu wyznań. Na pytania: „Co to znaczy, że ktoś się modli?”, „Kto jest starszy, Bóg czy dinozaury?”, „Co Bóg teraz robi?” odpowiadali: diakon, imam, ksiądz, lama, mnich i rabin.

Książka jest napisana prostym, przystępnym dla dzieci językiem, jednak sędzę, że niektóre słowa wymagają



To ten Bóg jest czy go nie ma?

jeszcze wyjaśnienia (np. męczennik, archimandryta). Poza tą drobnostką jest to bardzo dobry sposób na wprowadzenie młodych umysłów w zawiły świat religii, wiary i różnic wyznaniowych. Również dorośli mogą się czegoś dowiedzieć, nie wszyscy wiedzą przecież co to żydowski szabat albo muzułmański ramadan.

Jeżeli chodzi o stronę graficzną, to „Bozie” jest dość oryginalnie zilustrowana. Przedstawienia duchownych są zabawne i zawierają elementy charakterystyczne dla danego wyznania. Zauważyłam, że poszczególnym religiom przypisano inny kolor, np. każda strona, na której wypowiada się rabin jest niebieska. Z jednej strony to przyjemne rozwią-



zanie, które pomagają w rozróżnieniu „co kto powiedział”, z drugiej jednak pojawia się pytanie, czy dzieci nie wolałyby kolorowych rysunków? Mimo tego zastrzeżenia uważam, że książka jest ładna.

Serdecznie polecam „Bozie” rodzicom, ciociom, wujkom, a przede wszystkim pedagogom. Jak tylko usłyszałam o tej książce, wiedziałam, że muszę ją przeczytać. Zdarza się, że coś, co ciekawie się zapowiada, rozczarowuje, nie spełnia naszych oczekiwań. W tym przypadku tak nie było.

Katarzyna Malewicz

Karolina Oponowicz, *Bozie czyli jak wygląda Bóg?*, ilustracje Joanna Rzechak, wyd. Agora, 2016

Stacja z fotelem

Mała mówi, że w tej wsi jak miasteczko, takiej z rynkiem, najstarszy to chyba kościół. Katolicki, dawniej protestantów - on jest jakąś tam pamięcią wsi; spłonął dawno, i odbudowany, więc młodszy od wsi, bo ta - czekaj, włączmy Google, chwila - widzę, ona jest od tysiąc czterysta osiemdziesiątego roku; to, patrz, za dwanaście lat Kolumb wypłynął szukać drogi do Indii, więc ołtarz grubo od wsi młodszy - ma ze dwieście pięćdziesiąt lat. - Yhm. - I jest w okolicy cmentarz żydowski, ale tam nie byłam. I cmentarz ponemiecki, i tam byłam - mówi dziewczynka i jakoś przegapiamy, że jest już kobieta.

- Kogo chciałybyś spotkać na drodze?

- Mojego brata.

- Co byś zrobiła?

- Nie wiem.

- Gdzie byśmy go znaleźli, tak najpewniej? Jego drogi, jego miejsca?

- Chyba tak jak ja lubił stacje kolejowe, taki włóczęga był, jak ja; często przychodził tylko spać do domu.

- Był jak kot?

- Nie był jak kot. Bo nie miał miziastości. Bo u nas, kiedy się jej chce, to się to chcenie zaskorupia. Czekaj, coś mi spadło. Może on przyszedł sprawdzić, co my tu o nim mówimy. Że była siódma rano. I przyszedł pan, sąsiad - zadzwonił domofon. I dziewczynka z jednej strony dziwi się, a z drugiej złości, że ktoś o tej godzinie do nas przychodzi. Otworzyła mama. I babcia stała za nią.

Kto to widzi

- Mama. Co powiemy o mamie?

Dziewczynka milczy.

- O mamie kiedy indziej?

- Tak. Może kiedy indziej.

- Babcia?

- Zna się na ziołach, roślinach. Babcia ze strony mamy.

- A ta ze strony taty?

- Zabiła psa widłami.

- Wiemy o niej coś jeszcze?

- Chyba nic szczególnego.

- To zaczniemy od początku?

- Od początku. Miejsce, w którym mieszkam, nie jest miejscem od początku. Ja w tych blokach mieszkam od czwartego roku życia. Wcześniej myśmy się gnieździli, bo nas była szóstka, w dwóch pokojach. Troje małych dzieci, rodzice i mama mojej mamy. - O, zobacz, jesteśmy na balkonie - nasz jest bardzo duży, może największy - i siedzi z nami babcia, i leży puszką po sardynkach czy nie wiem czym. Z zakładu fryzjerskiego wyszła pani na papierosa - zrzucamy na nią puszkę. Nie wiemy, czy babcia to widzi. Tak czy inaczej, ty to widzisz teraz.

Piasek, dzieci, jedna cegła

Z tyłu domu podwórko, strasznie piaszczyste; tam pełno piasku, a w okolicy pełno dzieci. Ja, pędrak - teraz mam sto czterdzieści centymetrów, i wiesz, że z tym

Turnerem nigdy wyższa nie będę, a wtedy w ogóle ledwie od ziemi odrastałam - byłam dzieciakiem wyrównym i myślącym, że jest silny, więc podniosłam cegłę, która tam leżała. I zrzuciłam ją sobie na stopę. Krzyczę: Malta, Malta - Marta, to siostra moja - kamyk mi na nogę spadł. Siostra wybucha śmiechem.

Wychodzimy z łóżka, z pokoju, i dalej

Więc jest ta siódma rano. I przychodzi pan, sąsiad. Dzwoni domofon, a my - bo ja przecież z tobą teraz - z jednej strony dziwimy się, a z drugiej złościśmy, że ktoś o tej godzinie do nas przychodzi. Otwiera mama. I babcia stoi za nią. I pamiętamy: to jest tak, że najpierw się przebudzimy i nie wyjdziemy z łóżka, i spróbujemy zrozumieć, o czym rozmowa. I na początku jakoś tak słyszymy, że on jest w śmietniku, że w nim nocował, bo koło trzepaka jest śmietnik. I dopiero mama i babcia płaczą, i my rozumiemy, że coś jest nie tak. No i wychodzimy z łóżka, wychodzimy z pokoju, i dalej dokładnie nie pamiętamy, jak to jest. Ale po jakimś czasie idziemy do łazienki i zaczynamy się ubierać. I wiemy, że - bo w łazience mamy okno - wyglądamy przez to okno, z jednej strony z ciekawością, a z drugiej - ze strachem. Bo chcemy zobaczyć, czy możemy coś zobaczyć. Mamy czternaście lat, stoimy przy oknie. Wszystko w nas wrzeszczy, że to, co się dzieje, to w ogóle nieprawda.

Bluzka z zegarem

- Wrócimy do twojego pierwszego domu?

- Dobrze. Mam ze trzy lata i mój brat ma iść do przedszkola. Zobacz: ja to ta ubrana w pomarańczową bluzkę z zegarem i dziane niebieskie spodnie. Mamy drewnianą lalkę, nie wiem, kto ją zrobił. Brat ją zrzuca niechcący albo rzuca, bo chce. Ja się rozplakałam i mówię, że bożkiem o ziemię się nie rzuca, że zrobił bardzo nieładnie, i gdzieś tam, z tyłu, matka i babcia się śmieją, że tak powiedziałam, że tak się losem tej drewnianej jakiejś postaci przejęłam, tak?

Późna godzina

To teraz zobacz, jak mnie ojciec z samochodu wyjmuję, owiniętą wielkim kocem w wielkie kwiaty. Siostra z bratem leżą w łóżku obok pieca i wielkie ciepło z pieca bije. Późna godzina. I kładą mnie z tym kocykiem w tę pościel, i w telewizji śpiewa Zdzisława Sośnicka z Wodeckim: *Z tobą chcę oglądać świat*. Taka zaspana byłam i oni tak ładnie śpiewali, ostatnio tego nawet słuchałam: i znowu ten piec, od którego bucha ciepło, ja w ciepłej pościeli, okryta, i jeszcze ta piosenka: taka bardzo ładna, spokojna. Miękką. Czuję.

Taki dziwny moment

Nie jestem pewna, czy to się naprawdę zdarzyło, czy ja rzeczywiście wtedy byłam, czy śniłam. Bo miałam ciotkę Jankę, moją ukochaną, siostrę dziadka - jego nigdy nie poznałam, obaj dziadkowie zmarli jeszcze przed urodzeniem mojej siostry. Jestem - widzisz? - sama w domu, na chwilę, bo babcia musiała gdzieś wyjść. I ciotka przynosi lalkę, czerwonego kapturka, który jest całkiem plastikowy. Miękki plastik. I pamiętam, że kochałam tę

lalkę. Była śliczna, być może dlatego, że dostałam ją od ciotki, a ja ciotkę uwielbiałam. I nie wiem, czy rzeczywiście tak było.

Bo chcemy zobaczyć, czy możemy coś zobaczyć

- Idziemy?

- Nie.

Ale po jakimś czasie idziemy. Do łazienki - i zaczynamy się ubierać. I znowu wiemy, że - bo w łazience mamy okno - i pamiętamy, że wyglądamy przez to okno, z jednej strony z ciekawością, a z drugiej ze strachem i w wielkiej ciszy. Bo chcemy zobaczyć, czy możemy coś zobaczyć. Mamy czternaście lat, stoimy przy oknie. Za dwa miesiące skończymy piętnaście. Wszystko w nas wrzeszczy, że to, co się dzieje, to w ogóle nieprawda. Nieprawdą jest, że go przynieśli w dywanie, i że jedyną osobą, która była przy trzepaku, była babcia. Nie pamiętamy, kto go przyniósł, ile osób. Pamiętamy tylko nogi, nogi wystające z dywanu, w martensach białoczarnych. Położono dywan z nim u niego w pokoju.

Jedna z nas dwóch teraz zapisuje to wszystko: rozmawia przez telefon, komórkę, słucha, żeby ułożyć, na klawiaturze kilkaset kilometrów od tego pokoju, w miasteczku-ociupinie, na drugim pięterku kamieniczki, gdzie cztery pojedyncze okna jak cztery ramy zmiennych akwareli z widokiem na niebo. Jest rano, dziewiąta, niedziela, dzień festiwalu orkiestr dętych; przed mgnieniem właśnie zanikła muzyka jednej z nich, więc teraz cisza; pada deszcz, a tło szarzeje cztery razy w oknach - obrazach; nieco później będzie słyhać werble. - Nie pamiętam, jak go wyjmowali z dywanu - drzwi były zamknięte.

Strachy

Brat mnie straszy encyklopedią. Lęk wzbudza sam jej widok, bo w niej jest zdjęcie Jurija Gagarina. Panicznie boję się tego zdjęcia, po dziś dzień się go boję, to takie straszne zdjęcie, że po prostu, po prostu... Nie wiem. No więc ja biegnę, on biegnie za mną z otwartą encyklopedią i straszy. A siostra mnie i brata straszy trybikami z zegarka. Myśmy siedzieli i ona przy nas rozebrała zegarek i powiedziała, że zaraz nam trybiki w palce powchodzą i umrzemy, i ryczeliśmy: nieeee. I ryczymy coraz głośniej, bo zaczynamy się bać, że zaraz jej też trybik wejdzie w palec i ona umrze. I oglądamy z bratem elementarz, i ja na hipopotamy mówię bambusy. Nie wiem czemu. I ja mówię: o, to bambusy, a on, że to żadne bambusy, że hipopotamy, i się kłócimy. I zaczyna mnie okładać. I wtedy przy mnie leży taka z apteki papierowa torebka, i ją nakładam na rękę, i udaję kota, i brat zrywa mi tę torebkę z ręki, i wrzuca za łóżko i ja nie mogę jej dosięgnąć, i mówię pierwszy raz: kurwa, kulwa, a on mówi: powiem mamie, powiem mamie.

Później, w ostatnie święto zmarłych

Będzie łąził po całym cmentarzu i lał sobie gorący wosk ze zniczy na łapę. Aż sobie zrobi woskową rękę. Będziemy już wtedy w nowym mieszkaniu. To, co mam z pierwszego, jest mało opowiadalne. Dość ciemno, dość ciasno, ale mimo wszystko przytulnie, ale ja uwielbiałam to miejsce, mimo scen z trybikami czy z Gagarinem, mimo że



Stacja z fotelem

tam początek różnych moich lęków, i że klatka miała drewniane okropnie strome schody; pamiętam, jak zrzucalam wózek lalki, spacerówkę, i starałam się trzymać szczebelków od poręczy, dość wybrakowanych, rzeźbionych, grubych; brakowało jednego szczebelka, dla mnie, takiej małej, to był koniec świata. Myślę, że z tego czasu pochodzi mój lęk przed schodami - potworny - na schodach muszę się czegoś trzymać. I pomimo że stamtąd pamiętam jakieś lekkie rzeczy, to pierwsze mieszkanie lubiłam; było bezpieczne i ciepłe. Ciemne, ale przytulne. Że też ja nie umiem ci opowiedzieć, ja nie umiem ci tego opowiedzieć.

Pół chleba

I pamiętamy, jak go widzę, odwiniętego z dywanu. Nikt mnie nie uprzedził, że na trupa trzeba patrzeć nie od głowy, tylko od nóg.

- Dlaczego?

- Żeby ten obraz nie łąził za tobą do końca życia. Ja spojrzalam z marszu, że tak powiem.

- A on leżał na łóżku?

- Na tapczanie u siebie w pokoju. Stoję w nogach łóżka. Tapczan. Taka jednoosobówka. No i, i, i, i, szkoda, że mnie nie uprzedzono.

- Idziemy stamtąd?

- Idziemy. Do brata. Sama nie wiem, miał może jakieś jedenaście lat, ja osiem. I pokazał mi równiutką, yyy, połówkę kromki chleba, i powiedział, że on ją tak odgryzł wyglądała jak odcięta - tak równo, zębami. Czasami mama wysyłała nas po chleb. I nieraz zamiast całego bochenka przynosiłiśmy pół; chleb był ciepły. To uwielbialiśmy: jak szliśmy sobie i jedliśmy ten chleb; zresztą, wiesz, brat uczył się na piekarza i pracował już w piekarni, jako uczeń.

Sama chciałam tak równo chleb przegryźć, po dzień tak mi zostało. Nieraz właśnie, czasami, nie myśląc, robię pierwszego gryza, a później wyrównuję.

Pan Ignacy i fotele

Dzień przeprowadzki pamiętam bardzo dobrze. I moją miłość, pana Ignacego; w tym właśnie dniu uzmysłowiłam sobie, że go kocham, najbardziej pod słońcem. Wszyscy mnie ganiłi, bo, wiadomo, przy przeprowadzce nerwówka. Stoją fotele na środku pokoju rodziców, ojciec wrzeszczy, żebym szła, bo pomiędzy fotelami chcę się precisnąć, i wydają mi się takie wielkie, jakbym pomiędzy jakimiś wieżami się poruszała i próbowała zwiać smokowi, kiedy on zaczyna na mnie wrzeszczeć. I pan Ignacy był jedynym człowiekiem, który podszedł do mnie w spokoju - ja się w końcu skryłam na balkonie, żeby nie przeszkadzać i miałam zeszyt z rysunkami - przytulił mnie, objął i oglądał ze mną moje rysunki i słuchał bardzo uważnie, jak o nich opowiadałam. Nie wiem, skąd on jest, kim jest dla nas. Już nie żyje. A my jedziemy: wóz zaprzężony w konia i my, z całym stadem gratów przez całą wieś, a ludzie na nas patrzą, a my patrzymy na nich..

Sprzątanie

I jesteśmy w blokach, i mieszkamy na parterze, mamy paskudnie mały balkon - na poprzednim mogłam nawet trochę biegać. Mamy cztery pokoje zamiast dwóch, z potężną łazienką, bo u architekta miała być piątym pokojem. Mamy też spory kibeł i bardzo małą kuchnię, i bardzo nie lubimy jakoś od początku tego mieszkania, aż do dziś.

- Nie lubimy?

- Nie lubimy. Jakoś od początku go nie czułam. I nikt mnie nie uprzedził, że na trupa trzeba patrzeć nie od głowy, tylko od nóg.

- Dlaczego? Nie wiem, dlaczego zapomniałam.

- Żeby ten obraz, który zobaczysz, nie łąził za tobą do końca życia. A ten obraz leży na łóżku, na tapczanie, u siebie w pokoju. Stoję w nogach łóżka. Tapczan. jednoosobówka. No i, i, i, i, szkoda, że mnie nie uprzedzono. Bo ten obraz od czasu do czasu staje mi przed oczami. Brat miał najwściekleszy grymas twarzy, jaki widziałam, jaki widziałam do tamtej pory i do dziś. Inni stoją przy mnie,

- Pamiętamy, gdzie stoją?

- Nie pamiętamy nic w tym jego pokoju. Z którego zawsze mnie wyganiał. Był bałaganiarzem, a ja uwielbiałam mu sprzątać. I zawsze, kiedy go nie było, to ja mu sprzątałam. Raz, kiedy był, a ja weszłam, powalił mnie na ziemię i ciągnął, po prostu, za frak po podłodze. Wyrzucone są rzeczy, które pozabierałam. Ojciec je chyba wywalił z piwnicy, razem z komputerem, który stał u brata. Z Niemiec dostaliśmy stare Atari i brat bez przerwy na nim grał w to, jak to się nazywało? Arcanoid, tak, Arcanoid. Spakowałam wszystkie jego rzeczy do pudła, zniosłam do piwnicy i nie mogę ich teraz znaleźć. Bo ja rok po śmierci brata wprowadziłam się do jego pokoju. Bo po operacji musiałam sama spać...

- Hej? Czy my jesteśmy przy trzepaku?

- Tak. Bo ja chciałam jedną rzecz powiedzieć o trzepaku. Yyy, yyy, kiedyś był miejscem dziecięcych zabaw, moich, i wszystkich dzieci, które były tam, a teraz jest miejscem tak opustoszałym, że, że aż, nie wiem; jak tam byłam jakiś czas temu, aż mi się smutno zrobiło.

Kolana

Brat latał nad jezioro. I uwielbiał śpiewać. Całymi dniami zamknięty w pokoju, na tapczanie, śpiewał i nagrywał; mam dwie takie kasety. Dwa, może trzy lata temu, włączyłam jedną, ale to relikwia, do której, nie wiem, chyba więcej nie wrócę. Bo jakoś mnie tak dziwnie dławi wszystko. Morze łez wylałam, kiedy tego słuchałam. Bo wiesz, tak naprawdę głos, którego już nie ma, jest jedynym, co żywe. Fotografia jest stała, a głos, nagranie się dzieje, dlatego jest czymś żywym. I pewnie dlatego sprawiło mi taki ból: żył, tak działał się dalej, ale tylko na chwilę.

- Gdzie jesteśmy?

- Babcia zaczyna go rozprostowywać, bo on ma zgięte

kolana, bo popełnił samobójstwo na kolanach. I babcia zaczyna do niego mówić. Ponoć trzeba mówić do zmarłego, bo kiedy się mówi, jego ciało zaczyna robić to, o co się prosi: babcia chce odprostować mu kolana, więc po prostu prosi o to, żeby je rozprostował, bardzo delikatnie, bardzo łagodnie. I rzeczywiście po jakimś czasie nogi się troszeczkę wyprostowały.

Łąka

- Gdzie jesteście?

- Położyliśmy się z moją siostrą - spałyśmy wtedy w jednym łóżku - i nim zaśniemy, zobaczymy obie - a, prawda, teraz ty trzecia - pod powiekami ten sam obraz: biegniemy przez łąkę, ubrane w sukienkę i kapelusz, i oba te stroje takie same, ale w obrazie, własnym dla każdej z nas, obie widziałyśmy jedynie siebie, tej drugiej - nie. Kapelusz słomkowy, ze wstążeczką z ałasu. Sukienka? Nie pamiętam. Chyba spotkałyśmy brata, tam na tej łące, w końcu, ale tego nie wiem na pewno, i to na pewno nie był sen.

- To co to było? Wizja? Czemu się śmiejesz?

- Nie wiem, samo brzmienie tego słowa mnie śmieszy. Wiesz, pamiętam, jak przed tą łąką siedziałam w kuchni z moją rodzoną siostrą i ciotecznym bratem, i to przedziwne uczucie, że on, tamten, zaraz wyjdzie z tego pokoju, który był zamknięty. Że wyjdzie i powie, że żartował.

Łuk

- Jesteś przy trzepaku?

- Tak, przy trzepaku. Z bardzo uczęszczanego miejsca zmienił się w zapomniane. I ja się zastanawiam, czy to dlatego, że brat się tam zabił, czy może nasze pokolenie dorosło, a pokolenie po nas już nie wymyślało sobie zabaw na trzepaku.

- Tam jest teraz babcia?

- Yyy, my teraz niczego tam nie widzimy. Tylko babcia miała tyle odwagi, żeby pójść. On zrobił to na klęczkach, na sznurku - ściągaczu od swojej kurtki; zielony był sznurek. Na tej dolnej poręczy trzepaka, niższym szczebelku, przywiązał sznurek; wiesz, brat zrobił sobie łuk.

- Nie widzę tego.

- Wyobraź sobie, że przywiązujesz każdą z końcówek do metalu, osobno, z wyrzuceniem ku ziemi. I on tam wkłada głowę. Śmierć przedziwna, wydaje się śmiercią niemożliwą, śmiercią nieosiągalną; nie wiem, jak to zrobił. I że nie spadły mu z nosa okulary. Wszystko jakieś niepojęte, bo przecież był wysoki, miał, nie wiem, ile miał, metr osiemdziesiąt cztery co najmniej. Więc jak? Musiał być przygarbiony, na kolanach, nie wiem, nie wiem, wiersze pisał, opowiadania, książkę zaczął pisać. Uwielbiał muzykę. Czasami darł się jak Cobain.

Kolaż

To serce to najważniejszy artefakt mojego życia. Wielobarwne, malowane. Tak że kolory nakładają się na siebie, przenikają się i ściekają, tam na dole, pod serce, w płamę kolorową. Brat je maluje, a ja patrzę. Mam gdzieś ze dwanaście lat. I dziwię się, że można właśnie tak, że właśnie jest serce, które wypełniają kolory, i jeden w drugi się kolor przedostaje.

- Co widzimy?

- Taboret.

Brat siedzi na taborecie, białym, kuchennym; jeden z takich stoi u mnie w pokoju, książki na nim leżą, może ten, na którym siedział i malował: na segmentcie, na boku segmentu, serce, plakatówkami, I gdy robię moje kolaże, podłóżę do kolażu, to serce tam jest, w tych podłóżach, jest w nich w jakiś sposób. Ono zresztą już nie w domu,

ono jest w piwnicy. Kiedyś poproszę kogoś, żeby wyciął to serce i je stamtąd przyniósł,

Co to za

- Zaprowadzisz mnie do lasu, tak jak chciałaś?

- No, możemy iść do lasu. Raz nawet brat mnie na jagody zabrał, raz jedyny.

Pokazuje się droga. Patrę w ziemię. I wchodzimy w chaszczę; zarośla, kłębowiska, trawy. Drzewa. To jest taka trochę tajna droga, ukryta, i zresztą, nie pamiętam jej już, bo zawsze prowadził mnie tam pewien chłopak, którego już tutaj nie ma. Ale nie brat.

- Co widzimy?

- Widzimy bajorko. I widzimy to moje drzewo cudowne.

- A to drzewo to jakie drzewo?

- Nie wiem. Ja się nie znam na drzewach.

- Jaki ma kształt liści?

- Nie wiem. Nie pamiętam. Nie zwracałam uwagi. Czekał, jakie to jest drzewo...? Chyba liściaste. A może nie... Boże, ja pamiętam dotyk kory, chropowatość, to jak mnie łaskocze po dłoniach, bo ja uwielbiam dotykać kory, pamiętam, że sobie na nim siedzę, że sobie z niego niemalże fotel robię, ale, kurwa, co to za drzewo, to nie wiem. To właśnie cała ja, takie moje patrzenie.

- To dokąd idziemy dalej?

- Dalej? My tam siedzimy. Ty myślisz, że to tak hopsiup? Przyszłyśmy, popatrzyłyśmy na drzewo i od razu idziemy? Nie. My tam siedzimy.

Agnieszka Gadzińska-Grądkiewicz

Tekst powstał na podstawie rozmów ze studentką (obecnie absolwentką) UPH i pochodzi ze zbioru: „Wszystkie nasze codzienne sprawy...” Płon IV edycji Ogólnopolskiego Konkursu na Reportaż im. Zbyszka Nosola 2015 r. Biblioteka „Bez podziałów”. Redakcja KU dziękuje Autorce i Wydawcy za zgodę na przedruk.



„Wokół Dąbrowy...”



Undine J.E. Hanneman



Tomasz Nowak



Beata Sienko

Muzeum Regionalne w Siedlcach po raz pierwszy od dawna podjęło próbę zorganizowania międzynarodowego pleneru. Wernisaż wystawy „Wokół Dąbrowy- ludzie, krajobraz, architektura” odbył się pod koniec lipca. Sam Międzynarodowy Plener Artystyczny miał miejsce miesiąc wcześniej, uczestniczyli w nim artyści z Polski i Niemiec.

Cóż to za miejsce, by tworzyć! Wokół natura, śpiew ptaków, szum drzew. Wystarczy się rozejrzeć, by znaleźć się w innym, fascynującym świecie. Dziesięcioro artystów: malarze, rzeźbiarze, performerzy, fotografowie i 83 prace. Inspirację stanowił pejzaż, mieszkańcy, architektura... i długo by wymieniać, co jeszcze może działać na nas w tak barwnym otoczeniu.

Dwór i oficyna w Dąbrowie powstały w 1852 r., początkowo właścicielami była rodzina Dobrzyńskich, następnie Bujalscy i Michał Fayett, a do 1945 r. Ignacy Fonberg. Zabytek od 1994 r. należy do gminy Przesmyki, jest doskonałym przykładem architektury dworskiej. Miejsce, wraz ze starym parkiem i pobliskim jeziorem, świetnie nadaje się na wyjazd plenerowy.

Prace, które miałam okazję podziwiać, były niezwykle różnorodne. Niektóre zachwycaly, skłaniały do tego, by przystanąć na moment, zastanowić się nad tym, co było i co jest piękne, inne natomiast zdawały się całkiem przypadkowe. Zdecydowanie najmniejsze wrażenie zrobiła na mnie fotografia. Zdjęcia jak zdjęcia: droga, człowiek, drzewo, nawet fotografie artysty - jakże wdzięczny temat: twórca podczas pracy - nie poruszały. Brakowało związanej z tym etapem intymności, ekspresji; jedynym zasadnym wydaje się określenie: dokumentacja - z pewnością jest to jakaś pamiątka.

Rzeźba, niestety, nie została wystawiona, z powodu jej zbyt okazałych rozmiarów, szczerze żałuję, że nie mieliśmy okazji zobaczyć jej na żywo. Podejście niemieckiego rzeźbiarza Hendrika Wiethase do poruszonego zagadnienia było dość oryginalne. Dwumetrowa forma z drewna nawiązywała do czegoś więcej niż ziemia, po której stąpamy - do gwiazd, kosmosu, wszechświata. Mat drewna i złota, lśniąca farba stanowiły ciekawy kontrast i połączenie spraw przyziemnych z tym, co dla nas, „malutkich”, niedosięgalne.

Podczas wernisażu udało mi się porozmawiać z prof. Tomaszem Nowakiem i Andrzejem Sołtysiukiem, artystami, którzy również uczestniczyli w plenerze. Prace Tomasza Nowaka od razu rzucały się w oczy. Jako jeden z niewielu dostrzegł w Dąbrowie coś poza drzewami i pięknem natury; jego prace malarskie przedstawiają wnętrze zabytkowego dworu.

Wyjazd skłonił artystę do zadumy nad tradycją wielopokoleniowych domostw ziemiańskich. Sam o swoich pracach wypowiedział się w ten sposób: „Krzyż na

- sztuka w polskim krajobrazie

jednym z moich obrazów jest pewną prowokacją, ma symbolizować pustkę, jaka została po tamtym świecie. Podobnie na drugim obrazie, puste krzesło jest tylko martwym przedmiotem, wyjętym z kontekstu. Dąbrowicki dworek - muzeum jest tak samo pusty, być może przechowuje tylko dawną świadomość swoich mieszkańców? Czy miejsce naszej tradycji jest w muzeum? pyta profesor. I dodaje: - W swoich pracach celowo użyłem oszczędnych środków wyrazu. Krzyż, pusty mebel, to symbole przeszłości, która młodych już niespecjalnie interesuje.”

Andrzej Sołtysiuk skupił się na szczególnej stałości przyrody. W jego pracach widzimy wirujące gałęzie drzew o mocnych, statycznych pniach. Zieleń, brąz i szarość okalają spokojne przedstawienia Matki Boskiej symbolizującej naturę i tradycję.

Obaj artyści zwrócili moją uwagę na prace niemieckiej artystki Undine J.E. Hannemann. Jej obrazy przyciągają widza, żywe kolory, rozmywające się widoki, wpływają na wyobraźnię. Stojąca nad jeziorem ławka, przykryta rzuconym niedbale, zwiewnym materiałem (może to część kobiecej garderoby?) sugeruje pytania: Czy nie nazbyt szybko odeszliśmy? Czy nie warto zatrzymać się na chwilę, przypomnieć sobie o czymś?

Katarzyna Malewicz
zdjęcia **Krzysztof Mazur**



Ernst Ulrich Jacobi



Hendrik Wiethase, praca nad rzeźbą



Andrzej Sołtysiuk



Miłość na zakręcie

wczoraj na zakręcie spotkałam miłość
w podartym płaszczu
i czapce niemodnej
stała przykryta grudami śniegu
patrzyła na mnie łakomie
i cicho żebrała o ciepło
więc wzięłam do domu trudną tę wariatkę

dziś w sercu wyczułam załączki skrzydeł



Justyna Dziadak

Rzecz o substytutach, kolaz

bez tego nie byłabym wcale

łaskotanie podeschniętej trawy
gdy idziemy kraść magnolie
z ogródka sąsiadki
potem na ławce przed kolejową stacją
po trzy papierosy
i zaspani ludzie w pociągach
zobaczysz po czterdziestce też będziemy podróżować
na razie śledzimy gwiazdy w wielkim wozie
środkowa z dyszla twoja
ostatnia moja
zawsze o dwudziestej pierwszej

w tym entuzjazmie więcej nadziei
niż z cotygodniowych kazań
choć to chyba już wiara
bo w lipcu
fluorescencyjny Chrystus na plastikowym krzyżu
świeci intensywniej

co z tego że zawsze znikasz
i jest jak gdyby się śniło i miało nie wrócić
teraz czytam opowieści o kobietach pustyni
które nauczyły się nie wybiegać w przyszłość
jak one zastygam

Justyna Dziadak

Ona przyjdzie sama

Jej kroki słyszałam już na klatce, wyraźnie, jakby przechadzała się po moim pokoju. Od razu ją rozpoznałam, mimo że od naszego ostatniego kontaktu minęły cztery lata. Jednak wiedziałam, że tym razem przyjdzie na pewno - bardzo tego pragnęłam.

Kiedy obudziłam się dziś rano, na dobre przeraziła mnie myśl o dalszym czekaniu w wewnętrznym chaosie - czekaniu na coś. Od dawna do szpiku kości nienawidziłam tego swojego pozornego poukładania - wszystko musi być pod kontrolą, Kocham te niezwykle chwile zwykłości. Przecież ja dzięki temu nie odnajdywałam szczęścia, ja wciąż tylko szukałam, coraz bardziej ucząc moje ciało, czym jest niepamięć.

Nie chciałam już nic mieć, nic wiedzieć, pragnienia sprowadzały się do jednej tylko myśli - aby szybko przekroczyła drzwi mojego mieszkania. Nie tak jak to było za pierwszym razem, kiedy mając 13 lat z miłości najadłam się zasyпки do stóp i zrobiłam żyłtką małe ryski na przegubach - wtedy pojawił się tylko szmer jej stóp. Cztery lata temu gazowe inhalacje przerwał mi sąsiad, ale wtedy widziałam już jej cień.

Gdy spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy (wspomnienia, uczucia, a nawet zrobiony rachunek sumienia) - byłam wreszcie gotowa. Weszłam do łazienki. Rozebrałam się i poczułam, że może na koniec zdecyduje się na małe szaleństwo - o nie, nie!! Przecież ubrania zawsze muszą być porządnie poskładane! Chociaż z drugiej strony... jednak było we mnie jakieś szaleństwo - od zawsze panicznie bałam się wody (do wanny nie wlewałam jej nigdy więcej niż połowę), a teraz postanowiłam działać w myśl słów z mojej ulubionej piosenki: „oswoić demony znaczy zniszczyć je”.

Napuściłam do wanny ponad połowę wody. Zanurzyłam się - bolał tylko pierwszy haust. I wtedy wreszcie ona weszła do mieszkania i ponuro skierowała się do łazienki.

- Możesz mi pomóc...

- Mogę, ale musisz sobie zdawać sprawę, że On nie lubi, kiedy decyzję podejmuje się za Niego.

- To nic.

Chwyciła mnie i prowadziła w miejsce, gdzie miałam zdać relację i poddać ocenie moje życiowe show. Nie spodziewałam się nawet nominacji do nagrody w kategorii „najlepsze życie ostatnich 25 lat”, jednak miałam nadzieję (ona matkowała mi cierpliwie aż do końca), że Bóg patrząc jednym okiem przez trójkątną szparę w nieboskłonie nie doszukał się zbyt wielu niedociągnięć.

Justyna Dziadak

Biegać, żeby nie stać

W czerwcu 2013 roku miał rok od początku mojej przygody z bieganiem. Postanowiłem wtedy przetestować swoje umiejętności w zawodach pod hasłem „Bieganiem przez Platerów. Podlaska dycha”. W tym roku ponowiłem próbę.

Trzy lata temu miałem się sprawdzić na dystansie 10 km. Niewielkie doświadczenie i uświadomiony status laika w tej dziedzinie sprawiały, że przyświecał mi jeden cel: nie skończyć na ostatnim miejscu. Jednak sam siebie zaskoczyłem podwójnie: nie dość, że na około 150 zawodników przybiegłem w pierwszej pięćdziesiątce, to jeszcze zająłem trzecie miejsce w mojej kategorii (mężczyzn, mieszkańców powiatu łosickiego). Co ciekawsze, dowiedziałem się o tym już po rozdaniu nagród, więc oficjalnie nie stanąłem nawet na podium. Niczego się nie spodziewając siedziałem w domu szczęśliwy, że i tak wypełniłem zadanie z nawiązką.

Biegania nie porzuciłem, starałem się systematycznie trenować stopniowo zwiększając pokonywany dystans. W tym czasie platerowski bieg stał się coroczną imprezą, ale tak się złożyło, że odpuściłem sobie edycję 2014, nie zdobyłem się też na udział w następnej.

Przyszedł jednak rok 2016, a ja po wiosennym rozbiegu czułem solidny przyptyw energii. Wylądowałem więc na liście zawodników biorących udział w głównej konkurencji - tytułowej „dyszcze”. Impreza bardzo się rozrosła. Ze 150 zawodników po trzech latach zrobiło się ponad 250, więc siłą rzeczy skala i poziom poszybowwały w górę. Czy ja również przez ten czas zrobiłem znaczący postęp?

Choć nadal nie liczyłem na wiele, to skrycie miałem nadzieję na umiarkowany sukces. Przez trzy lata pokonywany podczas treningów dystans zwiększyłem niemal dwukrotnie. Zdobyte w poprzednich zawodach miejsce na podium sprawiało, że gdzieś w głębi czułem chęć ponownego sprostania zadaniu.

Dałem z siebie wszystko

26 czerwca na ziemi panowało piekło - pogoda nie sprzyjała zawodnikom biorącym udział w jakiegokolwiek konkurencji. Z nieba lał się żar, a na rozgrzanym asfalcie spokojnie można było zacząć gotować. Uczestnicy, przyczajeni w namiastce cienia, jaki zapewniały pobliskie drzewa, czekali na swoją część rywalizacji. Obserwowali zmagania startujących w innych konkurencjach i odliczali czas do startu. Powtarzali przysiady, wymachy, skipy, rozciągali stawy. Co jakiś czas słychać było sygnał karetki, bo potworny upał, połączony z wyczerpanym wysiłkiem fizycznym, pokonał niejedną osobę.

Przyszedł czas na moją konkurencję, zapowiadana jako główną. Stojąc blisko startu i oglądając się za siebie



widziałem tłum uczestników. To ciekawe uczucie - być jedną z prawie 300 osób, które zjawiły się tu, by przetestować swoją wytrzymałość. Jasne było, że większość startujących wcale nie liczyła na oficjalną wygraną, a jeśli na sukces, to wyłącznie prywatny.

„Dycha” była mordercza i gdy po 47 minutach wycieńczony doceniałem wygodę kłującej trawy, wiedziałem już, że był to zdecydowanie najcięższy bieg, z jakim miałem do czynienia od blisko czterech lat uprawiania tego sportu. Jeszcze na trasie, gdy z telefonu odezwał się głos aplikacji liczącej pokonane kilometry i oznajmił, że zrobiłem dopiero trzy, przyszło niewielkie zwątpienie. Na co dzień biegałem na dystans niemal dwukrotnie dłuższy, a teraz miałem wrażenie, że pokonać może mnie głupia „dyszka”, której podczas zwykłego treningu nawet bym nie poczuł.

Świadomość rywalizacji sprawiała, że pracowałem na najwyższych obrotach. Oczywiście, daleki byłem od kapitulacji i choć każdy kolejny kilometr był diabelnie ciężki, to uparcie brnąłem do przodu. Strumienie wody, zapewniane przez stojących na poboczu mieszkańców oraz chwywane na oślep kubki z mineralną zapewniały chwilowe doładowanie energii.

Na finiszu wiedziałem, że żadnego podium, w jakiegokolwiek kategorii, na pewno nie będzie. Czułem jednak, że byłem wśród pierwszej 1/3 uczestników, gdyż z mną inni zawodnicy jeszcze przez długi czas dobiegali do mety. Wtedy zupełnie mi to wystarczyło, od pewnej chwili chciałem już tylko skończyć dystans. I tak miałem świadomość, że dałem z siebie wszystko.

Odebrałem ważną lekcję

Czy poniosłem porażkę? Przeanalizujmy. W porównaniu do biegu sprzed trzech lat zwiększyła się liczba



Biegać, żeby nie stać

zawodników i rozgłos imprezy, więc poziom znacząco poszedł w górę. Proporcjonalnie, w obu przypadkach zająłem podobne miejsce, ale to właśnie w tym roku zwyczajnie byli lepsi, co jest zupełnie naturalne. Na niekorzyść biegaczy działała pogoda, ale też nie można wszystkiego zrzucić na upał. W tłumie dało się słyszeć: „Szacunek dla każdego, kto ukończył ten bieg w takich warunkach”.



Najważniejszy czynnik, który spowodował, że pobiegłem odrobinę gorzej niż dawniej, to moja własna i uświadomiona mocno w tamtym momencie stagnacja. Zdałem sobie sprawę, że choć w ciągu trzech lat znacząco zwiększyłem pokonywany dystans, to pod względem szybkości praktycznie stałem w miejscu, a to ona jest

kluczowa w czasie zawodów. Przekonałem się więc, że nawet coś robiąc można popaść w bezproduktywny zastój.

Zrozumiałem, że nie wystarczy działać, by osiągnąć cel, ale że trzeba starać się być coraz lepszym. Możemy sobie wmawiać, że rezultaty z czasem przyjdą, ale okazuje się, że również w działaniu można popaść w swoisty bezruch. Trzeba się rozwijać, a więc podnosić poprzeczkę. Nie można polegać tylko na tym, co siłą rzeczy stanie się

samo, pod wpływem regularnego wykonywania czynności. Racja, jest to jedna z tych mądrości, które słyszeliśmy dziesiątki razy, a które często ignorujemy. Jednak dzięki mojemu tegorocznemu biegowi prawda ta nabrała dla mnie znaczenia.

Konfrontacja w swojej dziedzinie z innymi pozwala docenić moc zdrowej i uczciwej rywalizacji, która każdemu jest potrzebna. Stawia nas ona w stan pełnej mobilizacji, a sam fakt, że bierzemy udział w zawodach, działa niezwykle pobudzająco i wyzwala siły, z zasobów których nie zdawaliśmy sobie sprawy. W przypadku biegania wygląda to tak, że podczas samotnego przebiegania nogami rzadko osiągniemy wyniki takie, jak w trakcie konkurowania z drugą osobą. Świadomość mierzenia się z kimś innym działa zaskakująco. Możemy sobie wmawiać, że nie chodzi nam o wygraną, że chcemy tylko przetestować siebie, ale nasz umysł będzie robił swoje, bo podświadomie wszyscy chcielibyśmy odnosić sukcesy.

Tak kończy się ta historia. Wiszący na odpowiednim miejscu ładny medal pamiątkowy nie pozwoli mi zapomnieć o pouczającym doświadczeniu. Czy zraziłem się do zawodów? Absolutnie nie, a co więcej, odebrałem ważną lekcję. Biegam oczywiście dalej, ale już ze świadomością, że moje treningi, póki co, pozostają rekreacją i ku mojej satysfakcji utrzymują mnie w dobrej formie i samopoczuciu.

Nie nastawiam się w tej dziedzinie na sukcesy, ale wiem, że jeśli będę chciał ponownie spróbować sił w rywalizacji, to trzeba będzie ostro dokręcić sobie śrubę. Ta prosta prawda dotyczy wielu obszarów naszego życia, jeśli chcemy osiągać zamierzone cele.

tekst i zdjęcie **Łukasz Tkaczuk**, filologia polska, rok V

Spotkanie z Mistrzem

Czarny pas powinien oznaczać wartości techniczne, ale i ludzkie jego posiadacza Gichin Funakoshi.

Pamiętam moje pierwsze spotkanie z Markiem Mieleckim - blisko 30 lat temu w sali gimnastycznej SP 1 przy ul. Konarskiego, gdy trafiłem na jego trening karate. Szybko zaprzyjaźniliśmy się.

Nie był wyniosłym instruktorem, lecz od samego początku prawdziwym nauczycielem sztuki walki. Przez wiele lat poszukiwał najlepszego dla siebie pod względem mentalnym, technicznym i organizacyjnym systemu walki, który chciał trenować. Z tego powodu brał udział w wielu seminariach, szkoleniach i spotkaniach.

Marek zaczął ćwiczyć karate prawie 40 lat temu, a od 1982 stał się czynnym instruktorem. Po drodze były: judo, boks, ju jitsu, krav maga i kobudo. Jak wspomina, wielkie wrażenie po latach treningów wywarł na nim film

dokumentalny w TVP, gdzie zobaczył pokaz Goju Ryu szkoły Gogena Yamaguchi. Techniki różniły się diametralnie od tego, czego uczył się przez wiele lat. Były tam zejścia z linii ataku, szybkie przemieszczanie się, dźwignie i rzuty, podcięcia oraz inne nieznanne mu wcześniej elementy.

W 1995 roku nawiązał kontakt z Ryszardem Szczepańskim - 2 dan, który był przedstawicielem szkoły IOGKF pod zwierzchnictwem Morio Higaonna. W 1996 roku siedlecki klub wstąpił do Polskiej Federacji Okinawa Goju Ryu, kierowanej właśnie przez Szczepańskiego. W 1998 roku Marek wyjechał do Papendal w Holandii, gdzie zajęcia prowadził Morio Higaonna - prezydent IOGKF.

I znowu szok. Wielu nie wytrzymało i przestawało wykonywać ćwiczenia, jednak ostatecznie nikt nie zrezygnował, a po odpoczynku wszyscy wracali do treningu. Nie zdarzało się, aby prowadzący zwracali

uwagę adeptom, którzy postanowili chwilę ochłoniąć. To zwróciło uwagę Marka na różnice pomiędzy japońskim karate, które jest pod wpływem drylu wojskowego, a karate okinawańskim, będącym rodzinną sztuką walki.

W 1999 roku został zaproszony na seminarium przez polskie przedstawicielstwo Japońskiej Federacji Goju Kai z siedzibą w Szczecinie. Prowadzącym był Leo Lipinski - 7 dan, który pobierał nauki u Gogena Yamaguchi. I znowu wielkie zaskoczenie. Od razu dało się zauważyć duże różnice pomiędzy szkołą Goju Ryu - Morio Higaonna a szkołą Seiwa Kai, reprezentowaną przez Leo Lipinskiego. Najważniejsza z nich polegała na tym, że zawodnicy M. Higaonna w czasie walk poruszali się po linii prostej, a zawodnicy Seiwa Kai wyraźnie schodzili z linii ataku. Ki-on, czyli podstawowe techniki i ich jakość, były wykorzystywane bezpośrednio w kumite (walce).

PFOGR nie przejawiała dalszej aktywności zarówno pod względem rozwoju organizacyjnego, jak i szkoleniowego, dlatego w 2000 roku siedlecki klub przystąpił do Unii Karate Goju Ryu szkoły Jundokan Kyokai, której przedstawicielem na kraje wschodnie był A. Gendrikson. Chociaż jego wiedza o sztukach walki okazała się bardzo duża, to przyjazdy do naszego kraju niezwykle rzadkie.

Na początku 2001 roku klub przystąpił do Polskiej Federacji Goju Kai, a sam Marek w 2003 roku, na seminarium w Szczecinie, zdał na stopień 1 dan w JKF Goju Kai. Jak wspomina: *Stres był bardzo duży, bo w komisji egzaminacyjnej zasiadali: Seichi Fujiwara - 8 dan, trener kadry narodowej Japonii w kumite, Leo Lipinski - 7 dan, prezydent JKF Goju Kai w Europie, Paul Coleman - 6 dan, trzykrotny mistrz świata w iri kumi (wolna walka) i Radosław Mraz - 5 dan, prezydent JKF Goju Kai w Słowacji.* Później nastąpiły ciężkie i systematyczne treningi oraz zdane egzaminy na 2, 3 i 4 dan.

Marek zawsze chciał zobaczyć karate w miejscu jego powstania, czyli na Okinawie. Jej mieszkańcy słyną ze swojej długowieczności, której źródeł należy upatrywać przede wszystkim w różnorodnym, pozbawionym chemii jedzeniu, a także w nieprzejadaniu się. Poza tym większość osób prowadzi aktywny tryb życia do późnej starości. W stolicy Okinawy, Naha, która



Marek Mielecki - 4 dan karate podczas treningu

liczy około 300 tys. mieszkańców, żyje ponad 200 osób, które ukończyły 100 lat życia. W Naha mieszka pan Yasuda, jeden z późniejszych nauczycieli Marka, który ma obecnie 92 lata i nadal czynnie uprawia karate.

W roku 2014 nastąpił długo oczekiwany wyjazd na Okinawę do Okinawa Goju Ryu Karate Do Sohonbu. W ciągu dwóch tygodni Marek zobaczył - jak mówi - prawdziwe karate. Trenował tam pod okiem autentycznych mistrzów. Wcześniej takich nie spotkał; oczarowała go ich wiedza, umiejętności i życzliwość.

Po powrocie z Okinawy Marek zrezygnował z przynależności do Goju Kai i przystąpił do Okinawa Goju Ryu Karate Do Sohonbu. Lata 2015 i 2016 to kolejne jego wyprawy na Okinawę, tym razem na dłuższe i cięższe treningi oraz egzamin. Obecnie, razem ze swoimi uczniami, ćwiczy oryginalne Karate Goju Ryu i należy do rodziny Jundokan. Dopiero teraz zaczął się prawdziwy rozwój.

Marek Mielecki przekazał życzenia wszystkim ćwiczącym sztuki walki: *Życzę, abyście znaleźli Prawdziwego Nauczyciela, który jest prawdziwym wojownikiem, potrafi przekazywać swoją wiedzę, jest wymagający, a jednocześnie troskliwy. Nie jest to zadanie łatwe, bo sztuki walki nie rodzą się z dnia na dzień. Powinniśmy poznać*

linię przekazu: nauczycieli swojego mistrza, zostać przez niego zaakceptowani i zaakceptować go. W swoim życiu widziałem wielu tzw. nauczycieli, którzy byli poprawni technicznie (najmniejsze zło) lub takich, którzy uważali, że są mistrzami, ale do zaoferowania nie mieli właściwie nic.

Marek zaznaczył, że wszystko zaczęło się od karate, ale teraz lata na Okinawę, aby poznawać kulturę, język japoński (dzięki swojej pasji zaczął uczyć go w jednej z siedleckich szkół językowych), rdzenny język mieszkańców Okinawy oraz piękną przyrodę wyspy. Warto było wytrwać mimo przeciwności.

Dariusz Skiermunt
zdjęcia: **Marek Mielecki, Dariusz Skiermunt**



Po treningu, moi nauczyciele Kinjo i Gima

Marek Mielecki - nauczyciel, absolwent kierunku pedagogika ze specjalnością edukacja szkolna na Wydziale Humanistycznym, mistrz karate 4 dan oraz instruktor tego sportu.

Rosz ha - Szana w Kałuszynie

Na okładce zaproszenia umieszczono zarys jabłka, wewnątrz którego znalazły się: drzewo, wstęga w polskich barwach narodowych oraz *menora* - siedmioramienny świecznik symbolizujący biblijny krzew gorejący.

Jabłko, pośród wielu znaczeń, wyraża całość i życie. Menora i jabłko nawiązują do wspólnoty, jaką zbudowali mieszkańcy Kałuszyna w okresie międzywojennym. Bo społeczność Kałuszyna, jak i wszystkich większych miejscowości Południowego Podlasia i Mazowsza, tworzyła jedna z wielu grup „Miasteczek dwóch kultur”. I tak nazwano cykl pięknych, corocznych prezentacji kultury żydowskiej.



Tegoroczna, ósma z kolei, zbiegła się z 600-leciem Kałuszyna, któremu poświęcono wystawę towarzyszącą spektaklowi. Odnosiła się do jednego z ważniejszych w tradycji żydowskiej świąt: *Rosz ha-szana*, czyli *Nowego Roku* (od wygrywanej w tym dniu na baranim rogu melodii, stąd błędnie bywa nazywane *Świętem Trąbek*).



W połowie czerwca br. dzieci z kałuszyńskiej szkoły, przy wsparciu dorosłych występujących w lokalnych zespołach folklorystycznych i dzięki gościnności oraz otwartości zespołu Gminnego Ośrodka Kultury, zaprezentowały kolejne barwne, perfekcyjnie przygotowane i zagrane widowisko obrzędowe: *W Nowy Rok Rosz ha-Szana. Pamięć w Księgach zapisana*. Podkreślamy owo „kolejne”, gdyż mieliśmy szczęście oglądać poprzednie i jesteśmy wszystkimi oczarowani.

Wszystkim! Od scenografii, poprzez stroje, na swobodzie młodych artystów i ich zaangażowaniu kończąc. Powiedzieć, że ręce same składały się do oklasków po kolejnych częściach spektaklu, to nic nie powiedzieć. Trzeba po prostu obejrzeć taki spektakl, by móc pojąć, jaki potencjał on zawiera: aktorski, organizacyjny, emocjonalny, poznawczy.



Nie ma już ani takich wielokulturowych miasteczek, ani przede wszystkim ludzi, którzy za sprawą hitlerowskich ludobójców zniknęli z Kałuszyna, Siedlec, Węgrowa, Jeruzala i setek innych miejscowości naszego regionu. O skali pustki i strat mówią dane demograficzne: w okresie międzywojennym w Kałuszynie mieszkało ponad pięć tysięcy Żydów (spośród 8,8 tys. osób). Po roku 1945 miasto nigdy nie osiągnęło liczebności z okresu przedwojennego, statystyka za rok 2010 wskazuje na niecałe trzy tysiące osób...

Wciąż za to są ludzie, którzy z godną podziwu pieczołowitością i znajomością rzeczy potrafią przywołać pamięć o naszych współmieszkańcach. W Kałuszynie to przede wszystkim Marek Pachnik, dyrektor miejscowej szkoły podstawowej, oraz Teresa Kowalska, nauczycielka, której pasją jest praca artystyczna z dziećmi.

*

Prawowierni Żydzi (a innych w Kałuszynie nie było) posługują się odrębnym kalendarzem. Według niego aktu-

alnie jest rok 5777 (od stworzenia świata). Początek żydowskiego roku (wedle kalendarza gregoriańskiego) w tym roku przypadał 2. października (pierwszy dzień miesiąca *Tiszri*). W tym dniu naród żydowski staje ze skrucą przed Bogiem, oczekując przebaczenia i miłosierdzia, podczas gdy Szatan przedstawia dowody grzechów Izraela.

W tym samym czasie Bóg otwiera księgi, w których zapisane są wszystkie czyny człowieka, by wydać na niego wyrok. Dlatego składa się napotkanym osobom życzenia: „Abyście byli zapisani na dobry rok”. Bowiem czyje imię zostało zapisane w Księdze Żywota - jak wierzą mozaiści - ten mógł cieszyć się życiem, kto nie - ten pożegnać się miał ze światem przed kolejnym świętem *Rosz-ha-Szana*.

Ten zwyczaj oraz wiele innych tradycji i obrzędów związanych z żydowskim Nowym Rokiem w pięknej formie pokazały kałuszyńskie zespoły biorące udział



w ósmej edycji widowiska. W tle zapewne kryły się cienie nieobecnych mieszkańców miasteczek dwóch kultur...

tekst i zdjęcia Krzysztof Mazur

Sudoku

Rozwiązywanie SUDOKU polega na wypełnieniu - w istniejącym diagramie z ujawnionymi cyframi - pustych pól, w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie, a także w każdym małym kwadracie (3 x 3 kratki oddzielone grubszymi liniami) znalazła się każda z cyfr od 1 do 9, przy czym żadna z nich nie może w wierszu, małym kwadracie ani kolumnie się powtórzyć.

	5		3		6		9	
	7			1			8	
2				5				4
6	3		7		2		4	5
9	8		1		5		3	7
1				6				9
	6			9			5	
	9		5		8		2	

3		5		8	1			2
			3			1		
	1		9					8
5						9	2	
2								6
	8	9						5
7					2		6	
		1			3			
9			8	6		5		7

Kornelia

Popraw odporność - dieta jesienią



Odporność organizmu jest szczególnie ważna jesienią. Zimne wieczory, deszcz, częste niespodziewane zmiany pogody - to wszystko negatywnie wpływa na układ odpornościowy, który ma ogromne znaczenie dla naszego zdrowia: chroni przed banalnymi infekcjami aż po choroby nowo-

tworowe.

Składniki pokarmowe mają duży wpływ na układ immunologiczny, dlatego warto przyrzeć się naszej diecie i zwyczajom żywieniowym oraz wprowadzić sposób żywienia, który utrzyma nas przy zdrowiu.



fot. Olga Izdebska

Czosnkowy sekret

Nie od dziś wiadomo, że czosnek jest bardzo ważnym stymulatorem odporności organizmu, ponieważ ma wpływ na wzmaganie siły działania limfocytów T i makrofagów (kluczowych elementów układu odpornościowego). Kilka lat temu dr Abdullah Tarig i jego koledzy z Kliniki Akbar i Centrum Badawczego w Panama City na Florydzie spożywali do kilkunastu ząbków surowego czosnku dziennie, podczas gdy inni badani nie jedli go wcale. We krwi osób jedzących czosnek stwierdzono większą ilość komórek odpornościowych, a w badaniach laboratoryjnych były one zdolne uszkodzić do 160 proc. więcej komórek nowotworowych niż komórki odpornościowe z krwi osób, które nie jadły czosnku.

Do potraw zawierających czosnek można dodać natkę pietruszki, która jest bogata w witaminę C i neutralizuje zapach czosnku.

Beta-karoten i cynk kluczem do sukcesu

Beta-karoten podnosi odporność na bakterie, wirusy i zezłośliwiałe komórki (nowotworowe), jest ogromnym przyjacielem układu odpornościowego. Podnosi również liczbę komórek odpornościowych i bardzo korzystnie wpływa na organizm. W jakich produktach można znaleźć najwięcej beta-karotenu? Są to: marchew, natka pietruszki, jarmuż, szpinak, papryka czerwona, koper ogrodowy, morele, melon.

Cynk jest ważnym mikroelementem, niezbędnym w wielu etapach działania układu odpornościowego. Dorośli i dzieci, którzy nie mają wystarczająco dużo tego pierwiastka, częściej się przeziębają i cierpią na zakażenia dróg oddechowych. Pokarmami bogatymi w cynk są: ostrygi, kiełki pszenicy, ziarna sezamu, wątroba cieleńca, nasiona dyni, arbuzy, orzeszki ziemne.

Uważaj na tłuszcz

Tłuszcz osłabia odporność, zwłaszcza ten zły, z kwasami nasyconymi. Badania wykazują, że nadmiar tłuszczu w diecie tłumi aktywność komórek odpornościowych, które patrolują nasz organizm. Wszystko zależy również od rodzaju tłuszczu. Tłuszcz rybi (zawierający NNKT omega-3) pobudza wręcz siły odpornościowe.

Niezastąpione ryby, NNKT omega-3 i tran

Ryby i tran są bogate w omega-3 niezbędne nienasycone kwasy tłuszczowe. Wspomagają one wytwarzanie przeciwciał odpornościowych oraz wzmacniają błony śluzowe (np. nosa, gardła, oskrzeli). Ponadto w rybach znajdziemy dużą ilość witamin i składników mineralnych: witaminę A i D, witaminy z grupy B, potas, fosfor, wapń, magnez i sód.

Sposoby na zwiększenie odporności

- Spożywaj duże ilości warzyw i owoców, które są bogate w antyoksydanty (wit A, C, E).
- Ogranicz alkohol i palenie papierosów, które przyczyniają się do niszczenia witamin (głównie wit. C) oraz mikroelementów (cynk, żelazo, magnez) wspomagających układ odpornościowy.
- Unikaj tłustego mięsa.
- Jedz tłuste ryby i owoce morza, które są bogate w kwasy omega-3.
- Spędzaj jak najwięcej czasu na świeżym powietrzu i mimo jesiennej aury staraj się nie zapominać o aktywności fizycznej.

Paulina Cybulska

Niezwykłe właściwości czarnuszki

Czarnuszka siewna (*Nigella sativa*) to roślina lecznicza stosowana na całym świecie. Dobroczynne właściwości mają nasiona oraz olej z czarnuszki.

W literaturze islamskiej uważano ją za jedną z form leku o największej mocy uzdrawiania. W *Prophetic Medicine* *Nigella* rekomenduje się *Nigella sativa* jako lek przeciw nadciśnieniu, tonik na wątrobę, lek moczopędny,

przeciwbiegunkowy, pobudzający apetyt, przeciwbólowy, antybakteryjny oraz przydatny w chorobach skóry.

Szczególne właściwości czarnuszki siewnej pozwalają na jej wszechstronne stosowanie w prewencji i terapii chorób cywilizacyjnych. Stanowi ona bezpieczny środek hipoglikemizujący oraz obniżający insulinooporność u pacjentów z cukrzycą typu 2, można ją stosować w pro-

filaktyce wystąpienia nietolerancji glukozy. Ponadto istotnie wpływa na poprawę profilu lipidowego u pacjentów z cukrzycą typu 2 oraz chorobami sercowo-naczyniowymi.

Może być również używana u pacjentów onkologicznych dzięki właściwościom apoptycznym na komórki nowotworowe oraz dzięki zwiększaniu skuteczności leków stosowanych w leczeniu nowotworów. Poza tym posiada silne działanie antyoksydacyjne, przez co stanowi ważny środek w profilaktyce chorób nowotworowych.

Czarnuszka siewna to także roślina korzystnie wpływająca na poprawę zdrowia pacjentów z alergią oraz astmą. Ma działanie przeciwzapalne, zmniejszające skurcz oskrzeli, immunomodulujące oraz obniżające reakcje alergiczne. *Nigella sativa* jest nadzieją dla pacjentów chorujących na choroby autoimmunologiczne, ponieważ

zmniejsza stan zapalny oraz towarzyszący ból stawów w reumatoidalnym zapaleniu stawów. Wykazano również, że wpływa na obniżenie niekorzystnie podwyższonego TSH (hormon tyreotropowy), anty-TPO (przeciwciała skierowane przeciwko peroksydazie tarczycowej) oraz na wzrost T3 (trójjodotyronina) w chorobie Hashimoto.

Ponadto u pacjentów ze stwardnieniem rozsianym może powodować opóźnienie rozwoju choroby poprzez m.in. właściwości remilizacyjne. Zaobserwowano znaczące działanie przeciwzapalne czarnuszki u pacjentów chorujących na wrzodziejące zapalenie jelita grubego. Dzięki właściwościom antyoksydacyjnym czarnuszka siewna może być wykorzystywana w profilaktyce chorób neurodegeneracyjnych. Wykazano jej silne działanie ochronne na komórki mózgu, co ma duże znaczenie w zapobieganiu chorobie Alzheimera.

Anna Izydorczak

Rejs na wyspę zdrowego odżywiania

Instytut Żywności i Żywienia alarmuje, że polskie dzieci tyją najszybciej w Europie, a ok. 22,3 proc. uczniów szkół podstawowych oraz gimnazjów ma nadwagę lub otyłość.



Jak najwcześniejsza edukacja dzieci i młodzieży może zapobiec powikłaniom (nadciśnienie, cukrzyca, miażdżyca, nowotwory), jakie powoduje nadmierna masa ciała. Ta myśl towarzyszyła studentkom z Koła Naukowego Dietetyków (Anna Izydorczak, Paulina Ciąćka, Paulina Cybulska), które posta-



nowiły zabrać grupę przedszkolaków na rejs po Rajskiej Wyspie i zapoznać dzieci z zasadami zdrowego odżywiania.

11 i 12 lipca Koło Naukowe Dietetyków zawitało w Centrum Małych Odkrywców w Nowych Osinach oraz Sportowych Maluchach w Mińsku Mazowieckim, by poprowadzić warsztaty żywieniowe dla przedszkolaków. W programie nie zabrakło wystąpień na temat warzyw i owoców, prezentacji dzieciom, jak różne pokarmy wpływają na ich samopoczucie oraz przedstawienia uproszczonej piramidy zdrowego żywienia. Zadaniem studentek było również nauczenie przedszkolaków wybierania zdrowych przekąsek zamiast popularnych słodyczy.

Dzieci reagowały z dużym zaciekawieniem, z zapałem podchodziły do zadań i zabaw edukacyjnych.

Paulina Cybulska
zdjęcia: Anna Izydorczak

39. Konkurs literacki rozstrzygnięty

14 września 2016 r. jury 39 Konkursu Literackiego *Limesu* w składzie: dr **Roman Bobryk**, **Sylvia Flis**, **Tadeusz Goc** (sekretarz), **Aleksander Nawrocki** (przewodniczący), **Jolanta Szymczyk** przyznało następujące nagrody: w kategorii **Poezja** pierwszej nagrody nie przyznano, drugą nagrodę otrzymał **Mirosław Puszczkowski** z Mogilna, godło **Malwa**, trzecią **Anna Piliszewska** z Wieliczki, godło **Berberys** i **Tadeusz Charmuszko** z Suwałk, godło **Skoczek**, ponadto przyznano dwa wyróżnienia: **Adamowi Bolesławowi Wierzbickiemu** z Lubka, godło **Strażnik snów** i **Izabelli Degen** z Frankfurtu i Wrocławia, godło **Kuskus**. Nagrodę specjalną **Poezji dzisiaj** otrzymała **Monika Krzysztofik-Hanarz** z Zielonek koło Krakowa, godło **Madamee** za wiersz *Huśtawka*.

W kategorii **Proza** pierwszą nagrodę otrzymała **Mariola Kruszewska** z Mińska Mazowieckiego, godło **Tryptyk** za opowiadanie *Porzeczeki*, drugą nagrodę - **Bronisław Krzysztof Jakubowski** z Ząbek, godło **Sztaksel** za opowiadanie *Najlepsza armia na świecie*, trzecią nagrodę - **Katarzyna Krępeć** z Włocławka, godło **Lavana** za opowiadanie *Śmiertelne numery*, **Andrzej Liczmonik** z Wrocławia, godło **Rybkin** za opowiadanie *Stowa*, **Kamila Wasiak** z Wrocławia, godło **Liberte** za opowiadanie *Obcy wylądowali*. Wyróżniono **Aleksandrę Caban** z Bielska Białej, godło **Qui pro quo**.

W kategorii **Student** wyróżniono **Milenę Gęsinę** ze Starej Wsi koło Węgrowa, godło **Milka**, za poezję. Nie przyznano nagrody za wiersz o Siedlcach. W konkursie wzięło udział 63 autorów.

Wiersz nie jest matematyką

Poprosiliśmy o wypowiedź Aleksandra Nawrockiego, poetę, tłumacza, redaktora naczelnego *Poezji dzisiaj* i przewodniczącego jury konkursu.

Panie Redaktorze, czy to prawda, że więcej ludzi pisze niż czyta?

Nie jest to oryginalne spostrzeżenie, bo już Kochanowski skarżył się, że jego wierszy słuchają tylko świeższe za płotem. Braku popularności poezji winni są sami tworzący wiersze. Piszą bez świadomości dotarcia do czytelników, a dla siebie, żeby sprawiać wrażenie tzw. głębi.

Popularność poezji zaczyna się w drugiej połowie XVIII wieku dzięki wierszom Książka i Karpińskiego. Utwory tego ostatniego: *Bóg się rodzi*, *Kiedy ranne wstają zorze*, *Wszystkie nasze codzienne sprawy*, *Laura* i *Filon* znane są do dzisiaj. Trafiły w zapotrzebowanie, wręcz wymogły je i stały się użyteczne. Stworzyły grunt dla romantyków, przede wszystkim Mickiewicza z jego balladami i *Panem Tadeuszem*.

Druga połowa XIX wieku też była naznaczona poezją. W okresie międzywojennym popularnością, trwającą do dziś, cieszył się *Skamander*, zwłaszcza Tuwim i Lechoń, a po drugiej wojnie - Broniewski. Inni, idący w ślady Norwida, nie są tak popularni, bo czytelnicy nie lubią się męczyć. Wolą rozwiązywanie krzyżówek niż krzyżówkopodobnych wierszy.

I to chyba jest normalne: robimy coś dla przyjemności, odpoczynku, a nie umęczania się. Stąd wśród znajomych popularne są tzw. utwory biesiadne, bez wartości literackich, za to o walorach rozrywkowych. Dziś wiersze w większości przypominają zadania matematyczne, a kto lubi matematykę oprócz matematyków?

Z dzisiejszym pisaniem i czytaniem jest tak, że sami piszący wcale nie są czytającymi. Przypuszczam, że



Wręczenie nagród
w ubiegłorocznym konkursie literackim *Limesu*
w Domu Pracy Twórczej w Chlewiskach;
Aleksander Nawrocki, przewodniczący jury, z lewej

większość autorów wierszy nie czyta innych poetów i nie kupuje książek poetyckich, a jeśli czyta, to pożyczone z bibliotek, okrzyknięte za dobre przez publikatory.

Autorzy czytają głównie własne wiersze, stąd w konkursach dominują szablony. Używa się form sprawdzonych, czyli takich, za które już wcześniej przyznano nagrody. I to jest jakoś racjonalne, bo tych wierszy, prostych, od serca, przecież nie nagradzamy.

Bo jednak one wydają się sztampowe, wręcz grafo-mańskie. Jak jury odróżnia grafomana od autora, który ma zadatki na twórcę?

Z grafomanem i dobrym twórcą jest jak z masłem i margaryną. Odróżnia się ich po spróbowaniu. Poza tym są wiersze dla różnych odbiorców: inny podoba się robotnikowi czy księgowej, a inny filologowi - na to nie ma rady.

Mówi się o tzw. elitarniej sztuce, poezji. Ale ta elitarność przeważnie jest sztuczna, to pisanie nie do czytania, jak stwierdził jeden z nieżyjących już poetów, dość wybitny.

Jaki jest sens ogłaszania konkursów literackich?

Konkursy trzeba ogłaszać, bo mobilizują do pisania, do wspinania się na jakiś poziom. Bez nich wielu autorów by nie było. Poza tym pisanie wierszy lub opowiadań to forma zwierzenia się samemu sobie z tego, czego nie możemy powiedzieć otwarcie otoczeniu; bo nie ma czasu, bo nie interesuje etc. Konkursy to inspirowanie życia literackiego. Bez nich piszących byłoby mniej; nie mieliby nadziei, że zostaną zauważeni, że się sprawdzą.

Czy nagrody w konkursach mogą mieć wpływ na dalsze losy „literackie” autorów?

Z wpływaniem poprzez nagrody bywa różnie. Często nagradzani nie zjawiają się na wręczaniu nagród, a tym samym lekceważą siebie, uniemożliwiają poznanie się czytelnikom.

Jak dobrze przygotować i przeprowadzić konkurs literacki, żeby stał się wydarzeniem dla piszących i czytających?

Konkursy zazwyczaj są dobrze przygotowane. Organizatorzy nie mają wpływu na poziom nadsyłanych utworów, bo niby jak mają to robić? Ich rolą jest selekcja i powoływanie jurorów, a ci z kolei oceniają według własnego gustu. Od składu i smaku tych gremiów zależy wyłuskiwanie laureatów. Bywają jurorzy, w mniejszości, którzy najpierw otwierają koperty z adresami i przyznają nagrody swoim pupilkom, zwłaszcza gdy jest poważna suma do podziału. Zazwyczaj jednak jurorzy szukają wierszy niestandardowych, własnych, które od razu rzucają się w oczy i uszy.

Ważne jest prezentowanie nagrodzonych utworów. W Chlewiskach robi się to dobrze, łącząc przedstawianie nagrodzonych lub tylko nadesłanych utworów z muzyką, scenkami teatralnymi, kabaretowymi. Natomiast sami nagrodzeni zachowują się niekiedy dziwnie. Nie interesuje ich np. wydrukowanie ich wierszy, nabycie książki, w której te wiersze opublikowano. Interesują się tylko nagrodami pieniężnymi, zwykle nie za dużymi, czyli jakby zarabianiem poezją na życie. Nie myślą o przyszłości, o własnym rozwoju, powtarzają raz sprawdzone schematy. W sporcie to niemożliwe, bez dalszej pracy nad sobą odpada się na kolejnych igrzyskach.

pytała: H. Ś.

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH „LIMES” Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach ogłasza

XL KONKURS LITERACKI

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach:

- **poezji** - zestaw 5 wierszy lub poemat **do 15 stron znormalizowanego maszynopisu**
- **prozy** - mała forma prozatorska **do 20 stron znormalizowanego maszynopisu**

TREŚĆ I FORMA UTWORÓW DOWOLNE

Za najlepszy utwór związany tematycznie z Siedlcami może zostać przyznana nagroda specjalna.

Oddzielnie rozpatrywane będą prace studentów, prosimy więc zaznaczyć to na kopercie informacją „Student”

Prace konkursowe, nigdzie niepublikowane i nienagradzane, w 4 egzemplarzach maszynopisu, **opatrzone godłem, wraz z kopertą podpisaną tym samym godłem i zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres autora** (prace niespełniające tych warunków zostaną pominięte), należy nadsyłać

do 31 marca 2017 r. na adres:

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH „LIMES”

ul. 3 Maja 49

08-110 Siedlce

z dopiskiem XL Konkurs Literacki

Ogłoszenie werdyktu Jury powołanego przez organizatora i rozdanie nagród odbędzie się jesienią 2017 r.

Konkurs odbywa się pod patronatem PREZYDENTA MIASTA SIEDLCE

Nagrodzone i wyróżnione prace zostaną opublikowane w pokonkursowym wydawnictwie zwartym.

Porzeczki

(fragmenty nagrodzonego opowiadania)

Porzeczki zawsze były kwaśne. Kwaśne na surowo i kwaśne po ugotowaniu w kompocie, choćby z dodatkiem niewiarygodnej ilości cukru. Co roku nabrzmiewały na rachitycznych gałązkach i Sabina co roku litościwie zdejmowała z krzewu cierpki ciężar. Marmocząc pod nosem, przelewała szkarłatną miksturę do słoików. Ozdobione kraciatą szmatką wędrowały do ciemnej komórki i posłusznie zajmowały swoje miejsce w szklanym szeregu, cierpliwie czekając na przeterminowanie. Odmierzały lata chude i tłuste, drzemiąc pod warstwą kurzu. „Kiedyś się je wyrzuci” - myślała Sabina, ale „kiedyś” nie nadchodziło i kolejne zastępy weeków zasypały na półkach.

(...)

Pochwalony, Sabino.

Pochwalony. Co tam dobrego, Marianno?

A leci jakoś, Bogu dziękować. Antek zjechał do domu ze szkół, myślałam trochi pomoże, bo roboty tera huk, ale niezdrów wrócił. Leży, a mu coś w piersiach gra aż dudni. Taki to i pożytek z tych ichnich nauk! W domu by ostał, to i chorobę na czas by się przegnało! Smalec nie pomógł. Tera to do doctora by trza, ino kiedy?

Sabino, a masz ty jeszcze z parę słoiczków tego malinowego soku? Nie dałabyś z parę? Bo tak trzęsie go febra jak osikowym drzewem. Przyjdę kiedy, odpłacę, pomogę w robocie...

Nie ma o czym gadać, i tak sama nie przejem. Przyniesę z wieczora.

(...)

Sabina przekreśliła klucz w kłódce. Oburącz odchyliła ku gorze ciężką drewnianą sztabę okutą metalem, świadectwo porządnej ciesielki, pociągnęła ku sobie zluźnione drzwi i niechętnym wzrokiem omiotła ciemne pomieszczenie, w którym panował wzorowy ład - jedyne dziedzictwo poprzednich właścicieli. Nigdy nie lubiła tej komórki. Czuła się w niej jak w zanadto ciasnej koszuli. Przylegała do północnej ściany domu jakby inna, obca. Pachniała wilgocią, pleśnią i myszami, które nader chętnie wprowadzały się sobie znanym wejściem i ogryzały zasypaną w kopczyku marchewkę. U powały chybotała licha żarówka, symbol komfortu ofiarowanego Sabinie przez nowy ład polityczny. Oświetlała wiszące na sznurkach półcie słoniny. Na prowizorycznym regale obwieszonym girlandami czosnku zalegały od lat różnobarwne słoiki ze słodkimi sekretami lata, kilogramy ciasno upchanych ogórków, dyni, grzybów i wszelkiego dobra, jakim Bóg obdarzył skrzętną gospodynię.

- Piękna Karolcia wyszła nad rzekę i serce miała zmartwione, bo gdzieś wyjechał, hej, w kraj daleki, ten co był jej narzeczonym... - nuciła cicho.

Jej najcieplejsze myśli zawsze wędrowały ku niepozornym słoiczkom z malinami utopionymi w lepkiem soku. Przypominały nieliczne w jej życiu radosne chwile, romantyczne niczym wyjęte z wiersza, przypominały człowieka, którego Pan upodobał sobie zabrać zaraz po ślubie, nie bacząc na rozpacz młodej wdowy. Znalaziono go w lesie, z kulą w głowie, jak w wojenny czas, choć ten od dobrych kilku lat odchodził do historii. Kolejne miesiące, cierpkie jak smak niedojrzałych porzeczek, upływały Sabinie na pielęgnowaniu chudoby i starzejących się rodziców, aż jedno po drugim odeszli do nieba tak cicho, jak cichym stawał się pustoszejący dom.

(...)

Sabina westchnęła cicho, odmówiła bezgłośnie modlitwę za bliskich i dalekich, których groby przykrywała obca teraz ziemia, i sięgnęła po słoiki z malinową słodyczą. Spoza komórki dobiegły ją szybkie kroki Amosa. Pies radośnie wspiał się przednimi łapami na drzwi, napierając na nie całym swoim ciężarem. Trzasnęły głucho o futrynę, trzasnęła opadająca sztaba, więząc w środku przerażonego człowieka.

Sabina w lot pojęła grozę swojego położenia. Jeszcze spróbowała pchnąć drzwi, jakby nie dowierając faktom i licząc na cud, ale cud się nie zdarzył.

- Jezu Chryste... - szepnęła, pokładając instynktownie całą swą ufność w Bogu. Jezu Chryste, co teraz...?

(...)

Kobieta zerwała się gwałtownie z taboretu. W przyplwywie buntu podbiegła do drzwi, waląc w nie pięściami, ile znalazła sił w wątych ramionach, kopiąc, nacierając całym ciałem i krzycząc nieludzkim głosem. Ciężkie drzwi, solidna robota, nie ustąpiły nawet o milimetr. Przerażony Amos odskoczył na bezpieczną odległość, ale szczekać nie przestał. W Sabinie obudziła się nadzieja.

Tak, Amos! Przecież to mądre stworzenie... Amos, Amos, piesku, - krzyknęła, przyklękając przy futrynie - biegnij do Marianny, biegnij! No, leć po pomoc, piesku, leć! Mądry piesek, dobry piesek, no, leć do Marianny, wołaj pomocy! Wołaj!

Ale Amos nadal siedział pod drzwiami, szczekając i niczego nie rozumiejąc. Sabina rozplakała się, a jej płacz zamienił się w wycie.

(...)

Mariola Kruszewska

Prace nagrodzone i wyróżnione w 39 Konkursie Literackim
Uczelnianego Ośrodka Kultury UPH
ukazały się niebawem w oddzielnym tomiku.

Inauguracja roku akademickiego 2016/2017 w UPH

W dniu 3 października odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2016/2017 w Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach. Przybyło na nią wielu gości. Wśród nich byli m.in. minister energii **Krzysztof Tchórzewski**, sekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa **Marek Zagórski**, arcybiskup **Abel (Popławski)** ordynariusz Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej, poseł **Anna Siarkowska**, przedstawiciele administracji rządowej, samorządowej, delegacje wielu uczelni i instytucji współpracujących z UPH. Poniżej zamieszczamy okolicznościowe wystąpienie JM Rektora prof. dr hab. **Tamary Zacharuk**.

Ekscelencjo
Magnificencje
Dostojni Goście
Wysoki Senacie
Droga Społeczności Akademicka
Szanowni Goście

Początek października dla społeczności akademickiej naszej Uczelni jest szczególny, gdyż rozpoczyna kolejny rok akademicki. Zgodnie z myślą Platona, że

Najważniejszy w każdym działaniu jest początek wkraczamy w nowy rok pełni nowych sił i świeżych pomysłów, zapału i z przekonaniem, że nasza przyszłość zależy włącznie od nas. Od kilku lat szkolnictwo wyższe znajduje się w obszarze ciągłych zmian. Nowy rok akademicki przynosi zapowiedzi kolejnej nowelizacji Ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym.

Dzisiejszy dzień jest dla mnie tym bardziej niezwykły, gdyż dzięki zaufaniu, jakim po raz kolejny obdarzyła mnie społeczność akademicka, mam zaszczyt kontynuować pracę na rzecz naszej Alma Mater jako Rektor Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w kadencji 2016/2020. Pragnę zapewnić, że dołożę wszelkich starań, aby nasz Uniwersytet stał się nowoczesnym miejscem pracy, które zapewnia poczucie bezpieczeństwa, ale także daje szansę rozwoju i satysfakcji swoim pracownikom. Jednocześnie składam serdeczne podziękowania wszystkim, z którymi miałam zaszczyt współpracować w poprzedniej kadencji, w szczególności Prorektorom, Dziekanom, dyrektorom instytutów. Dzięki zaangażowaniu wszystkich z nas nasz Uniwersytet mimo niewątpliwie trudnych dla szkolnictwa wyższego czasów, może poszczycić się wieloma sukcesami. Z dumą pragnę podzielić się z Państwem informacją, że 27 czerwca 2016 roku Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów podjęła decyzję o przyznaniu Wydziałowi Przyrodniczemu uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk biologicznych w dyscyplinie biologia.



Warto podkreślić także ostatnio pozyskane projekty dofinansowywane ze środków zewnętrznych na łączną kwotę ponad 6 mln zł, które przyczyniają się do podniesienia zarówno jakości badań naukowych jak i kształcenia prowadzonego w Uniwersytecie.

Szanowni Państwo,
mamy wielki zaszczyt włączyć dziś do grona najwybitniejszych osobistości związanych w sposób szczególnie z naszą Uczelnią - pana prof. dr hab. **Wojciecha Budzyńskiego**.

Szacowny Panie Profesorze,
to dla nas prawdziwy zaszczyt, że zechciał Pan przyjąć godność Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Właśnie tak składamy Panu Profesorowi nasze akademickie podziękowanie za wsparcie, jakiego nieustannie doświadczamy z Pana strony. Niech będą to wyrazy uznania za dokonania naukowe i dydaktyczne Pana Profesora, które dla nas wszystkich stanowią niepodważalny wzór do naśladowania.

Szanowni Państwo
Początek nowego etapu skłania do refleksji i jest okazją do przedstawienia najważniejszych osiągnięć edukacyjnych minionego roku, które świadczą o ciągłym rozwoju naszej Uczelni i stanowią solidną podstawę do dalszego działania.

W roku akademickim 2015/2016 w Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach studiowało łącznie 6,5 tys. studentów pierwszego i drugiego stopnia, w tym na studiach stacjonarnych ponad 4 tys. W tej grupie kształcili się również studenci zagraniczni z Rosji, Ukrainy, Białorusi i Czech.

W roku akademickim 2015/2016 kształcenie odbywało się na 23 kierunkach studiów pierwszego stopnia i 15 kierunkach studiów drugiego stopnia. Pragnę podkreślić, że nowo powołane kierunki takie jak kryminologia



Inauguracja roku akademickiego 2016/2017 w UPH



stosowana czy ratownictwo medyczne cieszyły się w tegorocznej rekrutacji największym zainteresowaniem wśród młodych ludzi. Jest to dla nas niewątpliwy znak, że ten kierunek rozwoju oferty edukacyjnej naszej uczelni jest odpowiedzią na rzeczywiste potrzeby naszego środowiska.

Na szczególną uwagę zasługuje również oferta studiów trzeciego stopnia. Obecnie w naszym Uniwersytecie prowadzone są studia w 5 dyscyplinach naukowych: historii, nauk o bezpieczeństwie, agronomii, biologii oraz zootechniki. W minionym roku akademickim na studiach trzeciego stopnia studiowało 221 osób, w tym: na studiach stacjonarnych 203 osoby.

Ofertę edukacyjną Uniwersytetu uzupełniają studia podyplomowe. Wnikliwej analizie poddajemy zapotrzebowanie pracodawców i potrzeby pracowników, którzy poszukują rozwiązań na dalsze podnoszenie i rozszerzanie kwalifikacji zawodowych, a przede wszystkim na dostosowanie ich do wymogów współczesnego rynku pracy i rozwijającej się gospodarki.

Szanowni Państwo

Dzięki dostosowywaniu oferty edukacyjnej, nasi absolwenci, wchodząc w trudne realia obecnego rynku pracy, doskonale się w nim odnajdują. Należy pamiętać, że większość studentów Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach kształci się w trybie stacjonarnym, a podjęta po ukończeniu studiów praca dla większości z nich jest pierwszym zatrudnieniem i właśnie wtedy rozpoczynają kształtowanie swojej kariery zawodowej. Tym bardziej istotne jest, że w ciągu pierwszego roku po ukończeniu studiów ponad 70% studentów podejmuje pracę, z czego znakomita większość zatrudnionych jest na umowę o pracę. To niewątpliwie dobra wiadomość dla wszystkich obecnych studentów, którzy spoglądając na swoich starszych kolegów-absolwentów mogą optymistycznie myśleć o swojej zawodowej przyszłości.

Szanowni Państwo

U progu nowego roku akademickiego dziękuję serdecznie wszystkim nauczycielom akademickim oraz pracownikom administracji i obsługi naszej Uczelni za ich dotychczasową wyteżoną pracę i zaangażowanie w działalność naukową, dydaktyczną, administracyjną, kulturalną i społeczną na rzecz naszego Uniwersytetu. Dziękuję również wszystkim partnerom naszego uniwersytetu: pracodawcom, interesariuszom zewnętrznym, stowarzyszeniom i przyjaciółom naszej Uczelni. To dzięki Państwa codziennej pracy nasza Uczelnia nie tylko doskonale funkcjonuje na co dzień, ale przede wszystkim ma prawdziwe szanse na dalszy rozwój. Życzę wszystkim wytrwałości i dalszych sukcesów w nadchodzącym nowym roku akademickim 2016/2017.



Drodzy Studenci!

To dla nas zaszczyt, że wybraliście Naszą Uczelnię i to z nami chcecie związać swoją przyszłość. Studentów pierwszego roku gorąco witam w imieniu całej społeczności akademickiej naszego Uniwersytetu. Jestem pewna, że przynosicie ze sobą nowe pomysły i idee, które dla nas wszystkich będą impulsem do dalszego rozwoju. Jestem pewna, że uniwersytecki dyplom pozwoli wam realizować marzenia i aspiracje zawodowe, a wiedzę i umiejętności jakie zdobędziecie wykorzystacie dobrze do budowania swojej przyszłej kariery. Mam również nadzieję, że możliwości jakie wam oferuje nasz Uniwersytet rozbudzą waszą wyobraźnię i pozwolą rozwijać posiadane talenty i zainteresowania. Wykorzystujecie czas pobytu w Uniwersytecie przede wszystkim na naukę, ale nie zapominajcie także o życiu towarzyskim, bo studia to niezwykle czas, kiedy wielu z was nawiąże przyjaźnię, które przetrwają długie lata i będą prawdziwą wartością w waszym życiu.

Szanowni Doktoranci!

Świat akademicki opiera się na nauce. Dlatego z zaszczytem witam dziś w naszym gronie najmłodszych adeptów nauki doktorantów. Światu potrzebna jest odwaga ze strony naukowców, dlatego też właśnie doktorantów szczególnie zachęcam do poszukiwania rzeczy nieodnalezionych i stawiania pytań dotychczas pozostających bez odpowiedzi. Bo to jest jedyna droga do ewolucji świata przyszłości. A dziś dla Państwa, to jest ta chwila przed podróżą, którą tak niezwykle opisał Milan Kundera: „Nie ma nic piękniejszego niż chwila przed podróżą, chwile, gdy jutrzejszy horyzont przychodzi nas odwiedzić i dać nam swoje obietnice.” Wyruszcie w tę podróż śmiało i z optymizmem.

Szanowni Państwo,

Przed nami nowy rok akademicki, nowa kadencja, nowa przyszłość, która - jak napisał Albert Camus - „(...) jest szczodra jedynie wtedy, kiedy wszystko ofiarujesz teraźniejszości”. Dlatego każdy krok, który zrobimy dzisiaj, każdą decyzję, którą podejmiemy, każdy plan, który sporządzimy, czynimy po namyśle, ale odważnie i z pełnym zaangażowaniem. Dzięki temu będziemy mogli ze spokojem myśleć o naszej przyszłości. Czego nam wszystkim życzę rozpoczynając nowy rok akademicki.

Stypendia dla studentów UPH

W ramach systemu pomocy materialnej studenci mogą ubiegać się o następujące świadczenia:

1. stypendium socjalne;
2. stypendium specjalne dla osób niepełnosprawnych;
3. stypendium rektora dla najlepszych studentów;
4. stypendium ministra za wybitne osiągnięcia;
5. zapomogi.

WAŻNE!

Studenci kształcący się na kilku kierunkach studiów równocześnie mogą otrzymywać świadczenie danego rodzaju wyłącznie na jednym kierunku studiów, według własnego wyboru. Natomiast poszczególne (różne) rodzaje stypendiów oraz zapomogę studenci mogą otrzymywać niezależnie (także stypendium rektora dla najlepszych studentów jednocześnie ze stypendium ministra za wybitne osiągnięcia), o ile spełniają kryteria określone dla każdego ze świadczeń.

Stypendium socjalne

mogą otrzymywać studenci, którzy znajdują się w trudnej sytuacji materialnej, tzn. dochód netto na osobę w rodzinie nie przekracza w roku akademickim 2016/2017 kwoty **850 zł** miesięcznie. Stypendium socjalne może zostać zwiększone znajdującemu się w trudnej sytuacji materialnej studentowi studiów stacjonarnych z tytułu zamieszkania w domu studenckim lub w obiekcie innym niż dom studencki (również z niepracującym małżonkiem lub dzieckiem studenta), jeżeli codzienny dojazd z miejsca stałego zamieszkania do uczelni uniemożliwia lub w znacznym stopniu utrudnia studiowanie.

Stypendium specjalne dla osób niepełnosprawnych

mogą otrzymywać studenci z tytułu niepełnosprawności potwierdzonej orzeczeniem właściwego organu (orzeczeniem o stopniu niepełnosprawności lub orzeczeniem traktowanym na równi z tym orzeczeniem).

Stypendium to przyznawane jest niezależnie od dochodu studenta.

Stypendium rektora dla najlepszych studentów

mogą otrzymywać studenci po ukończeniu pierwszego roku studiów, którzy uzyskali za rok studiów wysoką średnią ocen lub posiadają osiągnięcia naukowe, artystyczne lub wysokie wyniki sportowe we współzawodnictwie międzynarodowym lub krajowym.

O stypendium rektora dla najlepszych studentów mogą ubiegać się również studenci pierwszego roku studiów:

- pierwszego stopnia - przyjęci na te studia w roku złożenia egzaminu maturalnego, którzy są laureatami olimpiady międzynarodowej albo laureatami lub finalistami olimpiady przedmiotowej o zasięgu ogólnopolskim, o których mowa w przepisach o systemie oświaty,

- drugiego stopnia rozpoczętych w terminie 12 miesięcy od ukończenia studiów pierwszego stopnia, którzy spełnili kryteria (tj. uzyskali za rok studiów wysoką średnią ocen lub posiadają osiągnięcia naukowe, artystyczne lub wysokie wyniki sportowe we współzawodnictwie międzynarodowym lub krajowym) na ostatnim roku studiów pierwszego stopnia.

Stypendium ministra za wybitne osiągnięcia

mogą otrzymywać studenci posiadający szczególne osiągnięcia naukowe lub artystyczne związane ze studiami bądź wybitne osiągnięcia w sporcie.

Zapomogę

mogą otrzymywać studenci, którzy z przyczyn losowych mogą znaleźć się przejściowo w trudnej sytuacji materialnej. Świadczenie to nie przysługuje, jeśli trudna sytuacja materialna nie jest spowodowana zdarzeniem losowym - w takim przypadku można ubiegać się o stypendium socjalne.

Szczegółowe uregulowania dotyczące stypendiów zawiera Regulamin ustalania wysokości, przyznawania i wypłacania świadczeń pomocy materialnej dla studentów UPH, który dostępny jest na stronie internetowej Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach (<http://www.uph.edu.pl/studenci/stypendia-uph/stypendia-dla-studentow>).

Dział Organizacji Studiów UPH

Profesor Wojciech Budzyński nowym doktorem honoris causa UPH



Prof. dr hab. **Wojciech Budzyński** urodził się 5 grudnia 1948 roku w Gruzlinie, w powiecie wrocławskim na Kujawach. Studia ukończył w roku 1971. Bezpośrednio po studiach odbył staż w Uniwersytecie Rolniczym w Wageningen (Holandia). Stopień naukowy doktora nauk rolniczych w zakresie agronomii uzyskał w roku 1976, a stopień doktora habilitowanego nauk rolniczych w zakresie agronomii w roku 1986. Tytuł naukowy profesora nauk rolniczych nadano Mu w roku 1995, a po dwóch latach (w roku 1997) został mianowany na stanowisko profesora zwyczajnego. Wojciech Budzyński jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Pracuje w Katedrze Agrotechnologii, Zarządzania Produkcją Rolniczą i Agrobiznesu na Wydziale Kształtowania Środowiska i Rolnictwa, którą kierował przez wiele lat.

Prof. dr hab. Wojciech Budzyński jest wybitnym specjalistą z zakresu uprawy roślin rolniczych, o imponującym dorobku publikacyjnym i w tym zakresie kreuje liczną kadrę naukową. Dorobek naukowy Profesora związany jest z problematyką przyrodniczych i agrotechnicznych uwarunkowań produkcji zbóż oraz roślin oleistych. Potwierdzeniem osiągnięć naukowych jest Jego dorobek publikacyjny, obejmujący ponad 400 pozycji, w tym ponad 180 to oryginalne prace twórcze, z których większość została opublikowana w renomowanych międzynarodowych czasopismach naukowych. Profesor Budzyński wypromował 17 doktorów nauk rolniczych w dyscyplinie agronomia, a w 3 przewodach habilitacyjnych pełnił rolę konsultanta i doradcy merytorycznego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje opiniodawcza działalność Pana Profesora w zakresie kształcenia kadry naukowej. Na zlecenie Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów wykonał kilkadziesiąt recenzji na stopień doktora

habilitowanego oraz 37 ocen w postępowaniu o nadanie tytułu naukowego profesora nauk rolniczych, a na zlecenie różnych rad wydziałowych i naukowych wykonywał recenzje w przewodach habilitacyjnych i doktorskich a także 4 recenzje w postępowaniach o nadanie tytułu doktora *honoris causa*. Ponadto ocenił 127 różnych projektów badawczych na zlecenie KBN, MNiSzW oraz NCBR.

Działalność naukowa Profesora Wojciecha Budzyńskiego została zauważona i wyróżniona także przez środowiska naukowe i gospodarcze, czego wyrazem jest nadanie Mu przez Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy w Bydgoszczy i Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu tytułu *Doktora Honoris Causa* oraz przez Warmińsko-Mazurski Klub Biznesu statuetki Osobowość Roku Warmii i Mazur 2012 za *wybitne dokonania naukowe na rzecz polskiego rolnictwa*.

Podkreślić należy znaczącą aktywność Profesora Wojciecha Budzyńskiego w centralnych gremiach przedstawicielskich środowiska naukowego, do których trafia z wyboru: Sekcji Szkół Rolniczych w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego, Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, Polskiej Komisji Akredytacyjnej, Komitecie Uprawy Roślin Polskiej Akademii Nauk, Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, w której obecnie pełni funkcję Przewodniczącego Sekcji Nauk Biologicznych, Rolniczych, Leśnych i Weterynaryjnych i jest członkiem prezydium CK.

Na szczególne uwagę zasługują związki Profesora Wojciecha Budzyńskiego z Uniwersytetem Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach, a szczególnie Jego wieloletnie kontakty naukowe i współpraca z Wydziałem Przyrodniczym. Od ponad dwudziestu lat Profesor wspiera naukowe i organizacyjne inicjatywy Wydziału Przyrodniczego służąc z wielką życzliwością swą wiedzą, doświadczeniem i koleżeńską radą. Był konsultantem i opiniodawcą wielu inicjatyw mających wpływ na rozwój Wydziału Przyrodniczego i Uczelni. Wyrazem współpracy naukowej są wspólne seminaria naukowe zespołów badawczych, część z nich miała charakter ogólnowydziałowy, prace w komitetach naukowych konferencji naukowych organizowanych przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie i Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, częste wzajemne wizyty w laboratoriach i Stacjach Doświadczalnych obu uczelni, konsultacje prowadzonych badań i wielogodzinne dyskusje naukowe. Profesor był recenzentem rozpraw doktorskich i habilitacyjnych oraz opiniował wiele wniosków o nadanie pracownikom Wydziału Przyrodniczego stopnia naukowego doktora habilitowanego i tytułu profesora, wielokrotnie przewodniczył komisjom habilitacyjnym.

III Kongres Inkluzji Społecznej

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach już po raz trzeci gościł w swoich progach uczestników Międzynarodowego Kongresu Inkluzji Społecznej. Blisko 100 naukowców, ekspertów i praktyków z Polski i z zagranicy zajmujących się różnymi aspektami problematyki inkluzji społecznej w tym edukacji, pracy i rozwoju zawodowego, życia kulturalnego i społecznego obradowało w tym roku pod hasłem „Inkluzja społeczna w Europie Środkowo-Wschodniej”.

Uroczystego otwarcia III Międzynarodowego Kongresu Inkluzji Społecznej dokonała JM Rektor Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, prof. dr hab. **Tamara Zacharuk**. W swoim wystąpieniu JM Rektor nawiązała do realizacji zaleceń **Europejskiej Strategii w sprawie niepełnosprawności 2010-2020**, w której istotną rolę przypisuje się zarówno edukacji, jak i czynnikom zewnętrznym determinującymi proces włączenia społecznego. Wszystkim uczestnikom



kongresu zadedykowała słowa Bernarda Shaw'a: „Ludzie zawsze obarczają okoliczności winą za to, kim są. A ja nie wierzę we wpływ okoliczności. Ci, którzy do czegoś dochodzą, wstają i szukają odpowiednich okoliczności, a jeśli ich nie znajdują, sami je tworzą”.

Ewa Nasiłowska

Pracownicy odznaczeni



Podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 2016/2017, minister **Krzysztof Tchórzewski** wraz z JM Rektorem prof. dr hab. **Tamarą Zacharuk**, wręczyli medale i odznaki honorowe pracownikom Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego.

Złotym Medalem Za Długoletnią Służbę przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odznaczeni zostali:

Prof. **Danuta Budniak**
Dr **Beata Czełuścińska**
Dr **Wiesław Czełuściński**
Dr **Włodzimierz Nowak**
Pani **Krystyna Tymoszuik**

Srebrnym Medalem Za Długoletnią Służbę przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odznaczeni zostali:

dr hab. **Adam Bobryk**, prof. UPH
dr hab. **Anna Charuta**, prof. UPH
dr hab. **Grzegorz Chrzanowski**

dr **Maria Iwanina**

dr hab. **Jolanta Marciniuk**, prof. UPH

dr hab. **Elżbieta Radzka**

dr hab. **Halina Sieczkowska**

Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę przez

Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odznaczeni zostali:

dr hab. **Dorota Banaszewska**

dr **Ewa Jagiełło**

dr **Dawid Jaremko**

mgr **Ewa Nasiłowska**

dr inż. **Małgorzata Piechota**

dr **Wioletta Wereda**

dr **Grzegorz Wierzbicki**

Medalem Komisji Edukacji Narodowej odznaczony

został:

dr **Rafał Dmowski**

Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi odznaką honorową

„Zasłużony dla Rolnictwa” wyróżnił:

prof. dr hab. **Piotra Gulińskiego**

dr hab. **Barbarę Biesiadę-Drzazgę**, prof. UPH

dr hab. **Alinę Janochę**, prof. UPH

dr hab. **Elżbietę Krzęcio-Nieczyporuk**, prof. UPH

dr hab. **Jolantę Jankowską**, prof. UPH

dr hab. **Grażynę Niedziałek**, prof. UPH

dr hab. **Elżbietę Radzką**

dr hab. **Zofię Rzymowską**

dr hab. **Jacka Sosnowskiego**

dr **Marię Ługowską**

dr **Elżbietę Malinowską**

dr **Jacka Raka**

Dziekani UPH w kadencji 2016-2020

W Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach kadencję rozpoczęły nowe władze dziekańskie. Wyłonione one zostały na lata 2016-2020. Na Wydziale Humanistycznym dziekanem został prof. dr hab. **Stanisław Jaczyński**. (Instytut Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa, Zakład Historii Bezpieczeństwa), a prodziekanami dr hab. **Sławomir Sobczak**, prof. UPH (Instytut Pedagogiki, Katedra Teorii Pedagogiki i Historii Wychowania), dr **Adriana Pogoda-Kołodziejak** (Instytut Neofilologii i Badań Interdyscyplinarnych, Katedra Antropologii Dzieła Literackiego i Germanistyki), dr **Beata Gałek** (Instytut Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa, Zakład Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych). Na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych na stanowisko dziekana wybrano dr hab. **Marka Ciska**, prof. UPH (Instytut Zarządzania i Marketingu, Katedra Nauk Ekonomicznych. Jego zastępcami zostali dr **Anna Rak** (Instytut Zarządzania i Marketingu, Katedra Nauk Ekonomicznych) oraz dr **Paweł Krawczyk** (Instytut Samorządu, Administracji

i Prawa, Zakład Nauk Prawnych i Samorządu Terytorialnego). Dziekanem Wydziału Nauk Ścisłych została dr hab. **Wiesława Barszczewska**, prof. UPH (Instytut Chemii, Zakład Chemii Fizycznej). Na prodziekanów wybrano dr hab. **Danutę Branowską**, prof. UPH (Instytut Chemii, Zakład Chemii Organicznej), dr **Danutę Kroczeńską** (Instytut Chemii, Zakład Chemii Nieorganicznej), dr **Mirosława Szabana** (Instytut Informatyki, Zakład Systemów i Sieci Komputerowych). Na Wydziale Przyrodniczym na dziekana wybrano prof. dr hab. **Janinę Skrzyżczyńską** (Instytut Agronomii, Katedra Ekologii Rolniczej). Prodziekanami zostali prof. dr hab. **Anna Zaniewicz-Bajkowska** (Instytut Agronomii, Katedra Warzywnictwa), dr hab. **Barbara Biesiada-Drzazga**, prof. UPH (Instytut Bioinżynierii i Hodowli Zwierząt, Katedra Metod Hodowlanych Hodowli Drobiu i Małych Przeżuwaczy), dr hab. inż. **Wojciech Kolanowski**, prof. UPH (Instytut Nauk o Zdrowiu, Katedra Dietetyki i Oceny Żywności).

Sukcesy i porażki.

Historyczny kontekst kobiecych dążeń do samorealizacji

Na Wydziale Humanistycznym UPH odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa **Komisji Historii Kobiet Komitetu Nauk Historycznych PAN współorganizowana przez Polskie Towarzystwo Historyczne oraz Uniwersytet Przyrodniczo - Humanistyczny i Siedleckie Towarzystwo Naukowe**.

Konferencje KHK odbywają się od kilku lat w różnych ośrodkach akademickich dzięki grantom uzyskiwanym na upowszechnianie działalności naukowej (DUN) oraz miejscowego partnera. Wsparcia udzieliły: Instytut Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych, Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej oraz Siedleckie Towarzystwo Naukowe. Niestrudzoną organizatorką tych konferencji jest przewodnicząca KHK KNH PAN Pani prof. zw. dr hab. Teresa Kulak (Uniwersytet Wrocławski). W przygotowanie siedleckiej konferencji angażowały się prof. zw. dr hab. Zofia Chyra-Rolicz (INSiB), dr hab. Beata Walęciuk-Dejneka (IFPiLS).

Konferencja o charakterze interdyscyplinarnym zgromadziła liczne grono osób zainteresowanych szeroko pojętą kwestią kobiecą, reprezentujących nauki humanistyczne i społeczne jak: historia, pedagogika, psychologia, socjologia, antropologia kulturowa oraz literaturo-

znawstwo. Uczestniczyli w niej badacze z 17 ośrodków naukowych w kraju. Tematyka kobieca zgromadziła autorów referatów wywodzących się z różnych pokoleń: 13 profesorów, 2 doktorów habilitowanych, 9 doktorów i 3 magistrów, pochodzących z 11 województw, 12 miast i 17 instytucji. W ciągu 4 dni obrad odbyło się 8 sesji tematycznych, wygłoszono na nich 27 referatów. Referaty dotyczyły szerokiej perspektywy czasowej - od średniowiecza aż do współczesności oraz bardzo zróżnicowanego środowiska geograficznego i kulturowego. Przedstawiono w nich przykłady działalności kobiet z różnych stanów, warstw i grup społecznych - od średniowiecznych królewskich i książęcych dworów, klasztorów aż po współczesne dokonania na niwie zawodowej, artystycznej, społecznej. Od osiągnięć i sukcesów nie mniej ważne było ukazanie ceny jaką kobiety płaciły za realizację własnych przekonań i wybór drogi życiowej. Historyczny kontekst odnosił te aspekty do zmieniających się w ciągu minionych stuleci sytuacji społeczno-politycznych i obyczajowych, wpływających na losy kobiet, na ich stany emocjonalne i motywacje, skłaniając je do podejmowania różnorodnych działań, w tym też do udanych bądź chybionych życiowych wyborów. Miarą sukcesu stawały się zamierzenia zrealizowane czasami w skali całego życia lub tylko cząstkowe. Materiały konferencji zostaną opublikowane.

Tytuł profesora dla dziekana Stanisława Jaczyńskiego

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, **Andrzej Duda**, wręczył akt nadania tytułu profesora nauk humanistycznych dziekanowi Wydziału Humanistycznego dr hab. **Stanisławowi Jaczyńskiemu**. Jest on historykiem. Od 2001 r. wykłada w naszej Uczelni. W tym czasie pełnił funkcje: zastępcy, a później dyrektora Instytutu Nauk Społecznych, kierownika: Zakładu Historii Myśli Politycznej i Ruchów Społecznych oraz Zakładu Historii i Teorii Bezpieczeństwa. Od 2012 r. jest dziekanem Wydziału Humanistycznego. Jego dorobek naukowy liczy 9 książek, 67 artykułów naukowych, 7 artykułów źródłoznawczych, kilkanaście popularnonaukowych, 12 opracowań zbiorowych. Posiada znaczne osiągnięcia w kształceniu młodej kadry naukowej. Wypromował 6 osób, które uzyskały stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego **Jarosław Gowin**, w okolicznościowym liście skierowanym do profesora Jaczyńskiego napisał m.in. „Włączenie do elitarnego grona osób wyróżnionych zaszczytnym tytułem profesora jest szczególnym i najwyższym wyrazem uznania dla dorobku naukowego. Wierzę, że pasja naukowa, talent, wiedza i pracowitość Pana Profesora przyczynią się do rozwoju naszego kraju, przez co umocnią jego pozycję



w coraz bardziej konkurencyjnym świecie. Jestem przekonany, że otrzymany z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej tytuł będzie dla Pana Profesora zachętą do podejmowania nowych wyzwań naukowych i dydaktycznych oraz umocni Pana w roli Mistrza dzielącego się zarówno wiedzą, jak i doświadczeniem ze studentami, doktorantami, a także młodszymi pracownikami naukowymi”.

Adam Bobryk

UPH został członkiem VUA!

W dniach 18-20 września 2016 r. w Szent Istvan University, Godollo, Węgry, miało miejsce Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Uniwersytetów Grupy Wyszehradzkiej (Visegrad University Association). Podczas posiedzenia w skład tej organizacji został przyjęty Uniwersytet Przyrodniczo - Humanistyczny w Siedlcach. Naszą Uczelnię reprezentowali Jej Magnificencja Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk** oraz Prorektor ds. Nauki - prof. dr hab. **Mirosław Minkina**. W obradach uczestniczyło ponad 50 przedstawicieli z 23 stowarzyszonych uniwersytetów z 10 krajów. Razem z Naszym Uniwersytem do VUA przyjęto również Kursk State Agricultural Academy named after I.I. Ivanov z Rosji, Obuda University z Węgier oraz Louisiana State University z USA.

Głównym celem Stowarzyszenia jest powiązanie uczelni partnerskich w celu zapewnienia wysokiej jakości edukacji i środowiska naukowego. Ważnym zadaniem jest promowanie rozwoju ściślejszej współpracy między państwami Grupy Wyszehradzkiej (Polska, Węgry, Czechy, Słowacja), a także współpracujących regionów państw Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego w obszarze związanym z wszystkimi aspektami zrównoważonego rozwoju. Dołączenie do elitarnego grona uniwersytetów zrzeszonych w ramach VUA stwarza szansę rozwoju i



pogłębiania współpracy, korzystania z zasobów naukowych członków Stowarzyszenia oraz prezentowania własnych osiągnięć naukowych. Na panelach dyskusyjnych podjęto już pierwsze rozmowy z Russian State Agrarian University z Rosji oraz Louisiana State University z USA dotyczące podjęcia współdziałania. Z pewnością umożliwi to pełniejsze realizowanie umiędzynarodowienia procesów naukowo-badawczych i dydaktycznych ujętego w strategii rozwoju Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego.

Erasmus+

Wraz z rozpoczęciem roku akademickiego rozpoczynamy wymianę studentów w ramach programu Erasmus+. Do naszej uczelni w tym roku przyjedzie grupa studentów z Hiszpanii i Turcji, która będzie studiowania na Wydziale Przyrodniczym i Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych. Z kolei nasi studenci wyjadą do wybranych uczelni zagranicznych, by przeżyć tam przygodę życia.

Student wyjeżdżając na studia w ramach Erasmus+ otrzymuje co miesiąc stypendium w kwocie od 300 do 500 euro. W roku akademickim 2016/2017 student może uzyskać dofinansowanie na maksymalnie 6 miesięcy. Co warto podkreślić, studenci, którzy pobierają stypendium socjalne, również mogą wyjechać na studia, i dla nich czeka dodatkowo 200 euro na koszty utrzymania. Ich wyjazd jest bowiem finansowany z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój, który wspiera osoby w trudnej sytuacji materialnej. Podobnie jest ze studentami niepełnosprawnymi, którym programy Erasmus+ i POWER umożliwiają wyjazd na studia. Dla nich ryczałtowa stawka stypendium jest dodatkowo uzupełniana o koszty rzeczywiste faktycznie poniesione i związane z pobytem i niepełnosprawnością.

Przedstawiamy wam relację jednego z naszych studentów - **Michała Biernata** z kierunku filologia angielska, który w roku akademickim 2015/2016 spędził pół roku w Niemczech, studiując na Ruhr-Universität Bochum.

DOZJAZD DO UCZELNI - jaki środek transportu wybrać?

Bochum znajduje się w bardzo zaludnionym landzie Nadrenia Północna-Westfalia i leży pomiędzy Dortmundem, Essen i Düsseldorfem. Niewiele dalej znajduje się Kolonia i Bonn, co daje nam do wyboru trzy duże lotniska w bezpośrednim pobliżu akademickiego Bochum. Ryanair oferuje loty z Modlina do Kolonii, Wizzair z Okęcia do Dortmundu. Z pewnością dogodniejszym połączeniem jest to drugie, szczególnie, że różnica cen biletów obu przewoźników będzie porównywalna biorąc pod uwagę konieczność dotarcia do Modlina w przypadku Ryanair'a oraz późniejszą podróż z Kolonii do samego Bochum pociągiem. Codziennie do Aachen, miasta na styku terytoriów Holandii, Belgii i Niemiec, kursuje autokar z dworca przy stacji Warszawa Zachodnia. Los sprawił, że dane mi było skorzystać z każdej możliwości. Oczywiście sam lot trwa najkrócej (Ryanair - niecałe 2 godziny) i okazał się najtańszy (ok. 25 euro w jedną stronę rezerwując z dużym wyprzedzeniem i zabierając tylko bagaż podręczny!), jednak samolot dociera do Kolonii około północy, przez co nie można zdążyć na żaden bezpośredni pociąg i ostatecznie czas podróży z Modlina do Bochum może wynieść nawet 8 godzin. Najwygodniejszym środkiem transportu był jednak prozaiczny pociąg. PKP udostępnia na tę trasę

pule biletów, których ceny wahają się od nawet 29, 39 do 49 euro. Tutaj wiele zależy od czasu rezerwacji, jednak nawet miesiąc przed podróżą bilety z ostatniej puli powinny być jeszcze do zdobycia.

ZAKWATEROWANIE - gdzie mieszkać, spać i uczyć się?

Studenci są istotną częścią społeczności Bochum i akademiki stoją niemal na każdej ulicy, przynajmniej w południowej części miasta, gdzie usytuowana jest Uczelnia. Niestety, większość z nich należy do prywatnych właścicieli i jeśli nie zgłosimy RUB chęci zamieszkania w akademiku wystarczająco wcześnie, możemy być zdani na samych siebie. Będąc jednym ze spóźnialskich, z pomocą przyszli mi jednak pracownicy Uczelni przesyłając kontakt do właściciela prywatnego domu, który wynajmuje w nim pokoje zagranicznym studentom. Ceny pokoi wahają się od 230 do nawet ponad 300 euro.

UCZELNIA - inna niż nasza?

Jeśli chodzi o Uczelnię to przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że jest ona ogromna. Uczy się tu ponad 43 tysiące studentów, w tym ponad 5 tys. studentów w ramach wszelkiego rodzaju wymian zagranicznych z całego świata.

Sam Uniwersytet znajduje się niemal w całości w jednym miejscu i z całą pewnością będziecie przez kilka pierwszych dni biegać po kampusie z mapą. Nie martwcie się - zobaczycie wokół siebie dziesiątki innych z taką samą mapą w rękach i zakłopotaniem na twarzach. O frustracji z powodu kolejnego zbłądzenia zapomnicie, kiedy poznacie studentów z kilkuletnim stażem, którzy nadal skracają w nieodpowiednie korytarze...

WYŻYWIENIE / KOSZTY POBYTU - jaki jest faktyczny koszt utrzymania?

Z racji tego, że Bochum jest wciśnięte pomiędzy dużo większe miasta, zakwaterowanie jest sporo tańsze, a mam wrażenie, że ceny żywności również są nieco niższe niż w sąsiednich punktach aglomeracji. Najtaniej jest w marketach dużych sieci dyskontów: Aldi, Netto, czy Rewe. W Rewe zazwyczaj znajdziemy produkty, które w chwilach tęsknoty za domem dosłownie nakarmią nasz sentymentalny głód Pasztetem Podlaskim lub Pomidorową Amino. Na jeszcze gorsze samopoczucie, łatwo znaleźć ogólnodostępne marki polskich piw od Tyskiego, przez Żywca, aż po Tatrę. Na terenie kampusu znajdują się co najmniej dwie duże stołówki, wspierane przez organizacje studenckie, przez co posiłki są relatywnie tanie, ale bardzo dobre.

ROZRYWKA - jako miły dodatek do studiowania na obczyźnie

Bochum ma ponad 300 tysięcy mieszkańców, więc można tu znaleźć zarówno kina, jak i prężnie działające

teatry. Szereg dyskotek i różnorodnych barów w słynnym Bermuda Dreieck powinien zaspokoić oczekiwania wszystkich, pod warunkiem odłożenia na takie wyjście od-powiedniej sumy ze szczupłego studenckiego budżetu. Na szczęście bardzo łatwo zaprzyjaźnić się z innymi zagranicznymi studentami, więc nawet przy skromnym stypendium na sto procent nie grozi nam nuda. Zachęcam do udziału w programie Erasmus+ - jest to niepowtarzalne doświadczenie i mega przygoda. Na Erasmusie byłem 2 razy (wcześniej studiowałem 1 semestr na Słowacji) i gdybym mógł pojechałbym kolejny raz. Dlatego nie zastanawiajcie się i korzystajcie z tej możliwości. Świat na Was czeka!

Szczegółowych informacji na temat programu Erasmus+ oraz możliwości wyjazdu udzielają Koordynatorzy Wydziałowi:

- * Wydział Humanistyczny - dr Maxim Shadurski
- * Wydział Przyrodniczy - dr hab. Dorota Czeszczewik
- * Wydział Nauk Ścisłych - dr Artur Niewiadomski
- * Wydział Nauk Ekonomicznych - dr Anna Świrska



Wszelkie informacje dostępne są również na stronie internetowej Uczelni, w zakładce Erasmus+ <http://uph.edu.pl/studenci/program-erasmus> Rekrutacja na wyjazdy na studia w roku akademickim 2017/2018 odbędzie się w maju 2017 roku. Już teraz zachęcamy do wyboru uczelni i przygotowania niezbędnej dokumentacji. Biuro Erasmus+ mieści się w Rektoracie UPH, ul. Konarskiego 2, Dział Nauki i Współpracy z Zagranicą, pokój nr 10.

Katarzyna Sobolewska

Więści z Wydziału Humanistycznego

* W dniach od 28 czerwca do 2 lipca br. studenci III roku specjalności anglistyka i rusycystyka biorący udział w projekcie „Drogi do przyszłości: studium-pracuj” dofinansowanym ze środków unijnych odbyli zagraniczne wyjazdy do Edynburga (Wielka Brytania); Berlina (Niemcy) oraz Petersburga (Rosja). Jest to I tura projektu. Finał został zaplanowany na wrzesień 2018 r. i studenci młodszych roczników w ramach kierunku filologia będą mieli okazję jeszcze aplikować do tego projektu.

* W od lipca do końca września trwał Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego „Rozwój kompetencji

studentów logopedii UPH w Siedlcach”, w ramach którego odbyły się superwizje zajęć logopedycznych prowadzonych przez studentów, jak też wizyty studyjne w Domu Pomocy Społecznej w Siedlcach, Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Stoku Lackim i w szkole prowadzonej przez fundację „Żółty Latawiec”. Studenci wzięli udział w szkoleniu Metoda Ruchu Rozwijającego Weroniki Sherborne oraz Integracja Odruchów Dynamicznych i Posturalnych, jak też w warsztatach nt. Jak radzić sobie w sytuacji podejrzenia problemów pochodzenia psychiatrycznego pacjenta, opiekuna pacjenta.

Top Manager 2016

W dniu 8 czerwca Kapituła Konkursowa rozstrzygnęła konkurs „Top Manager” i wyłoniła następujących laureatów: **Piotr Arczewski - nagroda I stopnia w kwocie 2500 zł; Grzegorz Czapski - nagroda II stopnia w kwocie 1500 zł; Agnieszka Szaniawska - nagroda III stopnia w kwocie 1000 zł.** Zgodnie z Regulaminem w konkursie ocenia się: wyniki w nauce, aktywną

działalność w kole naukowym Top Manager lub Explorator, udział w projektach poświęconych zagadnieniom z zakresu handlu, marketingu i zarządzania, odbyte staże w działach handlowych lub marketingu, przebieg rozmowy kwalifikującej do nagrody. Nagrody ufundowała firma Asaj Sp. z o.o.

Umowa o współpracy UPH z Powiatem Siedleckim

W dniu 2 czerwca JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk** podpisała wraz ze starostą dr **Dariuszem Stopą** porozumienie o współpracy między Uniwersytetem Przyrodniczo-Humanistycznym a Powiatem Siedleckim. Celem umowy jest nawiązanie współdziałania pomiędzy UPH i Powiatem w dziedzinie nauki, dydaktyki oraz popularyzowania wartości kulturowych regionu.

W jej ramach przez UPH zostanie objęty patronat nad warsztatami i konkursami plastycznymi organizowanymi przez Powiat. Uniwersytet będzie wspierał programy kulturalne poprzez działania związane z praktycznym przygotowywaniem studentów do działań w sferze kultury. Cyklicznie prowadzone będą wykłady, ćwiczenia na terenie jednostek Powiatu przez nauczycieli akademickich z Pracowni Sztuk Wizualnych i Pracowni Edukacji i Teorii Sztuki. Przeprowadzony zostanie cykl otwartych warsztatów tematycznych realizowanych

w pracowniach UPH, skierowanych m. in. do zainteresowanej młodzieży i osób dorosłych z jednostek organizacyjnych Powiatu. Postanowienia niniejszej umowy ze strony UPH realizować będzie Pracownia Sztuk Wizualnych w Katedrze Sztuki, funkcjonującej w ramach Instytutu Pedagogiki Wydziału Humanistycznego UPH. Osobami odpowiedzialnymi za realizację umowy ze strony Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego są dr hab. inż. **Zbigniew Karczmarzyk**, prof. UPH, Prorektor ds. rozwoju i dr hab. **Tomasz Nowak**, prof. UPH, Kierownik Pracowni Sztuk Wizualnych. Natomiast ze strony Powiatu Siedleckiego są **Stanisław Biardzki**, Kierownik Wydziału Spraw Społecznych i Promocji w Starostwie Powiatowym oraz **Marek Błaszczyk**, Dyrektor Domu Pracy Twórczej „Reymontówka” w Chlewiskach.

Adam Bobryk

Święto UPH 2016

W dniu 18 maja 2016 r. odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach z okazji Święta Uczelni. W swoim wystąpieniu Jej Magnificencja Rektor, prof. dr hab. **Tamara Zacharuk** życzyła „aby wspólna troska o losy naszej Uczelni oraz nasza mądrość pozwoliły kreować stabilną, ale i ambitną przyszłość naszego Uniwersytetu”. Honorowym gościem był prof. dr hab. **Zbigniew Tadeusz Dąbrowski**, któremu Senatu UPH nadał godność Doktora Honoris Causa. Po odczytaniu przez JM Rektora prof. dr hab. **Tamarę Zacharuk** uchwały w tej sprawie, laudację wygłosił promotor, prof. dr hab. **Bogumił Leszczyński**, a preambułę aktu nadania tytułu po łacinie odczytała Dziekan Wydziału Przyrodniczego, prof. dr hab. **Janina Skrzyczyńska**. Słowa uznania i szacunku w imieniu zgromadzonych przekazał prof. dr hab. **Stefan Pruszyński**.

W dniu Święta Uczelni tradycyjnie odbyły się promocje habilitacyjne i doktorskie. W tym roku promowano 7 doktorów habilitowanych. Dyplomy samodzielnych pracowników nauki otrzymali: **Ewa Wójcik**, **Katarzyna Andraszek**, **Halina Sieczkowska**, **Robert Rosa**, **Katarzyna Rymuza**, **Elżbieta Radzka**, **Leszek Pawlikowicz**. Przeprowadzono także 17 promocji doktorskich. Dyplomy doktora nauk odebrali: **Krzysztof Wawrzyniec Borkowski** (promotor prof. dr hab. **Antoni Bombik**), **Jakub Wyomyk** (prof. dr hab. **Teresa Banaszekiewicz**), **Anna Rojek** (prof. dr hab. **Barbara Biesiada-Drzazga**), **Krzysztof Robert Zieliński** (prof. dr hab. **Marian Cieślarczyk**), **Magdalena Krawczyk** (prof. dr hab. **Barbara Gąsiowska**), **Michał Waranica** (prof. dr hab. **Barbara Gąsiowska**).



rowska), Grzegorz Radłowski (prof. dr hab. Ryszard Jakubczak), Milena Truba (prof. dr hab. Kazimierz Jankowski), Joanna Ważniewska (ks. prof. dr hab. Edward Jarmoch), Wiesław Barszczewski (prof. dr hab. Stanisław Jarmoszko), Agata Danielewicz (prof. dr hab. Marian Kaproń), Katarzyna Agata Piechocka (prof. dr hab. Teodozja Lipińska), Alicja Dzido-Kryńska (prof. dr hab. Krzysztof Młynek), Krzysztof Kalinowski (prof. dr hab. Wanda Wadas), Tomasz Dziugiel (prof. dr hab. Wanda Wadas), Tomasz Stański (prof. dr hab. Wiesław Walankiewicz), Honorata Dołęga (prof. dr hab. Krystyna Zarzecka).

Święto Uniwersytetu jest także okazją do wręczenia Medali Za Zasługi Dla Siedleckiej Uczelni. W tym roku Senat przyznał je prof. dr hab. **Tomaszowi Boreckiemu**, prof. dr hab. inż. **Barbarze Biesiadzie-Drzazga**, dr. **Ireneuszowi Chrzęścikowi**, prof. dr hab. **Markowi Cioskowi**, prof. dr hab. inż. **Jolancie Franczuk**, prof. dr hab. **Barbarze Gašiorowskiej**, prof. dr hab. **Marcinowi Horbowiczowi**, prof. dr hab. **Stanisławowi Jaczyńskiemu**, prof. dr hab. **Halinie Kałuży**, prof. dr hab. **Barbarze Kot**, prof. Dr. hab. **Mirosławowi Minkinie**, prof. dr hab. **Marii Osek**, mgr. **Mariuszowi Podporze**, mgr **Ewie Sakowskiej**, dr. hab. **Cezaremu Sempruchowi**, dr. **Markowi Siłuszykowi**, prof. dr hab. **Danucie Szymonik**, prof. dr hab. **Wiesławowi Walankiewiczowi**, prof. dr hab. **Annie Zaniewicz-Bajkowskiej**.



Stowarzyszenie Przyjaciół Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach tradycyjnie już przyznało nagrody im. prof. Lesława Szczerby dla najlepszego studenta oraz dla wybitnego młodego naukowca UPH w roku akademickim 2015/2016. Prezes Stowarzyszenia, **Stanisław Cieniuch** (Ages SA) przedstawił sponsorów nagród, a Przewodniczący Kapituły Nagrody, **Krzysztof Harasimiuk** przedstawił sylwetki laureatów. **Jacek Garbaczewski**, w imieniu Przedsiębiorstwa Budowlanego Konstanty Strus - sponsora nagrody dla Wybit-



nego Młodego Naukowca w kwocie 10.000 złotych, wręczył czek dr **Jolancie Brodowskiej-Szewczuk** z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych. Natomiast czek z rąk **Agnieszki Przesmyckiej** z firmy Zeltech, sponsora nagrody w wysokości 5.000 złotych dla najlepszego studenta tegorocznej edycji konkursu, odebrał student Wydziału Przyrodniczego **Daniel Radzikowski**.

Na zakończenie w swoich wystąpieniach zaproszeni goście na ręce Jej Magnificencji składali najserdeczniejsze życzenia z okazji Święta Uniwersytetu podkreślając znaczenie Uczelni dla rozwoju dla miasta i regionu.

Ewa Nasilowska



Konkurs historyczny na Białorusi pod patronatem UPH



W Grodnie na Białorusi odbył się XXI Konkurs Historyczny „Dzieje Polski”. Organizowany jest on przez Zjednoczenie Społeczne „Polska Macierz Szkolna” pod patronatem Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Do finału zakwalifikowanych zostało 26 uczniów z różnych regionów Białorusi. Ich wiedzę oceniali jury w składzie: dr hab. **Jarosław Cabaj**, prof. UPH (przewodniczący), dr hab. **Adam Bobryk**, prof. UPH (wiceprzewodniczący), dr **Antoni Pacenko**. Wyłonili oni

następujących laureatów: I miejsce **Władysław Borodzin** (Nowogródek), II miejsce **Julia Skowrońska** (Grodno), **Jana Jaruticz** (Pińsk), III miejsce **Jana Pasternakiewicz** (Brześć), **Anna Szukajło** (Wołkowysk), **Anna Osmakowa** (Brzozówka). W uroczystym finale wzięli udział m.in.: konsul RP w Grodnie **Leszek Wanat** i wiceprezes „Polskiej Macierzy Szkolnej” **Teresa Kryszyn**. Podziękowali oni młodzieży za zainteresowanie historią Polski oraz podkreślili, iż samo uczestnictwo w Konkursie jest już pozytywnym doświadczeniem, przynoszącym wiele pozytywnych efektów.

Aktualnie na Białorusi 11989 uczniów uczy się języka polskiego. W tym 835 w formie wykładowego, 416 jako przedmiotu, 5384 na zajęciach pozalekcyjnych i 5354 w szkołach społecznych, które prowadzą kształcenie uzupełniające program nauczania w państwowych placówkach oświatowych. W poszczególnych obwodach jest następująca liczba uczniów: 6875 (grodzieński), 2148 (miński), 1911 (brzeski), 720 (witebski), 279 (mohylewski), 56 (homelski). Pobierają oni naukę w 193 placówkach, a zajęcia z nimi prowadzi 272 nauczycieli języka polskiego.

VI Dyktando Siedleckie



W Szkole Podstawowej nr 4 w Siedlcach odbyło się uroczyste podsumowanie VI Dyktanda Siedleckiego. To już szósta edycja Dyktanda, które organizujemy wspólnie ze Szkołą Podstawową nr 4, Publicznym Gimnazjum nr 2, II Liceum Ogólnokształcącym i Samorządowym Centrum Doradztwa i Doskonalenia Nauczycieli. Dyktando trwało łącznie 2 dni. 1 kwietnia z zasadami poprawnej pisowni języka polskiego zmierzyli się uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych,

nasi studenci oraz rodzice. Natomiast 12 kwietnia poznaliśmy zwycięzców wszystkich poziomów.

Do współzawodnictwa stanęło 16 studentów z różnych kierunków. Tak jak w poprzednich latach, tekst dyktanda przygotowała prof. dr hab. **Krystyna Wojtczuk** (Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej), a odczytała je prof. dr hab. **Violetta Machnicka** - Dyrektor Instytutu Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej. Prace sprawdzały dr **Marzena Kryszczuk** oraz dr **Justyna Urban-Jędrzejewicz** (Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej). W tej edycji mistrzami ortografii wśród studentów zostali: I miejsce: **Anna Lasota** (kierunek bezpieczeństwo narodowe), II miejsce: **Magdalena Zagrodzka** (kierunek filologia rosyjska), III miejsce: **Martyna Jaroszevska** (kierunek filologia rosyjska), IV miejsce: **Marlena Derlicka** (bezpieczeństwo narodowe), V miejsce: **Iwona Multan** (kierunek administracja).

Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy, a dla trzech pierwszych miejsc, szkoła języków obcych Euroschool, ufundowała kurs języka angielskiego. Dyktando Siedleckie zostało objęte Honorowym Patronatem przez Mazowieckiego Kuratora Oświaty **Aurelię Michałowską**, Prezydenta Miasta Siedlce **Wojciecha Kudelskiego** oraz Jej Magnificencję Rektor prof. dr hab. **Tamarę Zacharuk**.

Małgorzata Bednarczyk

Skład Senatu Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach na kadencję 2016-2020

1. dr hab. Tamara Zacharuk Rektor (WH),
2. dr hab. inż. Zbigniew Karczmarzyk Prorektor do spraw rozwoju (WNS),
3. dr hab. Anna Charuta Prorektor do spraw studiów (WP),
4. dr hab. Mirosław Minkina Prorektor do spraw nauki (WH).
5. prof. dr hab. Stanisław Jaczyński Dziekan Wydziału Humanistycznego,
6. dr hab. Wiesława Barszczewska Dziekan Wydziału Nauk Ścisłych,
7. prof. dr hab. Janina Skrzyczyńska Dziekan Wydziału Przyrodniczego,
8. dr hab. Marek Cisek Dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych,

Przedstawiciele samodzielnych nauczycieli akademickich :

9. dr hab. Sławomir Sobczak (WH),
10. dr hab. Elżbieta Kur (WH),
11. dr hab. Arkadiusz Indrasczyk (WH),
12. dr hab. Jacek Zieliński (WH),
13. dr hab. Lidia Obojska (WNS).
14. prof. dr hab. Andrzej Barczak (WNS),
15. dr hab. Janina Kopyra (WNS),
16. dr hab. Danuta Branowska (WNS),
17. prof. dr hab. Antoni Jówko (WNS),
18. dr hab. Barbara Biesiada-Drzazga (WP),
19. dr hab. Marcin Becher (WP),
20. dr hab. Wojciech Kolanowski (WP),
21. dr hab. Barbara Kot (WP),
22. dr hab. Cezary Sempruch (WP),
23. dr hab. Jarosław Kardas (WNEiP),
24. prof. dr hab. Krystyna Pieniak-Lendzion (WNEiP),
25. dr hab. Przemysław Simiński (WNEiP),
26. dr hab. Adam Szpaderski (WNEiP),

27. dr hab. Piotr Senkus (WNEiP),
28. prof. dr hab. Pauliuchuk Yury (WNEiP),

Przedstawiciele innych nauczycieli akademickich:

29. dr Beata Gałek (WH),
30. dr Beata Bocian-Waszkiewicz (WH),
31. dr Mirosław Barański (WNS),
32. dr Mirosław Jakubiak (WNS),
33. dr inż. Krzysztof Górski (WP),
34. dr Krzysztof Kapela (WP),
35. dr Anna Rak (WNEiP),
36. dr Beata Domańska-Szaruga (WNEiP),
37. mgr Ewa Wyrzykowska (SJO),

Przedstawiciele doktorantów:

38. mgr Anna Elżbieta Krasuska (WP),
39. mgr Mateusz Niedbała (WH),

Przedstawiciele studentów:

40. Kamila Tyburczy (WH),
41. Marcin Wawrzyniak (WH),
42. Paulina Czubaj (WNS),
43. Wojciech Prokurat (WNS),
44. Michał Czarkowski (WP),
45. Dominik Jaśński (WP),
46. Monika Zdanowska (WNEiP),
47. Dorota Kobjek (WNEiP),

Przedstawiciele pracowników niebędących nauczycielami akademickimi:

48. mgr Tadeusz Goc,
49. mgr Anna Madej,
50. mgr Jarosław Szyrkarczyk.

Przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej
dr Krzysztof Lipiński

Absolwentka UPH mistrzynią Polski

W Malichowie w woj. opolskim rozegrane zostały Mistrzostwa Polski Seniorów na dystansie 120 km w Sportowych Rajdach Konnych. Pierwsze miejsce i tytuł Mistrzyni Polski wywalczyła w pięknym stylu **Agata Pieciak-Murawska**, absolwentka rolnictwa Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Trasę 120 km pokonała w 7 godzin 35 minut. Wygrała również klasyfikację międzynarodową CEI2*. Startowała ona na

11-letnim wałachu, czystej krwi arabskiej Milesie, który otrzymał także nagrodę ufundowaną przez Polski Związek Hodowców Koni Arabskich dla najlepszego konia arabskiego polskiej hodowli startującego w mistrzostwach. Jest to koń, z którym Agata Pieciak-Murawska trenuje od 7 lat. Nowa mistrzyni swoje pierwsze jazdy zaczynała w Akademickim Klubie



Absolwentka UPH mistrzynią Polski

Jeździeckim UPH pod profesjonalną opieką instruktora mgr **Wiesława Augustyniaka**. To właśnie w tym ośrodku jeździeckim częste wyjazdy w teren stały się zaczątkiem jej późniejszej fascynującej przygody z dyscypliną Sportowe Rajdy Konne.

Sportowe Rajdy Konne zdefiniować można jako próbę dzielności koni, sprawdzenie ich wytrzymałości i szybkości w pokonywaniu długich tras. Zwycięzcą zostaje para zawodnik-koń, która pokona dystans w jak najkrótszym czasie przy zachowaniu najlepszej kondycji fizycznej wierzchowca. Każda para koń-jeździec, niczym kierowcy formuły 1, ma na trasie swój serwis. Serwisanci pomagają zawodnikom i koniom w punktach serwisowych rozstawionych na trasie rajdu średnio co 10 kilometrów.

W tej dyscyplinie zawodnicy rywalizują na dystansach różnej długości. Najkrótsze liczą około 30 km i przeznaczone są dla zawodników i koni najmłodszych lub początkujących, natomiast dystansami mistrzowskim są

120 km i legendarne 100 mil czyli 160 km. Zawodnik rajdowy powinien cechować się bardzo dobrą techniką jazdy. Również ważna w tej dyscyplinie jest umiejętność myślenia „taktycznego” czyli właściwego dopasowania tempa do warunków panujących na trasie jak i doskonałej ocenie możliwości swojego wierzchowca. Na sukces w tym sporcie składa się bardzo wiele czynników: wieloletni, przemyślany i dopasowany do indywidualnych cech konia trening, odpowiednia suplementacja i regeneracja między treningami, profesjonalna opieka kowala i lekarza weterynarii. Agata Pieciak-Murawska w swoim treningu korzysta również z konsultacji z czołowymi zawodnikami w Polsce, co bardzo wymiennie przekłada się na wyniki jakie uzyskuje. Na jej koncie znajdziemy bardzo wiele sukcesów, w tym wywalczone w 2014 r. Mistrzostwo Polski Młodych Koni, drugie miejsce na zawodach międzynarodowych na dystansie 120 km na Litwie, wiele wygranych konkursów krajowych na różnych dystansach.

Fotopołowy 2016



Na Wydziale Humanistycznym odbył się wernisaż wystawy, która jest podsumowaniem konkursu realizowanego przez Dział Promocji UPH już po raz szósty, a skierowanego do uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Powstał on z myślą o wszystkich ambitnych, kreatywnych, młodych ludziach, pełnych energii, dla których fotografia jest sposobem na wyrażenie siebie i środkiem w przekazaniu obserwacji otaczającego nas świata. Tegoroczna edycja miała na celu ukazanie miejsc, ciekawych, pięknych, po prostu wartych uwiecznienia. Wymagała spojrzenia fachowym okiem - „Okiem architekta”, bo takie było hasło tej edycji. Na konkurs napłynęło ponad 60 prac, z czego 33 zostały zakwalifikowane do

Kolejnego etapu. Spośród nich komisja konkursowa (**Kamila Grabowska, Zbigniew Młynarski, Ewa Nasilowska, Marcin Sutryk, Piotr Trybowski**) wyłoniła laureatów, a prace 13 uczestników zakwalifikowała na wystawę. **I miejsce** w konkursie zajęła **Adriana Redlicka** z I LO im. Cypriana Kamila Norwida w Wyszku za zdjęcie *Black&white*. **II miejsce** - **Karolina Hibowska** z ZSP nr 1 w Siedlcach za zdjęcie *Jacek okiem architekta*. **III miejsce** - **Katarzyna Chmur** z II LO z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim za zdjęcie zatytułowane *Przejrzyście*. Dodatkową atrakcją było głosowanie internetowe na najpopularniejsze zdjęcie konkursowe. **W głosowaniu internetowym** zwyciężyła **Weronika Libuda** z I LO im. Cypriana Kamila Norwida w Wyszku (tytuł pracy *Australia - Sydney*).

Na wystawie można było obejrzeć również zdjęcia: **Anity Wygryz** (ZS nr 1 w Wyszku /tytuł pracy - *Podróżując po świecie*), **Wioletty Bociuk** (II LO z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim /zdjęcie zatytułowane - *Jak tu pachnie Podlasiem*), **Jana Mateńko** (I LO im. B. Prusa w Siedlcach /zdjęcie - *Siedlecki Jacek w nocnej bieli i czerni*), **Joanny Konopki** (ZSP w Makowie Mazowieckim /zdjęcie - *Rdzawy las*), **Julii Paczuskiej** (I LO im. B. Prusa w Siedlcach /zdjęcie - *Okiem siedleckiego architekta*), **Katarzyny Baranowskiej** (ZS nr 1 w Wyszku, praca zatytułowana - *Dotyk Boga*), **Kingi Słowikowskiej** (ZSP w Makowie Mazowieckim /zdjęcie - *Zapomniane schody*),

Małgorzata Piekło (ZSE i III LO w Chełmie, praca - *Śladami przeszłości*) oraz **Weroniki Rek** (ZS w Siemnicy, zdjęcie - *Llyde Arc w Glesgow*).

Konkurs objęli honorowym patronatem Prezydent Miasta Siedlce **Wojciech Kudelski** i JM Rektor Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach prof. dr hab. **Tamara Zacharuk**. Medalny patronat

sprawowali TV Wschód i „Tygodnik Siedlecki”. Nagrody w konkursie ufundowali Powiatowy Bank Spółdzielczy w Sokołowie Podlaskim oraz Kino Helios. Kuratorem wystawy Fotopołowy 2016 był prof. nzw. dr. hab. **Tomasz Nowak**.

Anna Bobryk

Poloniści z UPH szukali mistrzów ortografii na Białorusi

Już po raz drugi Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej współorganizował konkurs ortograficzny w Grodnie. W dniu 24 kwietnia, do zmagających ortograficznych przystąpiło prawie 200 uczniów z całej Białorusi, reprezentujących dwie grupy wiekowe (klasy 6-8 i 9-11) oraz trzy typy szkół: szkoły z polskim językiem wykładowym, szkoły społeczne i szkoły, w których język polski jest przedmiotem fakultatywnym. Testy ortograficzne i teksty dyktand opracowały prof. nzw. dr. hab. **Violetta Machnicka** (dyrektor IFPiLS, przewodnicząca jury) i dr **Barbara Stelingowska**. Laureaci - łącznie 17 osób - otrzymali atrakcyjne nagrody w postaci wycieczek do Aten w Grecji i do Rimini nad Morzem Adriatyckim we Włoszech. Pomysłodawczynią oraz główną organizatorką konkursu była przewodnicząca. Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi, **Andżelika Borys**. Wsparcia udzieliłi Konsulat Generalny RP w Grodnie,



Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Siedlecki Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Igrzyska kariery

Mistrzem tegorocznej edycji Igrzysk Kariery w roku akademickim 2015/2016 i zdobywcą statuetki oraz nagrody głównej - wizyty studyjnej w Europarlamentie w Brukseli na zaproszenie Europeoseł **Julii Pitery** została drużyna **Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych** w składzie: **Piotr Czapski, Grzegorz Czapski, Michał Chwedczuk, Maciej Kobryński**. Emocji było co niemiara. Od samego początku rozpoczęła się zacięta, ale i wyrównana rywalizacja. Drużyny były świetnie przygotowane i doskonale zgrane. Wszystkim uczestnikom gratulujemy odwagi, ogromnego zasobu wiedzy i zaangażowania. W finałowej rozgrywce zmierzyły się drużyny Wydziału Przyrodniczego i Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych. I choć Wydział Przyrodniczy podejmował odważne decyzje i zdobywał dużo punktów, to zwycięska okazała się taktyka reprezentacji Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych. JM Rektor prof. dr



hab. **Tamara Zacharuk** pogratulowała wszystkim uczestnikom za ciekawe pomysły, aktywności i niesablonowe rozwiązania.

Michał Boratyński

X Liga Menadżerów Biznesu

W dniach 11-12 maja 2016 r. w Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym odbyła się Jubileuszowa gala finałowa X Edycji Ogólnopolskiego Konkursu Liga Menadżerów Biznesu. Organizatorami konkursu było Koło Naukowe Menedżerów Top Manager, Instytut Zarządzania i Marketingu oraz Wydział Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH. Celem tego konkursu jest upowszechnianie wiedzy z zakresu zarządzania przedsiębiorstwem. Promowane jest nawiązywanie współpracy między studentami i środowiskiem biznesu. Przedsięwzięcie to stanowi przegląd wiedzy i umiejętności studentów z zakresu zarządzania, ekonomii, marketingu, prawa, logistyki. Uczestnikami konkursu są studenci a jurorami przedstawiciele firm, władze oraz kadra naukowo-dydaktyczna Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH.

Gałę finałową jubileuszowej X Edycji Ligi uroczystie otworzył prof. dr hab. **Jarosław S. Kardas** Dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych - twórca konkursu. W pierwszej części uczestnicy zaprezentowali przygotowane wcześniej projekty zlecone, następnie udzielali odpowiedzi na pytania zadawane przez asesorów (którzy przeprowadzali ocenę prac i dokonali wyboru finalistów w pierwszym etapie konkursu). Organizatorom było niezmiernie miło, że zmagania zespołów oceniało aż 20 specjalistów. W drugiej części odbył się quiz tematyczny z zakresu: zarządzania, finansów, prawa, marketingu, logistyki oraz ekonomii i geografii ekonomicznej. Odbyła się również rozmowa biznesowa w języku angielskim, którą moderowali asesorzy z Europejskiego Centrum Szkolenia Językowego EUROLINGUA. W tegorocznej edycji Ligi I i II miejsca zajęli studenci z Uniwersytetu Przyrodniczo-



Humanistycznego (kolejno: **Michał Chwedczuk, Piotr Czapski, Joanna Korulczyk** oraz **Piotr Arczewski, Bartosz Fedorczyk, Karol Krasuski**). Zdobywcami III byli studenci z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie (**Aneta Brońska, Diana Jakubczak, Anna Rodzeń**). Drużyna, która zajęła IV miejsce to zespół z Wyższej Szkoły Logistyki w Poznaniu (**Adam Dudziak, Anna Golec, Paweł Węgrzyniak**), a na V uplasowali się studenci z Uniwersytetu Warszawskiego (**Magdalena Duda, Olga Lipińska, Emil Nguyen**).

Patronami honorowymi Jubileuszowej X Edycji Ligi Menadżerów Biznesu byli: JM Rektor Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, Prezydent Miasta Siedlce, Wojewódzki Urząd Pracy w Warszawie (Filia w Siedlcach), Wójt Urzędu Gminy Siedlce. Patronat medialny nad tegorocznym konkursem objęli: „Życie Siedleckie”, „Tygodnik Siedlecki”, Katolickie Radio Podlasie, Podlasie24 - Regionalny Portal Informacyjny, „Kurier Uniwersytecki”, „Gazeta Ogłoszeniowa”, Tuba Siedlce i Master TV Łuków.

Ewa Multan
Edyta Ostrzyżek

VI Uniwersytecka Giełda Pracy

W Bibliotece Głównej odbyła się Uniwersytecka Giełda Pracy. To już szósta edycja wydarzenia, które każdego roku organizujemy wspólnie z Wojewódzkim Urzędem Pracy w Warszawie Filia w Siedlcach. W tym roku, Giełda odbyła się w ramach Europejskich Dni Pracodawcy. Uniwersytecka Giełda Pracy to świetna okazja do poznania aktualnej sytuacji na rynku pracy oraz do wymiany doświadczeń pomiędzy biznesem a środowiskiem akademickim. W tym roku, gościliśmy 33 pracodawców i przedstawicieli instytucji. Na studentów i absolwentów czekało ponad 130 ofert pracy, staży zawodowych i praktyk, w tym także dla osób niepełnosprawnych. Nasi studenci i absolwenci mogli również skorzystać z porad doradców zawodowych z Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży OHP w Siedlcach i siedleckich Urzędów Pracy. Targi odbyły się pod honorowym patronatem: JM Rektor prof. dr hab. **Tamary Zacharuk**, Prezydenta Miasta Siedlce **Wojciecha**



Kudelskiego i Dyrektora WUP Filia w Siedlcach **Piotra Karasia**.

Michał Boratyński



Stanisław Baj

Malarz urodzony 2 czerwca 1953 roku w Dolhobrodach nad Bugiem.

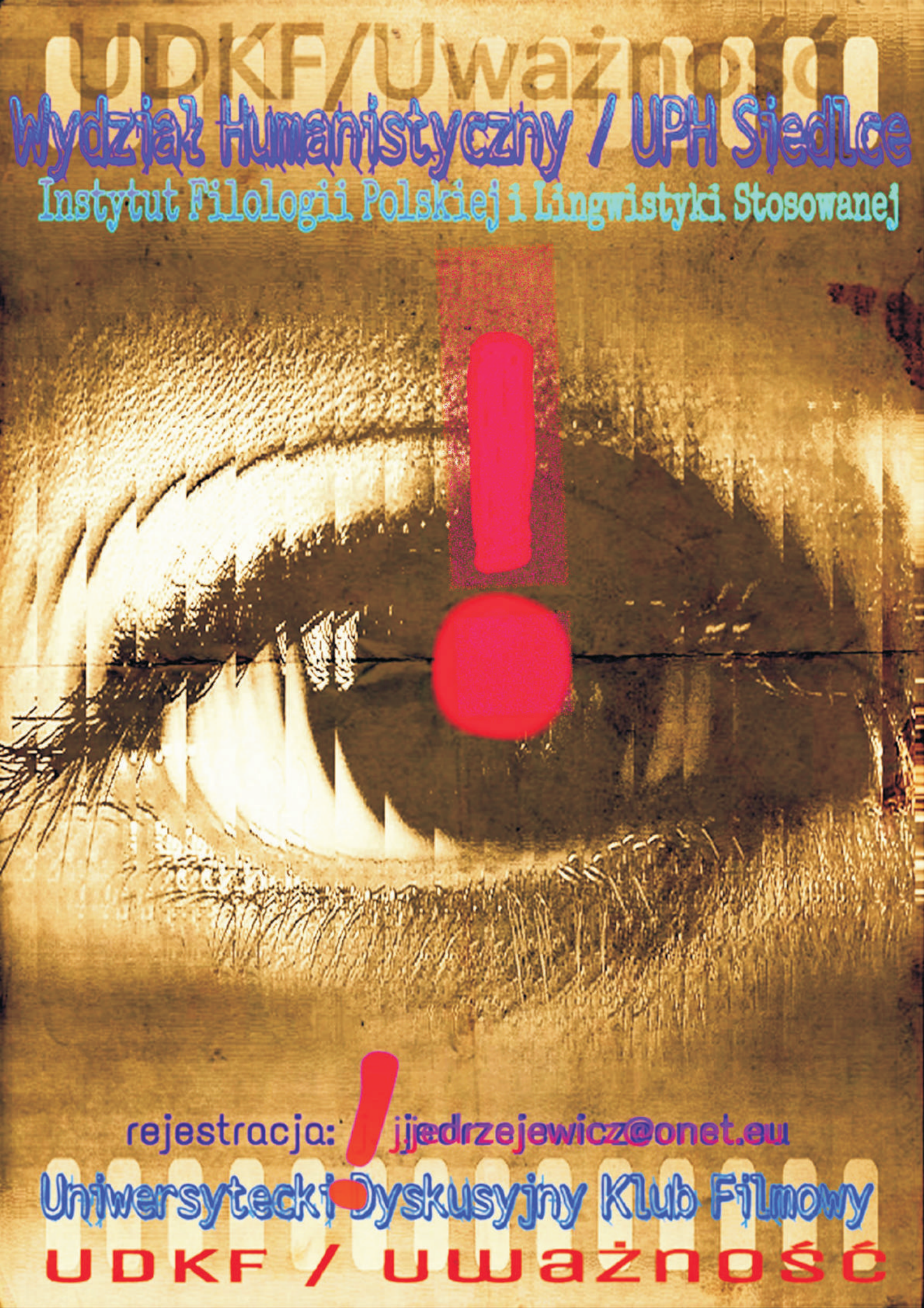
Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu. Studiował na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

W 1978 roku uzyskał dyplom z wyróżnieniem w pracowni prof. Ludwika Maciąga. Jest profesorem na Wydziale Malarstwa ASP. Tematy prac artysty to przede wszystkim pejzaż nadbużański i portrety. Ponadczasowe, magiczne przedstawienia wiążą się nierozdzielnie z rodzinną ziemią autora.

„Nie wiem, czy jestem artystą. Nie lubię przyjmować pretensjonalnych tytułów. Jestem malarzem i tyle.”

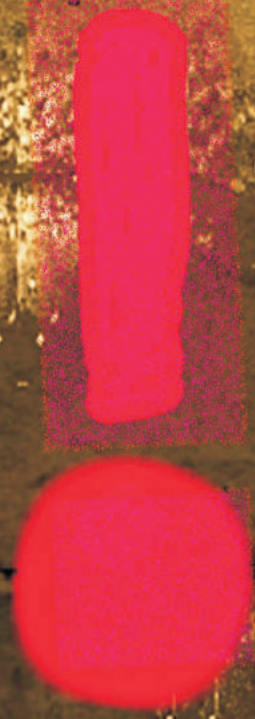
„Twórczość to ciągła zgrzyzota” - rozmowa ze Stanisławem Bajem s. 7
zdjęcia z wystawy w muzeum w Mielniku: Krzysztof Mazur





UDKF / Uwaga

Wydział Humanistyczny / UPH Siedlce
Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej



rejestracja:  jjedrzejewicz@onet.eu

Uniwersytecki  Dyskusyjny Klub Filmowy

UDKF / UWAGA